



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



LAWINA
UCZUĆ

JANETTE KENNY

Janette Kenny

Lawina uczuć

Tłumaczenie:
Janusz Maćczak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Caprice Tregore owinęła się szczerze pewnością siebie niczym płaszczem ochronnym i weszła energicznym krokiem do Corbett – najnowszego w Aspen pięciogwiazdkowego hotelu, który jakiś rosyjski miliarder zbudował przed rokiem dla bogatych i sławnych gości. Omiotła czujnym spojrzeniem wnętrze – marmurowe kolumny, granitową podłogę, piękne gobeliny. Właśnie takich ekskluzywnych hoteli w zimowych kurortach unikała przez minionych siedem lat. Gdyby nie to, że obecnie rozpaczliwie potrzebowała pomocy, nie postawiłaby nogi w tego rodzaju miejscu.

Szybko okrążyła trzy poziomową fontannę pośrodku olbrzymiego holu i rozejrzała się, szukając wzrokiem przystojnego Włocha, z którym miała się tu spotkać. Jednak nigdzie go nie dostrzegła. Czyżby się spóźnił? A może wystawił ją do wiatru?

– Panna Tregore, punktualna jak zawsze – usłyszała za plecami głęboki męski głos z wyraźnym włoskim akcentem i ku jej irytacji przeniknął ją znajomy zmysłowy dreszcz, jaki zawsze wzbudzał w niej ten playboy.

– Punktualność to jedna z kardynalnych cnót w biznesie – odparła sztywno, odwracając się do Luciana Ducheliniego z wypraktykowanym profesjonalnym uśmiechem, który jednak niemal zniknął z jej twarzy, gdy ujrzała jego niebieskie oczy i twarz archanioła – a może diabła?

– To cytat z humorysty Dona Marquisa – odrzekł z rozbawieniem. – Ale pominęłaś puentę: „Zawsze wymagam jej od moich podwładnych”.

– Nie sugerowałam, że jest pan...

– Nieważne. Widziałem, jak weszłaś przed pięcioma minutami.

To ją zaskoczyło, gdyż Luciano, jakiego znała przed siedmioma laty, zazwyczaj spóźniał się o kilka minut. Był wtedy mistrzem świata w narciarstwie alpejskim i zdobył jeszcze więcej złotych medali niż jego sławny ojciec. Meta zawodów to jedyne miejsce, w którym zawsze zjawiał się o czasie. Mówiono, że po śmierci ukochanej żony przestał się przejmować opiniami ludzi o sobie i żył chwilą, oddając się sportowi i licznym przyjemnościom. Żadna inna kobieta nie zdobyła już jego serca.

A jednak młodziutka wówczas Caprice beznadziejnie się w nim zakochała. Był jej trenerem, jej idolem. Jej przyjacielem – a przynajmniej tak wtedy sądziła.

Ale wykorzystał cynicznie jej przyjaźń i naiwność, tak jak postępował wobec swoich kochanek. Znienawidziła go wtedy za to, że ją zranił. A teraz nienawidziła

siebie, bo wiedziała, że nie powinna nigdy więcej zaufać mężczyźnie takiemu jak on.

Był sławnym playboyem i traktował życie jak grę, w której chciał zawsze zwyciężać. Bawił się, imprezował i niczego nie brał serio.

Jej też nie. Godziła się z tym, że jest dla niego tylko przelotnym flirtem. Lecz później gorzko tego żałowała. To doświadczenie przekonało ją, że nie należy do jego świata.

- Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać - powiedziała.

- Bardzo mi przyjemnie - odrzekł z konwencjonalnym uśmiechem.

Gdybyż mogła powiedzieć to samo o sobie! Zależało jej na zawarciu tej umowy biznesowej, a z całej duszy nie cierpiała sytuacji, gdy musiała zdawać się na innych ludzi.

Przez minione lata ciężko pracowała. Oszczędzała, odmawiała sobie niemal wszystkiego. A jednak, kiedy wybuchł kryzys ekonomiczny, okazało się, że to nie wystarczyło. Obecnie potrzebowała tego kontraktu, by nie stracić ośrodka fizjoterapeutycznego Tregore Lodge - jej dziedzictwa, domu, jedyne źródła utrzymania.

- A więc przejdźmy do sedna - powiedziała.

- Jesteś taka rzeczowa - rzekł Luciano z czarującym uśmiechem. - Pamiętam, jak potrafiłaś zawsze dopilnować, żebym nie spóźniał się na konferencje prasowe.

Ona zaś pamiętała, jak gorzko zakończyły się ich zawodowe relacje.

- Byłoby łatwiej, gdyby nie był pan takim nocnym markiem.

Wzruszył ramionami.

- Chodź, porozmawiamy gdzieś na osobności.

„Powiedział pajak do muchy”? Wcale nie chciała znaleźć się sama z Lucianem.

Odpowiedziała jednak:

- Dobrze.

Podążyła za nim, tłumiąc irytację. Im szybciej sfinalizuje tę sprawę, tym szybciej będzie mogła zrealizować swoje profesjonalne marzenie.

- Przyniosłam plany remontu ośrodka i prospekty mojego programu terapeutycznego, panie Duchelini - oznajmiła.

- Przecież się znamy. Mów do mnie Luciano albo Luc - poprosił, gdy wchodzili do windy.

W lustrze kabiny przyjrzała się jego imponującej sylwetce i klasycznie przystojnym rysom. Przed laty, podobnie jak wiele innych kobiet, uległa urokowi tego mężczyzny. Na szczęście teraz jest silniejsza i wyciągnęła naukę ze swoich błędów.

- Dobrze, Luciano - odrzekła, celowo unikając angielskiego zdrobnienia, którego kiedyś raz użyła, lecz teraz zabrzmiałoby zbyt intymnie. - Prawdę mówiąc, jestem zaskoczona, że się zjawiliś, zamiast przysłać kogoś w zastępstwie.

Rzucił jej chłodne spojrzenie.

- Wiele spraw biznesowych załatwiam osobiście.

- Dawniej tego nie robiłeś. Po prostu nie spodziewałam się, że przylecisz z drugiego końca świata, by ze mną porozmawiać.

- Nie kolidowało to z moimi planami - wyjaśnił rzeczowym tonem. - Byłam właśnie w Denwer u fizjoterapeutki narciarskiej, takiej jak ty, gdy moja asystentka poinformowała mnie telefonicznie, że poszukujesz wsparcia finansowego. Jestem gotowy przedyskutować kwestię.

A więc gra rozpoczęta, pomyślała, wychodząc z windy. Zamrugła zaskoczona na widok krótkiego korytarza z rzeźbionymi podwójnymi drzwiami na końcu.

Luciano otworzył je elektronicznym kluczem i pchnął.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko rozmowie w moim apartamencie?

- Ani trochę - odrzekła.

Wewnątrz natychmiast podeszła do okna, za którym widniał górski pejzaż. Piękno gór zawsze napełniało ją spokojem i siłą, których obecnie tak bardzo potrzebowała.

- Dziękuję, że okazałeś zainteresowanie moją propozycją - powiedziała, odwracając się do Luciana. - Jeśli chciałbyś zapoznać się ze szczegółami moich projektów dotyczących Tregore Lodge...

- Twój ośrodek terapeutyczny jest niewielki i wymaga kapitalnego remontu - przerwał jej.

Zirytowało ją to tak bardzo, że się zaczerwieniła.

- To prawda - przyznała. - Tregore Lodge potrzebuje unowocześnienia, by znów się stał konkurencyjny. Ale wierzę, że tkwi w nim duży potencjał...

- Ja nie - ponownie przerwał Luciano, nie dając jej szansy wyjaśnienia, jakie najnowocześniejsze przyrządy rehabilitacyjne zamierza tam zainstalować.

- Więc dlaczego zgodziłeś się na to spotkanie? - zapytała, nie potrafiąc ukryć zniecierpliwienia.

- To proste. Jedynym ciekawym aspektem twojej propozycji jesteś ty.

- Czy to jakiś żart?

- Bynajmniej - odparł, mierząc ją spojrzeniem beznamiętnym, a jednak zarazem intymnym jak pieścizna. - Interesujesz mnie, Caprice. Potrzebuję cię.

Siedem lat temu te słowa by ją uszczęśliwiły. Ale wtedy była niewinna i ufna. Obecnie nie wierzyła mężczyznom i uwaga Luciana ją uraziła.

- Panie Duchelini, przybyłam tutaj, żeby przedyskutować propozycję biznesową.

Jeżeli nie zamierza pan jej wysłuchać... - rzekła, ruszając do drzwi.

- Zaczekaj - polecił tonem łagodnym, lecz władcym. - Chcę ci zaproponować coś, co przyniesie korzyść nam obojgu.

Caprice zatrzymała się. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na to, by wyjść, nie wysłuchawszy Luciana.

- Co takiego? - spytała.

- Czy najpierw wypiłabyś kieliszek wina?

- Nie - odparła.

Nigdy nie mieszała interesów z alkoholem, a tym bardziej teraz, gdy miała do czynienia z tak wytrawnym biznesmenem jak Luciano Duchelini.

- Przedstaw mi więc swoje plany dotyczące ośrodka Tregore Lodge - zażądał, siadając w skórzanym biurowym fotelu.

- Chętnie - odrzekła. Usiadła na sofie, wyjęła portfolio i otworzyła. - Planuję całkowicie odnowić Tregore Lodge. Zamierzam skierować ofertę nie tylko do kontuzjowanych narciarzy o rozmaitych stopniach zaawansowania, lecz także do ludzi, którzy nigdy nie jeździli na nartach. To wielopoziomowy program - powiedziała i wręczyła mu starannie przygotowane prospekty.

Przekartkował je, rozparty w fotelu, swobodny i władczy. Zauważyła, że się zmienił. Nie fizycznie - nadal był olśniewająco przystojny, szczupły i w świetnej kondycji. Ale utracił urok beztroskiego podrywacza, który tak dobrze pamiętała. Przybrał postawę rzeczowego, poważnego przemysłowca, który nie lubi marnować czasu.

Albo może po prostu ona nadal go nie pociąga. Może Luciano obawia się, że jeśli będzie się zachowywał wobec niej zbyt przyjaźnie, znowu się w nim zadurzy. Jeśli tak, nie powinien się tym martwić. Chodzi jej wyłącznie o zawarcie umowy biznesowej.

- Chcę dostosować ofertę do indywidualnych potrzeb - dodała.

- Dokładnie to pragnąłem usłyszeć - oświadczył. - Właśnie dlatego jestem tobą zainteresowany.

- To mi pochlebia - rzekła z ulgą, że zainteresowanie Luciana dotyczy jedynie jej propozycji biznesowej.

- Czy pamiętasz mojego brata? - spytał.

- Juliana? Tak, całkiem dobrze.

W tamtym czasie natychmiast polubiła tego żywiołowego Włocha, który lubił przekomarzać się ze starszym bratem. A świat oczekiwał, że Julian, pomimo

lekkomyślnego usposobienia, pobije rekordy narciarskie ustanowione przez ojca i Luciana.

Zarazem jednak plotkowano, że zawdzięcza miejsce we włoskim zespole alpejczyków jedynie wiodącej pozycji brata. Caprice nigdy się nie dowiedziała, ile w tym było prawdy. Miesiąc po rozpoczęciu serii zawodów o Puchar Świata Julian skręcił kark w tragicznym wypadku na stoku i został na zawsze przykuty do wózka inwalidzkiego.

- Julian miał szczęście, że nie zginął - powiedziała.

Luciano zacisnął szczęki.

- On tak nie uważa.

- Wcale się nie dziwię. Z paralizem nie potrafią sobie poradzić zwykli pacjenci, a co dopiero czołowi sportowcy. W takich przypadkach występują nawracające napady depresji. Właśnie dlatego opracowano program zajęć narciarskich dla osób niepełnosprawnych. Taka forma terapii wzmacnia pewność siebie i fizyczną kondycję, a także pomaga powrócić do życia w społeczeństwie.

- Niestety, w przypadku Juliana te metody alternatywnego narciarstwa nie przyniosły zadowalających rezultatów i zrezygnował z nich. Co gorsza, żaden z terapeutów, których zatrudniłem, nie przedstawił programu tak zindywidualizowanego jak twój. Julian potrzebuje twojej pomocy, Caprice. Wierzę, że sprostasz wszelkim wyzwaniom, jakie przed nim postawisz.

Zamrugnęła, zaskoczona tą przesadną pochwałą wygłoszoną po uprzednich krytycznych uwagach.

- Chwileczkę, skoro uważasz mój program za skuteczny, to dlaczego wahasz się, czy sfinansować remont Tregore Lodge?

- Ponieważ ten ośrodek jest zbyt mały, by dało się w nim zrealizować twój program.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Jednak ośrodek należał do niej i z czasem mogłaby go rozbudować.

- To wszystko, co zdołam osiągnąć.

- Sama, być może. - Luciano wstał i podszedł do okna. - Powinnaś rozwinąć swój projekt. On ma wymiar globalny.

- Mówisz o inkorporacji, a na to się nie zgodzę.

- Dlaczego?

- Chcę zachować rodzinny charakter ośrodka Tregore Lodge.

Luciano postukał palcem w szybę.

- Chcesz kontrolować wszystkie aspekty swojego programu. Dlatego wzdurasz

się przed rozszerzeniem oferty. Taka ekspansja oznaczałaby, że musiałybyś przekazać część obowiązków innym ludziom, zaufać im, a tego nie potrafisz.

- W grę wchodzi moja reputacja. Nie chcę firmować swoim nazwiskiem programów na całym świecie, nawet jeśli osobiście wyszkolę wszystkich fizjoterapeutów, których zatrudnię. Chodzi o coś więcej niż tylko o technikę terapii. Staram się nawiązywać więzi z klientami i właśnie to czyni mój program unikalnym.

- Jesteś pewna, że nie decydujesz się na ograniczony zakres działalności jedynie z powodu nadmiernej potrzeby bezpieczeństwa?

- Chcę po prostu wyremontować ośrodek Tregore Lodge i zainicjować nowy program fizjoterapeutyczny. Dlatego potrzebuję finansowego wsparcia.

- Potrzebujesz ode mnie tylko pieniędzy i nie chcesz podjąć ryzyka?

- W zasadzie tak - przyznała. - Czy to stanowi dla ciebie jakiś problem?

- Nie, ale może być problemem dla ciebie. - Podeszedł do niej z dwoma kieliszkami czerwonego wina i podał jej jeden. - Wszystko w życiu jest do pewnego stopnia ryzykowne.

Na przykład przebywanie z tobą sam na sam i zabieganie o twoje finansowe wsparcie, pomyślała.

- Jestem ostrożna, Luciano - odparła i przyjęła od niego kieliszek, lecz nie zdecydowała się skosztować wina.

- To zdobądź się na śmiałość - rzekł z wyzywającym błyskiem w oczach.

- Na czym polega twoja propozycja?

- Przywróć mojemu bratu energię i chęć do życia za pomocą twojego programu terapeutycznego. Mam nadzieję, że Julian zapragnie znowu jeździć na nartach i stworzy własną firmę produkującą sprzęt narciarski dla niepełnosprawnych.

Oczywiście w ramach koncernu la Duchi. Byłoby to racjonalne posunięcie biznesowe, które przyniosłoby Lucianowi wielomilionowy zysk. Ale jednak gotów był zrezygnować z tych pieniędzy na rzecz brata.

- Nie mogę obiecać, że terapia całkowicie uzdrowi Juliana - oświadczyła szczerze Caprice. - On musi chcieć mojej pomocy.

Luciano usiadł na sofie obok niej.

- Więc daj mu do tego powód. W zamian za twoje wysiłki i doświadczenie zawodowe sfinansuję remont ośrodka Tregore Lodge według twoich planów. Umowa stoi?

Potrząsnęła głową.

- To nie może być takie proste. Gdzie tkwi haczyk?

- Nie ma żadnego haczyka - zapewnił, wpatrując jej się w oczy. - Sfinansuję

remont oraz zakup wyposażenia do programu fizjoterapeutycznego, jeżeli zgodzisz się pojechać do mojego hotelu w Alpach i pomóc Julianowi w powrocie do życia.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

- Jest moim bratem - odrzekł po prostu. - Mam wszelkie środki, żeby zapewnić mu nowy start, a ty posiadasz odpowiednią wiedzę, by go zmotywować.

Caprice w zamyśleniu przygryzła wargę. Gdyby zdołała pomóc Julianowi, jej program terapeutyczny zyskałby powszechne uznanie i rozgłos. Zresztą lubiła Juliana i pragnęła mu pomóc. A poza tym naprawdę potrzebowała finansowego wsparcia Luciana.

- Wiele się po mnie spodziewasz - rzekła. - Pamiętaj, istnieje wielkie prawdopodobieństwo niepowodzenia terapii.

- Zdaję sobie sprawę z ryzyka. Ale warto je podjąć dla dobra Juliana.

- To postawa godna podziwu.

Wzruszył ramionami.

- Jak powiedziałem, jest moim bratem i zależy mi na nim.

Ta troska o innych była kolejną zmianą, jaką Caprice dostrzegła w Lucianie w porównaniu z bezwzględnie rywalizującym mistrzem sportowym, którego pamiętała. Czy człowiek może aż tak się zmienić w ciągu siedmiu lat?

Dzisiejszy Luciano Duchelini był rzeczowy, poważny, energiczny i najwyraźniej martwił się o brata. Co spowodowało taką przemianę? Gorycz rozwodu? Tragiczny wypadek Juliana? A może przyczyna tkwiła głębiej?

Caprice wstała z sofy i znowu podeszła do okna.

- Czy udana rekonwalescencja Juliana sprawi, że ty też wrócisz do dawnego życia i rywalizacji sportowej?

Luciano zacisnął szczęki.

- Żyję tak, jak chcę - odparł. - Czekam na twoją odpowiedź - ponaglił ją, wpatrując się w nią intensywnie.

Skinęła głową.

- Podpiszemy umowę - powiedziała.

Przez twarz Luciana przemknął uśmiech, lecz zaraz zniknął za maską niewzruszonej obojętności, którą ten mężczyznę nosił z taką wprawą.

- Doskonale. Możliwie jak najszybciej zorganizuję nam spotkanie z moim zespołem projektantów. Kiedy zapoznają się z naszymi wymaganiami, do końca tygodnia opracują plan przystosowania mojego hotelu do urządzenia w nim oddziału fizjoterapeutycznego.

- Chwileczkę! Sądziłam, że to ja podejmę decyzję w kwestii przebudowy

i wyposażenia. Czy zamierzasz również wziąć udział w spotkaniu dotyczącym remontu Tregore Lodge?

- Oczywiście, skoro go finansuję. Czy masz coś przeciwko temu?

- Nie, ale ta sprawa jest dla mnie bardzo istotna.

- Uważasz, że dla mnie nie?

- Naprawdę nie wiem, co myślisz - wyznała.

Luciano podszedł do niej, poruszając się z niewymuszonym wdziękiem drapieżnego kota.

- Myślę, że zawieram nader interesującą umowę z bardzo bystrą kobietą, którą podziwiam.

- Dziękuję - odrzekła i uniosła kieliszek. - Za nasz wspólny sukces.

- Za niewątpliwy sukces.

- Jesteś aż tak pewny siebie?

Uśmiechnął się przelotnie.

- Ja zawsze wygrywam. We wszystkim.

Nie musiał jej o tym przypominać.

- Dla mnie to coś więcej niż gra. Marzyłam o tym projekcie od lat. Podczas choroby ojca włożyłam mnóstwo wysiłku w utrzymanie ośrodka.

- Żyjesz wyłącznie sprawami zawodowymi.

- Zależy mi na tym nowym programie terapeutycznym i nie mogę sobie pozwolić na żaden błąd.

- Jeśli chcesz odnieść sukces, musisz się nauczyć przekazywania części obowiązków innym ludziom - poradził ponownie.

- Nikt nie zna mojego projektu tak jak ja - odparła defensywnym tonem.

Luciano zmarszczył brwi.

- Wciąż ta sama potrzeba kontrolowania wszystkiego?

- Muszę być rozważna, gdy chodzi o moją reputację terapeutki.

- Musisz się nauczyć rozgrywania tej gry.

Nie miała wątpliwości, że Luciano mówi zarówno o interesach, jak i przyjemnościach. I co z tego, że sprawy zawodowe są całym jej życiem? Sama dokonała takiego wyboru, chociaż nie oczekiwała, że Luciano zrozumie, ile ją kosztowało osiągnięcie tego, co obecnie ma.

- Powtarzam, dla mnie to nie gra, lecz moja przyszłość, moje marzenie. Przy moich skromnych środkach finansowych nie zaszłabym aż tak daleko, gdybym nie skupiła się całkowicie na pracy.

- Rozumiem - odrzekł.

Ale była pewna, że on nie rozumie. Jednak to bez znaczenia. Nie szukała jego przyjaźni ani współczucia. Potrzebowała od niego jedynie czeku na okrągłą sumę, który pozwoli jej zainicjować program we Włoszech i wyremontować Tregore Lodge.

Potrzebowała biznesowego doświadczenia Luciana i jego finansowego wsparcia. Aby to osiągnąć, musi pozostać odporna na urok tego mężczyzny. Nie może pozwolić, by niepożądane emocje zmały jej trzeźwy osąd.

- Od kiedy mam według ciebie rozpocząć przekazywanie moich obowiązków? - zapytała.

- Od zaraz. Pozwól, żebym całkowicie pokierował wyremontowaniem Tregore Lodge.

Caprice zeszywniała.

- Mam się zrzec wpływu na remont własnego domu?

- Chętnie przyjmę twoje sugestie - rzekł Luciano ze skrywanym zniecierpliwieniem. - Ale nie musisz zostawać w Kolorado, by nadzorować przebieg prac.

Miał rację. Nie mogłaby w pełni poświęcić się realizacji programu terapeutycznego, gdyby musiała się jednocześnie zajmować remontem ośrodka.

- Jak powiedziałem, opracujesz plany renowacji z moim zespołem projektantów - dodał.

- I będę miała decydujący głos?

- Oczywiście. Zaufaj mi.

Przygryzła wargę.

- Trudno mi przychodzi ponownie się na to zdobyć.

Luciano szeroko rozłożył ręce.

- Dlaczego? Przecież zawsze byłem wobec ciebie całkowicie uczciwy.

Istotnie. To ona w przeszłości żywiła nadmierne oczekiwania. Usychała z tęsknoty za miłością. Boże, czy wciąż ma w sobie tę emocjonalną potrzebę?

- Kiedy ostatnim razem uwierzyłam komuś i zaufałam, skończyło się tym, że zostałam zraniona - odrzekła po prostu. Najpierw przez matkę, a potem przez ciebie, dodała w duchu.

Ku jej zaskoczeniu Luciano się zaczerwienił.

- Uwierz mi, nigdy nie zamierzałem cię skrzywdzić. Zachowałem się wobec ciebie wstrętne i szczerze tego żałuję.

Czy może mu wierzyć? Pragnęła nadal sądzić, że Luciano troszczy się wyłącznie o siebie. Tylko że to nieprawda. Zwrócił się do niej o pomoc w przywróceniu brata

do normalnego życia. I zaoferował jej nadzwyczaj korzystną umowę biznesową, chociaż zapewnił sobie kontrolę nad wszystkimi aspektami.

- To już dziś nieważne - odparła.

- Zapewniam, że to się więcej nie powtórzy.

Przełknęła z wysiłkiem. Sama wciąż to sobie powtarzała, dodając zastrzeżenie, że będzie zawsze unikać Luciana. A jednak teraz przyjęła jego ofertę. On jest geniuszem finansowym i w tym zakresie rzeczywiście może mu zaufać.

- Trzymam cię za słowo - rzekła.

- Zakładam, że terapia Juliana potrwa co najmniej miesiąc.

Caprice potrząsnęła głową.

- Prawdopodobnie krócej. Pamiętam, że Julian był zawsze pełen energii.

- Ludzie się zmieniają. Mój brat nie jest tym samym człowiekiem co dawniej.

- Zdaję sobie sprawę, jak bardzo ten wypadek wpłynął na niego fizycznie i psychicznie. Jestem jednak optymistką.

Luciano spojrział na nią z nieprzeniknioną miną.

- Ja jestem realistą. Zresztą, tak czy owak, remont Tregore Lodge zajmie co najmniej dwa miesiące.

Niechętnie, ale musiała się z tym pogodzić. Ośrodek rzeczywiście wymagał kapitalnego remontu, a ona potrzebowała finansowego wsparcia Luciana.

- Nadal zamierzam w ciągu miesiąca wywiązać się z mojej części umowy i wrócić do Kolorado - oświadczyła.

- Czas nie ma dla mnie znaczenia. Pragnę jedynie, by brat odzyskał chęć do życia.

- Uczynię wszystko, by mu pomóc, ale będzie to wymagało również wysiłku z jego strony.

Luciano potrząsnął głową.

- Właśnie na tym polega problem - rzekł i zacisnął usta.

Caprice zamrugała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Zwykle informowała członków rodziny, że nie powinni żywić zbyt wygórowanych oczekiwań. Każdy pacjent musi sam chcieć poddać się procesowi rehabilitacji. Bez względu na to, czy tak będzie w przypadku Juliana, sytuacja dla niej sprowadzała się do dwóch kwestii: nie mogła wyremontować ośrodka Tregore Lodge bez finansowej pomocy Luciana i pragnęła wykorzystać sposobność, by pomóc jego bratu.

W przeszłości Julian postąpił wobec niej jak przyjaciel, gdy tego potrzebowała: pomógł jej wyjechać szybko i po cichu. Uważała się za jego dłużniczkę i pragnęła mu się teraz odwdziaczyć.

- Dobrze, kiedy zaczynamy? - spytała.

- Natychmiast. Ściągnę tu zespół projektantów, a potem niezwłocznie wyjedziemy do Włoch.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zatem ona potrzebuje tylko moich kontaktów biznesowych i pieniędzy, pomyślał Luc.

Zacisnął dłonie na kierownicy wynajętego mercedesa i zerknął na siedzącą obok Caprice. Wpatrywała się w ekran netbooka trzymanego na kolanach, nieświadoma irytacji Luciana.

Dostała od niego dokładnie to, czego chciała: finansowe wsparcie oraz dodatkowy bonus w postaci jego nazwiska i reputacji powiązanych z jej ośrodkiem Tregore Lodge. Pod tym względem nie różniła się od Isabelle – posługiwała się nim dla własnej korzyści.

To porównanie sprawiło, że Luc zacisnął szczęki aż do bólu.

Siedem lat temu odsunął od siebie Caprice, ponieważ gdy go pocałowała, gratulując mu zdobycia mistrzowskiego tytułu w narciarstwie, wzbudziło to w nim uczucia, jakimi niegdyś darzył Isabelle. Pogrzebał te uczucia po rozwodzie i nie zamierzał już nigdy ich wskrzeszać.

I oto teraz Caprice ponownie zjawiała się w jego życiu. Już nie naiwna młodzianka kobieta, lecz zdeterminowana bizneswomen, która chce tylko zawrzeć z nim profesjonalną umowę. Nic mniej, nic więcej.

Rozumiał i szanował jej podejście. Zarazem jednak Caprice go fascynowała. Zapewne z powodu jej pasji dla programu i ośrodka terapeutycznego. To jedyne rozsądne wyjaśnienie.

Od tabunu kobiet liczących na usidlenie go i poślubienie różniło ją to, że mogła pomóc jego bratu. Dlatego zgodził się z nią spotkać.

Potrzebował jej ze względu na Juliana, ona zaś potrzebowała jego wsparcia, by zainicjować swój nowy projekt. Był to więc obopólnie korzystny układ. Wszystko pójdzie gładko, o ile zachowa wobec Caprice profesjonalny dystans. Z tym nie powinno być problemu, gdyż dała mu jasno do zrozumienia, że nie interesują jej żadne prywatne relacje.

W trakcie jazdy na lotnisko nie wdawała się z nim w towarzyskie rozmówki, całkowicie pochłonięta pracą z netbookiem. Luciano nie miał nic przeciwko temu. Zależało mu wyłącznie na tym, by wrócić do domu we Włoszech i zająć się znowu interesami, podczas gdy ona zacznie robić to, do czego ją zatrudnił. Utrzymanie dystansu między nimi zapewni mu spokój ducha, tak pożądany po prywatnym piekle, przez jakie przeszedł.

Caprice wyrzwała przez okno mercedesa, a potem z zakłopotaniem zerknęła na Luciana. Od siedmiu lat nie przebywała tyle czasu sama z jakimkolwiek mężczyzną. Bez względu na to, jakim wyzwaniom będzie musiała stawić czoło we Włoszech, poradzi sobie. I czy towarzystwo Luca istotnie okaże się takie krępujące? Pamiętała go jako mężczyznę władczego i dominującego. Jednak najwyraźniej się zmienił, choć nie była pewna, czy na lepsze.

Jedno nie ulegało wątpliwości: znalazła się znowu w elitarnym, luksusowym świecie Luciana Ducheliniego. Jechała na lotnisko samochodem wartym więcej niż jej roczne dochody, a wkrótce polecą prywatnym odrzutowcem Luca, który kosztuje co najmniej miliard dolarów.

Luciano zjechał na wolniejszy pas ruchu. Gdy kręcił kierownicą, niemal niedostrzegalnie oszczędzał lewe ramię. Caprice przypomniała sobie, że wcześniej zauważyła coś podobnego, kiedy wkładał do bagażnika jej walizki. Teraz zobaczyła też w świetle ulicznych lamp, że ma wymizerowaną twarz.

- Co się dzieje? - spytała.

- Nic - odparł szorstko.

Z jego napiętego tonu i mowy ciała wyrażającej ból wiedziała, że skłamał.

- Widzę, że coś ci dolega.

Wjechał na parking.

- Przez ostatnie dwie doby niewiele spałem - wyjaśnił.

Pamiętała, że dawniej brak snu nigdy mu nie przeszkadzał. Lecz widocznie to także się zmieniło. Wydawał się fizycznie wyczerpany.

- Od jak dawna jesteś w Denwer? - spytała.

- Mój samolot wylądował dziś o wpół do ósmej rano.

Zamrugnęła zaskoczona. Czyli zaledwie cztery godziny przed zjawieniem się Luciana w hotelu. A wspomniał, że wcześniej widział się jeszcze z inną fizjoterapeutką.

- Przyleciałeś z Włoch i udałeś się prosto na spotkanie zawodowe?

- Nie chciałem marnować czasu.

To również nie było podobne do Luciana, jakiego pamiętała - mężczyzny, który bawił się na imprezach do późnych godzin nocnych, a jednak następnego dnia funkcjonował od rana z niezawodną, mistrzowską precyzją.

- Pozwól, że wezwę bagażowego - powiedziała, gdy otwierał bagażnik mercedesa.

- Nie trzeba - odparł.

Ale wyjął jej walizki sztywnymi ruchami i wyraźnie przy tym pobałdł. Caprice

przyjrzała mu się w blasku świateł prywatnego parkingu. Zawodowe doświadczenie podpowiedziało jej, że Luciano zмага się z uporczywym, nawracającym bólem i nie może znieść tej sytuacji.

Niewątpliwie lata, jakie spędził na stokach narciarskich, rywalizując w mistrzowskich zawodach, odcisnęły piętno na kondycji fizycznej Luciana, zanim wypadek zakończył jego sportową karierę.

- Potrafię odczytać oznaki - powiedziała i zarzuciła na ramię torbę podrózną, by nie dołożył jej do walizek na wózku, który najwyraźniej zamierzał sam pchać. - Masz przykurcz mięśni lewego ramienia, a palce prawej dłoni są częściowo sparaliżowane albo przynajmniej występuje w nich odrętwienie. Zgadza się?

Rzucił jej posępne spojrzenie.

- Zapomniałem, jak bardzo jesteś spostrzegawcza.

Skwitowała uśmiechem ten dwuznaczny komplement.

- W moim zawodzie muszę umieć rozpoznawać fizyczne dolegliwości u pacjentów.

- Ja nim nie jestem - rzucił zapalczywie. - Mój brat to jedyny Duchelini, którym masz się profesjonalnie zajmować.

- Nie proponuję, żebyś został moim pacjentem - zripostowała. - Większość wyczynowych sportowców, z którymi się stykam, nienawidzi okazywania słabości. Uważają, że powinni sami przewyciężyć ból będący następstwem kontuzji. Mam rację?

- Tak - burknął. - Chodźmy. Samolot czeka.

Caprice podążyła za nim w kierunku terminalu.

- Mylisz się w dwóch kwestiach. Po pierwsze, ból nie jest słabością. Po drugie, fizjoterapia mogłaby ci pomóc.

- Nie sądzę - rzucił gniewnie. - Nic nie może mi pomóc.

Te ostre słowa przecięły wątłą nić zaufania między nimi. Caprice wiedziała, że włożyła palce w otwartą ranę. Powinna się wycofać, zamknąć w sobie. Jednak nie potrafiła, gdyż zdawała sobie sprawę, jak bardzo niszczące bywa cierpienie, zarówno fizycznie, jak i mentalnie.

- Rozumiem. Wypróbowałeś wszystkie dostępne metody złagodzenia bólu i żadna nie przyniosła rezultatu. Ale sam powiedziałeś, że mój program terapeutyczny jest unikalny. Jeśli w pełni z niego skorzystasz, twój stan fizyczny może się znacząco poprawić.

Warknął po włosku coś, co brzmiało jak przekleństwo.

- Nie marnuj mojego czasu naleganiem. Nauczyłem się akceptować swoje ograniczenia, a to wielka różnica.

- Czyli po prostu się poddałeś?

- Tu nie chodzi o mnie, tylko o Juliana, któremu paraliż złamał życie. Wszystkie raporty i opinie, jakie czytałem na temat twojego programu, są entuzjastyczne. Opracowane przez ciebie metody terapeutyczne uważa się za rewolucyjne. Skoncentruj się na zastosowaniu ich wobec Juliana.

Może on ma rację, pomyślała, gdy wchodzili do terminalu. Wiedziała, że nawet najlepsze metody terapii rzadko prowadzą do całkowitego wyleczenia. Dlaczego więc naciskała na Luciana? Dlaczego chciała poznać charakter jego fizycznego upośledzenia?

Gdy wyjrzała przez szklaną ścianę na płytę lotniska, powróciło dręczące ją wciąż wspomnienie z dzieciństwa, sprzed jej pierwszej podróży do Denver.

- Ona jest już w takim wieku, że można ją wysłać do szkoły z internatem - powiedział najnowszy, od sześciu miesięcy, kochanek jej matki, gdy oboje przygotowywali się do wycieczki na Jamajkę.

- Doskonale. Opłać jej chesne, a ja podpiszę dokumenty - odparła matka.

- To nie moja córka - burknął mężczyzna. - Niech jej ojciec zapłaci albo się nią zajmie.

Wtedy matka spakowała rzeczy Caprice i odesłała ją samolotem do Kolorado. Caprice nigdy nie zapomniała bolesnego poczucia porzucenia, a także wyrazu szoku na twarzy jej ojca, gdy zjawiała się u niego w Tregore Lodge, chociaż ostatecznie zaakceptował obowiązki rodzicielskie i dobrze ją wychował.

Teraz z wysiłkiem zapanowała nad kłębiącymi się w niej emocjami. Wiedziała jednak, że nigdy nie ucieknie od tych wspomnień.

- Tędy - powiedział Luciano, wskazując wyjście na płytę lotniska.

Caprice przez jedną szaloną chwilę zapragnęła wtulić się w niego, pozwolić, by jego żar stopił jej wewnętrzny lód. Po chwili jednak odzyskała zdrowy rozsądek i ruszyła za Lucianem.

Stojąca w drzwiach terminalu urzędniczka posłała mu uwodzicielskie spojrzenie. Caprice nie zdziwiła reakcja tej kobiety. Zaskoczyła ją natomiast własna irytacja na ten widok.

Przecież nie jestem o niego zazdrosna, powiedziała sobie stanowczo.

- Dzień dobry, panie Duchelini - rzekła kobieta pieszczotliwym tonem. - Pański samolot już czeka.

- *Grazie* - odparł i wręczył jej kilka banknotów napiwku.

- Gdyby kiedykolwiek potrzebował pan innej asystentki podczas lotu, proszę dać mi znać - powiedziała, podchodząc do niego bliżej.

- Będę o tym pamiętał - zapewnił ją.

Caprice w to nie wątpiła. W życiu Luciana nigdy nie brakowało pięknych, chętnych kobiet.

Podążyła za nim przez pas do kołowania. Odrzutowiec Luca przyćmiewał wszystkie inne stojące na płycie. Był olbrzymi, niemal dorównywał wielkością pasażerskim samolotom rejsowym.

- Ona leciała na ciebie - powiedziała.

- Była nachalna i chodziło jej o moje pieniądze.

- Z pewnością do tego przywykłeś?

- Do fałszu takich kobiet? Owszem - odrzekł i zacisnął usta. - Ale już z nimi skończyłem.

Co to właściwie znaczy? - zastanowiła się Caprice, lecz nie zapytała. To nie jej sprawa.

Zbliżyli się do lśniącego białą odrzutowca. Gdy wchodziła po schodkach, znów opadły ją wspomnienia z dzieciństwa. Pomyślała o opiekunkach, kolejnych kochankach matki i mnóstwie pięknych, bogatych ludzi należących do tego pełnego blichtru świata.

Pamiętała, że zawsze czuła się samotna w tym ekskluzywnym świecie matki.

Nawet teraz w głębi duszy nadal odczuwała samotność. Ogarnęły ją dawne niepewność i lęk. Przystanęła na moment, odetchnęła głęboko i odepchnęła od siebie te wspomnienia.

Nie wątpiła, że wyjeżdżając do alpejskiego hotelu Luciana postępuje słusznie. Nie żywiła też żadnych obaw w związku z ich kontraktem. A jednak w drzwiach przez chwilę się zawahała. Wiedziała, że gdy wejdzie na pokład odrzutowca Luca, nie będzie już drogi odwrotu.

- Co się stało? - zapytał ze zniecierpliwieniem.

- Nic. To tylko szok znalezienia się w klimatyzowanym wnętrzu - odrzekła i zatrzęsnęła drzwiami za swoją przeszłością i dziecięcymi tęsknotami.

- Polecę Larissie, żeby przyniosła ci coś do okrycia - powiedział. - Kiedy znajdziemy się w powietrzu, w kabinie zrobi się dość chłodno.

Pstryknął palcami i zza rzeźbionych drzwi wyszła schludna kobieta o miłej twarzy, z przewieszonym przez ramię miękkim bladokremowym kocem.

- Dziękuję - rzekła Caprice, biorąc od niej koc, i usiadła na wygodnym obrotowym fotelu przy oknie.

Luciano podszedł do baru; poruszał się zauważalnie sztywno. Kostki lodu zadźwięczały w szklance.

- Powinieneś wziąć jakiś środek przeciwbólowy – powiedziała Caprice.

- Właśnie zamierzam. Szkocką whisky bunnahabhain z lodem – odparł. – Nadal ją pijasz, czy zmienił ci się gust?

Ukryła zaskoczenie tym, że pamiętał jej upodobania do drinków.

- Właściwie nie piłam jej od czasu Val d'Isère.

Z nieprzeniknioną miną przyjrzał się Caprice.

- Kiedyś ją lubiłaś.

- Owszem – przyznała.

Lubiła też wówczas jego towarzystwo. O wiele za bardzo.

Tamtego tygodnia, zanim wszystko się skończyło, siadywali sami przy kominku ze szklaneczkami szkockiej i rozmawiali o swoich różnych planach na przyszłość. Luc nigdy nie wspominał o byłej żonie, a Caprice nigdy nie zdobyła się na odwagę, by o nią zapytać.

Odważyła się natomiast tego wieczoru, gdy zdobył mistrzostwo w narciarstwie alpejskim, przekroczyć barierę między młodą wolontariuszką i sławnym sportowcem i pocałowała go z całym żarem uczucia, jakie miała w sercu.

Przez moment odwzajemnił jej pocałunek, a potem zaklął i odsunął się od niej gwałtownie. W jego bursztynowych oczach błysnął gniew, gdy odwrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając ją zdezorientowaną i zakłopotaną. Porzuconą – po raz pierwszy przez mężczyznę, ale z pewnością nie pierwszy raz w życiu.

Kiedy w końcu poszła za nim, znalazła go w barze, rozpartego na sofie. Trzymał w ramionach piękną kobietę i całował ją namiętnie.

Właśnie wtedy uciekła od niego, żywiąc jedno pragnienie: znalezienie sposobu ukojenia bólu złamanego serca.

- Co się stało? – spytał teraz, wrywając ją ze wspomnień.

- Nic – odparła.

- Nieprawda – rzekł.

Wytrzymała jego przenikliwe spojrzenie.

- Myślałam o ostatnim razie, kiedy piliśmy razem szkocką, i o tym, jak okropnie się to skończyło.

- Co to za złe wspomnienie?

- Odrzuciłeś mój gratulacyjny pocałunek – powiedziała, ponieważ od tego się zaczęło.

To, co wydarzyło się później, nigdy nie przestanie jej dręczyć. Był to jej mroczny sekret.

Luciano parsknął.

- Ten twój pocałunek był całkiem innego rodzaju.

- Nie możesz tego wiedzieć - odparła.

W istocie nie wiedział o uczuciu, jakie skrycie do niego żywiła.

Skinął głową i nalał whisky do dwóch grubych szklanek.

- Byłaś wtedy bardzo młoda. Ile miałaś lat? Dziewiętnaście?

- Dwadzieścia - odrzekła.

- Wyświadczyłem ci przysługę, wychodząc, zamiast wziąć cię prosto do łóżka.

Jakże inaczej mogłoby się potoczyć jej życie, gdyby to zrobił. Cóż, co się stało, to się nie odstanie. Nie potrafiła zmienić przeszłości, ale wyciągnęła z niej wnioski.

- Z pewnością masz rację.

Przytaknął.

- Skoro już zgodziliśmy się co do tego, czy napijesz się ze mną?

- Dobrze - odrzekła. Wzięła od niego szklankę i upiła łyk. - Już zapomniałam, jak dobrze smakuje.

Uśmiechnął się, wypił swoją porcję i nalał sobie następną.

Caprice poczuła lekkie wibracje kadłuba i w kabinie zabrzmiał głos pilota: „Gotowy do startu, sir”.

- Zabierz nas do domu - odrzekł Luciano i zapiął pas.

Światła w kabinie przygasły do miłego półmroku i zagrzmiał silnik. Caprice także przypięła się do fotela i przyjrzała się Lucianowi. Miał zamknięte oczy i twarz ściągniętą z bólu, którego najwidoczniej nie uśmierzyły dwa drinki. Caprice ogarnęła jeszcze większa troska. Doświadczenie mówiło jej, że Luciano cierpi nie tylko fizycznie.

- Co się naprawdę stało tamtego dnia na zboczu góry? - zapytała, gdy wzbili się w powietrze i ryk silnika przycichł.

Rodzina Duchelini starannie zataiła szczegóły wypadku, choć Caprice nie wiedziała dlaczego. A Luc teraz najwyraźniej też nie zamierzał niczego zdradzić.

- Luciano, jeśli mam uzdrowić Juliana, muszę wiedzieć wszystko - powiedziała, gdy już nie mogła znieść napiętej ciszy. - Czynniki psychiczne zakłócają proces rekonwalescencji w nie mniejszym stopniu niż fizyczne. Jeśli zdołam odkryć przyczyny wewnętrznego oporu Juliana, będę miała większą szansę mu pomóc.

I może też tobie, dodała w myślach.

Dwaj bracia, mistrzowie narciarstwa alpejskiego, na stoku. Potworny wypadek, który odmienił życie ich obydwu. Tylko oni wiedzą, co się wydarzyło.

Na policzku Luciana zadrgał mięsień, a może nerw.

- Media przedstawiły wiarygodną wersję wypadku i akcji ratunkowej.

- Tak, wiem, gdzie was znaleziono i jakie odnieśliście obrażenia. Ale teraz muszę poznać charakter i zakres psychicznego urazu Juliana. Najlepiej zacząć od tego, dlaczego wy dwaj, wytrawni narciarze, postanowiliście zjechać jedną z najniebezpieczniejszych tras w Alpach i to w nader niesprzyjających warunkach.

Luc przeczesał palcami włosy i zaklął. Nie wiedział, jak ma jej wyjaśnić przebieg wypadku, nie ujawniając zarazem własnych emocjonalnych ran.

- Jako bracia zawsze rywalizowaliśmy we wszystkim.

- Musi tkwić w tym coś więcej niż tylko braterska rywalizacja.

Istotnie. Przygniatające brzemie poczucia winy. Luciano gwałtownie odstawił szklanekę i skrzywił się.

- Posłuchaj, Julian należy do rodziny Duchelini, której firma produkuje najlepszy na świecie sprzęt narciarski. Obowiązkiem i przywilejem Juliana było rywalizować w zawodach alpejskich i zwyciężać. Wykluczone, by mógł odmówić.

- A jednak dokonał takiego wyboru.

- Postąpił samolubnie. Dlatego nasz ojciec wstrzymał mu kieszonkowe. Sądził, że kiedy zabraknie pieniędzy, Julian porzuci swój lekkomyślny tryb życia i skoncentruje się na narciarstwie.

- Ale tak się nie stało - rzekła Caprice, przypominając sobie rosnące napięcie między braćmi podczas zawodów.

- Istotnie, nie. Wprost przeciwnie. Toteż ojciec polecił mi, żebym interweniował i sprowadził Juliana na właściwą drogę - powiedział Luc. Czuł się dziwnie, jakby nie mówił o sobie, tylko o kimś obcym. - Julian był lekkomyślny, odrzucał więzi i zobowiązania, ja natomiast zaakceptowałem moje obowiązki, zostałem mistrzem narciarskim, stosownie się ożeniłem i pracowałem sumiennie w rodzinnej firmie.

I może zadowoliliby się tą rolą, gdyby jego małżeństwo nie legło w gruzach.

- Czy żałowałaś swojego wyboru? - spytała Caprice.

Gdybyż ona знаła szczegóły, pomyślał gorzko. Ale nie mogła znać, a on nie zamierzał się nad nimi rozwodzić.

- Owszem, po śmierci mojej byłej żony - przyznał.

- Kochałaś ją.

- Bardzo. - Z zamkniętymi oczami przycisnął głowę do oparcia fotela, dopuszczając do siebie dawne wspomnienia i ból. - Dzięki mojej pozycji załatwiłem Julianowi miejsce we włoskiej reprezentacji. Ale on nie dbał o zawody w narciarstwie alpejskim. Pasjonowały go ekstremalne zjazdy poza wyznaczonymi trasami. Stanowiły dla niego wyzwanie.

- To dlaczego zgodził się na udział w zespole alpejczyków?

- Pod presją ojca. Poza tym z natury lubił wszelkie formy rywalizacji, chciał zostać najszybszym i najśmielszym zawodnikiem w rodzinie Duchelinich.

- Czy naprawdę był takim dobrym narciarzem?

- Więcej niż dobrym. Prawdę mówiąc, najczęściej mnie pokonywał. - Luciano zacisnął dłonie na poręczach fotela, przypominając sobie, jak bardzo zazdrościł bratu odwagi i umiejętności narciarskich. I wolności. - Ja pobiłem rekord prędkości zjazdu ojca, a Julian miał potencjał, by pobić mój. Ale oddał serce ekstremalnemu narciarstwu i dlatego osiągał takie kiepskie wyniki w zawodach Pucharu Świata.

- Czy dlatego wydawał się taki zdenerwowany w dniu mojego wyjazdu?

Luciano odchylił się do tyłu w fotelu.

- Nie. Wiedziałem, że ekstremalne zjazdy ogromnie go ekscytują, i oznajmiłem mu, że zamierzam rywalizować z nim w tej dziedzinie. Julian się wściekł. Powiedział, że nie jestem przygotowany, że brak mi niezbędnego doświadczenia.

- Dlaczego? Przecież byłeś czterokrotnym mistrzem świata w narciarstwie alpejskim, zdobywcą złotych medali w każdych zawodach, w jakich brałeś udział.

Luciano zaśmiał się gorzko na wspomnienie tego mrocznego okresu w swoim życiu. Gdybyż tylko potrafił cofnąć czas. Mógłby zapobiec tragedii.

- Nieważne dlaczego - odrzekł z goryczą. - Sporty alpejskie już mnie nie rajcowały. Ale Julian nie chciał odpuścić. Rzuciłem mu więc wyzwanie do wyścigu, który miał zadecydować o mojej przyszłości. Gdyby Julian wygrał, zrezygnowałbym z ekstremalnego narciarstwa.

- A gdybyś ty zwyciężył, zacząłbyś rywalizować z bratem w dziedzinie, w której się wyróżniał.

- Właśnie - potwierdził ze smutkiem Luciano, każdego dnia żałując tego głupiego zakładu. - Tak więc zorganizowałem nasz wyścig.

- Ale dlaczego wybrałeś najbardziej niebezpieczną i zdrażliwą trasę w Austrii?

- Bałem się jej jak większość narciarzy, ale zjazd ze zbocza góry Hahnenkamm stanowił najlepszy test naszych umiejętności, a o to przecież chodziło w tym zakładzie. Julian chętnie się zgodził. Uwielbiał nieustannie sprawdzać siebie, a w tym wyścigu ujrzał okazję, by mnie pokonać.

- Ale mu się nie udało - powiedziała cicho Caprice.

Luc zamknął oczy. Przypomniawszy sobie upajający pęd, a potem dławiący strach i obezwładniający ból, który już nigdy nie ustał.

- On mógł zwyciężyć.

- Więc dlaczego tak się nie stało?

- Z mojej winy - rzekł Luciano.

Wziął głęboki wdech. Wzrok miał utkwiony w matową ścianę kabiny, ale widział tylko oślepiającą biel śniegu, słyszał wycie wiatru.

- Jechałem dobre dwadzieścia sekund za nim, gdy pokonywaliśmy niebezpieczny garb zbocza. Źle oceniłem dystans skoku i upadłem, narty mi się wypięły. A mój brat... - Luciano urwał z twarzą ściągniętą grymasem cierpienia.

- Nie mów dalej - rzekła Caprice i położyła dłoń na jego zaciśniętej pięści.

Kurczowo chwycił jej rękę niczym linę ratunkową.

- Nie powinien był się oglądać, tylko zjeżdżać dalej i dowieść, że jest najlepszy. Ale zignorował najważniejszą zasadę narciarstwa alpejskiego i zaniepokojony obejrzał się na mnie leżącego bezwładnie w śniegu. Widziałem jak wpadł w niekontrolowany poślizg i runął w przepaść urwiska.

- Mój Boże - wyszeptała Caprice. - Nie możesz się obwiniać o to, co się stało. Pozwól, że ci pomogę.

Przez mgnienie wydawało się, że Luc się zgodzi. Ale potem odparł szorstko:

- Pomożesz mi, pomagając Julianowi.

- Istnieją inne metody kuracji...

- Nie. - Potrząsnął głową, akceptując swoją winę i karę. - Przeszedłem kilka operacji, a po nich długie sesje rehabilitacyjne z najlepszymi fizjoterapeutami na świecie. Ciągnęło się to przez dwa lata, zanim zdecydowałem się położyć temu kres. Nie da się zrobić nic więcej.

- Zawsze jesteś taki uparty?

- A ty jesteś przesadną optymistką. Sprowadzam cię do Włoch po to, żeby dać Julianowi szansę odzyskania pełni życia. Nasza umowa nie obejmuje niczego więcej.

Zamknął oczy. Nie chciał się pozbyć cierpienia. Było jego karą, którą znosił dzień po dniu.

Nic tego nie zmieni. Nigdy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Caprice zasnęła w trakcie tego długiego lotu i obudziła się dopiero przed lądowaniem.

Była wdzięczna za ten sen, gdyż oszczędził jej konieczności wysłuchiwania dalszych szorstkich słów Luciana. Zdawała sobie sprawę, że popełniła błąd, próbując mu pomóc. Czyż już przed laty nie pojęła, że on nie oczekuje tego od niej?

Zdecydowała, że nigdy więcej tego nie zrobi. Wykona swoją pracę i jak najszybciej opuści Włochy. Gdy samolot podchodził do lądowania, przyrzekła sobie, że nie będzie się zastanawiać nad fizycznym cierpieniem Luciana ani sposobami jego uśmierzenia.

Kilkakrotnie odetchnęła głęboko. Przez następny miesiąc będzie potrzebowała wiele cierpliwości, ale jeśli skoncentruje się na swoim zadaniu, może się z niego wywiązać bez dodatkowych problemów.

Szybko przeszli przez kontrolę celną i Luciano poprowadził ją z terminalu do dwóch zaparkowanych obok siebie sedanów z szoferami.

Czyżby mieli pojechać osobno? Miała nadzieję, że tak, gdyż to przynajmniej na pewien czas uwolniłoby ją od męczącego towarzystwa Luciana.

Gdy się zbliżyli, z dalej stojącego pojazdu wysiadł wysoki, starszy mężczyzna o nobliwym wyglądzie i surowym, nieprzeniknionym wyrazie twarzy uderzająco podobnej do Luciana.

- Czy twój ojciec zawsze wita cię na lotnisku? - spytała Luca.

- Nigdy - odparł i zaklął pod nosem. - Nie rozmawialiśmy ze sobą od miesiący.

- Z wyboru czy przypadku?

- Jedno i drugie. - Potrząsnął głową. - To skomplikowana sprawa.

- Wiem, co masz na myśli.

Spojrzał na nią ze ściągniętymi brwiami.

- Czyżby?

- Przez sporą część życia nie utrzymywałam kontaktów z matką - wyznała.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Bo nigdy nie dopuściłeś mnie do siebie wystarczająco blisko - rzekła, a gdy przystanął i współczująco ujął ją za rękę, rzuciła: - W porządku, już dawno przezwyciężyłam tę sytuację.

I uczucie do ciebie, dodała w duchu. Ale czy na pewno? Nie myśl o tym, powiedziała sobie. Skup się na tym, co cię ukształtowało.

- Po śmierci mojego taty matka nie zadała sobie trudu, by przysłać list czy kwiaty. Nawet nie zadzwoniła, żeby spytać, jak się czuję. Zawsze była skoncentrowana wyłącznie na sobie. W dniu pogrzebu oznajmiła tylko paparazzim, że jest nie w sosie, bo zmarł jej pierwszy mąż.

- Była egoistką.

- Owszem - przyznała Caprice.

Gdy ruszyli dalej po rozgrzanym asfalcie, Luc powiedział:

- Ty w niczym nie jesteś do niej podobna.

- To największy komplement, jaki kiedykolwiek od ciebie usłyszałam - odrzekła, usiłując dorównać jego długim krokom. - Nie masz pojęcia, jak bardzo zazdroszczę ludziom mającym normalne rodziny.

- Normalne? - prychnął i zacisnął szczęki. - Mojej rodzinie daleko do normalności.

- Daj spokój. Miałeś rodziców, którzy żyli ze sobą w zgodnym związku małżeńskim. Ty i Julian jesteście bogaci. Powiedziałeś mi, że po śmierci matki ojciec zapewnił wam obu najlepsze wykształcenie i wspomniały życiowy start.

- Owszem. Ale nie mył życia uprzywilejowanego z dobrym. „Pieniądze nie dają szczęścia” to bardzo prawdziwa sentencja.

Jej matka zdecydowanie by się z tym nie zgodziła.

- Wiem - odparła Caprice.

Gdy doszli do sedanów, Luciano powiedział:

- Witaj, ojcze. To Caprice Tregore, nadzwyczajna rehabilitantka.

- Dzień dobry - rzekła, zakłopotana tą przesadną pochwałą.

- Miło mi panią poznać - powiedział Duchelini senior. Ujął kolejno obie jej dłonie i ucałował. - Witam we Włoszech. Mam nadzieję, że przyjemnie spędzi pani u nas czas.

- Dziękuję, ale to wizyta zawodowa - wyjaśniła.

Starszy mężczyzna zmarszczył brwi i przeniósł spojrzenie na syna.

- Jak to? - zapytał.

- Caprice zainicjuje swój program terapeutyczny w naszym nowym hotelu - wyjaśnił Luciano.

Jego ojciec znów przyjrzał jej się uważnie.

- Ach, więc jest pani nie tylko piękna, lecz również bystra. To niebezpieczne połączenie - zwrócił się do syna.

- Istotnie - przytaknął Luciano.

Cóż to miało znaczyć? Jedyne niebezpieczeństwem, jakie dostrzegła, była jej

fascynacja Lucianem, którą nieustannie usiłowała ignorować.

- Co cię tutaj sprowadziło, ojczy? - zapytał.

- Pewien problem - odrzekł i spojrzał na nią. - Jeśli pani pozwoli, chciałbym przez chwilę porozmawiać z synem sam na sam.

- Oczywiście - powiedziała.

Luc z przepaszającym uśmiechem otworzył dla niej drzwi sedana.

- To nie potrwa długo - zapewnił.

Wsiadła i wyjrzała przez okno. Tamci dwaj przeszli między samochodami. Ojciec i syn. Obydwaj władczy i uparci, podobni do siebie pod tym względem. A jednak zdawało się, że coś ich dzieli.

Nie chciała zgadywać, co to takiego. Zależało jej tylko na tym, by przez następny miesiąc mogła w miarę gładko współpracować z Lucianem. I żeby znów nie straciła dla niego głowy.

To nie będzie łatwe.

- Co to za nagła sprawa? - zapytał ze zniecierpliwieniem Luciano ojca.

- Victore chce ubić z nami interes związany z naszym hotelem. Nie mogę mu odmówić.

- Ja mogę - odparł zapalczywie Luc.

Ojciec stłumił przekleństwo.

- Carlos Victore jest moim przyjacielem od pięćdziesięciu lat. Wyrzuciłbym mu afront, gdybym odmówił spotkania z jego synem z powodu niegdysiejszych zatargów, jakie miałeś z pierworodnym Carlosa.

- Niegdysiejszych zatargów? - powtórzył porywczo Luc, zaciskając pięści. - Jego najstarszy syn romansował z moją żoną, a jednocześnie prowadził ze mną interesy. Nie można mu ufać.

Ojciec zmierzył go niewzruszonym spojrzeniem.

- Zapomnij o tym.

- Nigdy nie zapomnę! I nigdy nie będę utrzymywał żadnych związków biznesowych z nikim z tej rodziny - odparł stanowczo Luciano.

Nie zamierzał stać tu i wysłuchiwać nalegań ojca, by robił interesy z człowiekiem, który zrujnował mu małżeństwo. Ruszył szybko w kierunku sedana.

- Zaczekaj - warknął starszy mężczyzna.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia w tej sprawie. Rozważam zatrudnienie Maria Godolphina jako architekta.

Ojciec zastąpił mu drogę. Cóż za uparty stary głupiec!

- Nasze rodziny od dziesięcioleci prowadzą ze sobą interesy. Oni są dla nas jak krewni.

- Krewni, którzy wbijają nam nóż w plecy - rzucił porywczo Luc.

Ojciec gwałtownie machnął ręką.

- Jakie masz dowody, żeby tak twierdzić? Żadnych oprócz śmierci twojej żony i najstarszego syna Carlosa w strasznym wypadku samochodowym. Zastanów się, Luciano. Możemy zawrzeć korzystną umowę z Carlosem i jego synem. Co mam im powiedzieć?

- Powiedz, żeby poszli do diabła! - burknął Luc.

Ruszył naprzód, a ojciec ustąpił mu z drogi. Szarpnięciem otworzył drzwi sedana i wsiadł. Nie chciał prowadzić tej rozmowy, a już z pewnością nie chciał, aby Caprice poznała szczegóły rodzinnego skandalu.

- Jedź - rzucił do kierowcy.

Samochód ruszył ostro, wciskając Caprice w fotel. Wyczuwała napięcie i gniew Luciana. Czy powinna spytać, co się stało? Nie. To nie jej sprawa.

- To nie była przyjemna rozmowa - odezwał się w końcu.

- Problem w firmie la Duchi? - spytała, gdyż wydało się jej to najbardziej prawdopodobne.

Luc parsknął niewesołym śmiechem.

- Nawet gdyby jakiś wyniknął, ojciec nic by o tym nie wiedział. Od lat zajmuje w firmie nieistotne, czysto reprezentacyjne stanowisko, i to tylko dzięki swoim byłym imponującym rekordom narciarskim oraz dlatego, że nalegał na to mój dziadek. Ojciec wniósł do firmy tylko talent do projektowania sprzętu sportowego oraz nadzwyczajne obycie towarzyskie. Ale nie ma pojęcia o prowadzeniu interesów.

- Podczas gdy ty celujesz we wszystkich tych trzech dziedzinach - powiedziała z przekonaniem.

- To czasami bywa przekleństwem.

- Wszystko ma swoją cenę.

- Niekiedy bolesną.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie. Nie ma o czym. Lubię moje życie takie, jakie jest - uciął.

- Ja swoje też - oświadczyła.

Miała dom, firmę i zawód - wszystko w jednym. Zatrudniała godnych zaufania pracowników. Jej nieliczni przyjaciele byli wobec niej lojalni.

I co z tego, że jej życie uczuciowe nie istnieje? To jej wybór. Samotność to

niezależność, możliwość kierowania własnym losem.

Jeżeli kiedykolwiek przyjdzie jej do głowy szalona myśl, by nawiązać intymny związek, zrobi to na własnych warunkach. Już nigdy więcej nie pozwoli się skrzywdzić.

Kiedy przed laty poznała Luciana Ducheliniego, był gwiazdą narciarstwa alpejskiego i nieprawdopodobnym arogantem. I zawsze otaczał go tłum pełnych uwielbienia kobiet, pragnących zdobyć jego serce. Nawet ona żywiła taką nadzieję – i proszę, do czego ją to doprowadziło!

Odepchnęła od siebie te mroczne wspomnienia i wyjrzała przez okno na krajobraz tak odmienny od Kolorado. Góry w oddali wydawały się równie nieugięte i groźne jak siedzący obok niej mężczyzna.

Był mistrzem w sportach zimowych, a teraz jest czołowym biznesmenem. Widziała, jak dominował na stokach, i była pewna, że w interesach jest równie zawzięty i nieustępliwy.

Ale nie zamierzała ulec jego odwadze ani zdolnościom biznesowym. Była ekspertką w swojej dziedzinie i urażały ją oczekiwania Luca, że będzie grała według jego reguł.

On wkrótce się dowie, że nie stanę się marionetką pociągana przez niego za sznurki, przyrzekła sobie w duchu, gdy po niemal godzinie dojechali do miasteczka. Widok stromych urwisk oraz dolin porośniętych bujną roślinnością i otoczonych ośnieżonymi szczytami górskimi dosłownie zaparł jej dech w piersi. Cienie i cudowne światło. Jasność i mrok. Łagodna miękkość i twardość. Jak Luciano, którego korzenie niewątpliwie tkwiły właśnie tutaj.

Skupione przy zboczach wzgórz albo usadowione na nizinach stały urocze alpejskie domy z kremowym tynkowaniem i czerwonymi dachówkami, skąpane w mocnych promieniach wysokogórskiego słońca. Ta okolica oferowała piękno, ciszę i spokój. A jednak Caprice wyczuwała tutaj podskórne napięcie, jakby oczekiwanie na coś, co się wydarzy.

Po drodze mieszkańcy miasteczka pozdrawiali Luciana, a on odpowiadał im szerokim uśmiechem. Zamrugła, zaskoczona tą cudowną przemianą w nim. W tym momencie był nie tylko przystojny, ale też chłopięco szczery i otwarty.

Przed laty niekiedy, z rzadka, widywała go takim i sądziła, że mają ze sobą wiele wspólnego. Ale się myliła. W istocie nie znała go ani wtedy, ani teraz. I wcale nie miała ochoty poznać.

Wprawdzie ta okolica w niczym nie przypominała pełnych blichtru zimowych kurortów narciarskich, w których Caprice zwykła widywać Luciana, ale on sam

pozostał tym samym przebiegłym człowiekiem. Jego obecna rzekoma swoboda i otwartość to tylko maska, jaką przywdział. Nie zamierzała pozwolić, by znowu ją oszukał.

Niemniej nadal podziwiała tę piękną miejscowość. Wszystkie domy odznaczały się staroświeckim urokiem – z wyjątkiem górującej nad nimi gigantycznej budowli ze szkła i drewnianych bali. Zrobiła ona na Caprice dziwnie pomieszane wrażenie bogactwa i niebezpieczeństwa. Podobnie jak mężczyzna obok niej.

– Czy to twój zimowy hotel? – zapytała.

– Tak, to la Duchi Royal – odrzekł z nieskrywaną dumą.

Caprice ogarnęła panika. Spodziewała się wystawnego zbytku, ale ta rezydencja przeszła jej wszelkie wyobrażenia.

– To bajeczna budowla.

– Unikalna. Podobnie jak twój program terapeutyczny – odrzekł z uśmiechem.

Zaczerwieniła się, zakłopotana. Luciano wciąż to powtarzał. Spełniała się w swojej pracy i była całkowicie niezależna. Jednak jego komplementy zaczynały ją irytować, a to niedobrze.

On zresztą miał rację w tym, że pragnęła kontrolować swoją firmę i swoje życie. Obecnie zaś odnosiła wrażenie, że jedno i drugie wymyka jej się z rąk.

Ale kiedy pogrąży się w realizacji tego nowego projektu, niewątpliwie odzyska siłę i pewność siebie. Żadne inne rozwiązanie nie wchodzi w grę.

Luc strząsnął z siebie resztki napięcia i usiłował zapomnieć o siedzącej obok niego kobiecie. Zanadto go intrygowała i pociągała, co oznaczało, że już zbyt długo próżnował. Wkrótce jednak znajdą się w rezydencji i będzie mógł znowu wziąć się do pracy, a Caprice uczyni to samo. Każde z nich osobno. Może wtedy nie będzie go kusiło, by dotknąć Caprice i przekonać się, czy jej skóra jest tak gładka, jak wygląda.

Przed siedmioma laty nie pociągała go tak silnie. Potrafił się jej oprzeć, bo wydawała się bardziej niewinna. Po prostu swawolny i wścibski podłotek.

Teraz była kobietą i to nader ponętą. O wiele zbyt kuszącą dla niego.

Przez ostatnich kilka godzin tęsknił do swojego azylu. Gdyby nie obecność Caprice minąłby ekskluzywny hotel i pojechał krętą szosą wyżej, do prywatnego *rifugio* zbudowanego na skalnym występie.

Ale w hotelu czekali projektanci umówieni na spotkanie. Jak zwykle nie miał czasu na nic oprócz interesów. Ale czyż nie tego właśnie chciał?

– Miasteczko okazało się zupełnie inne, niż się obawiałam – oświadczyła Caprice.

- Spodziewałam się ujrzeć modny ekskluzywny kurort rojący się od turystów czy, ściślej mówiąc, wytwornych bogaczy.

- Rozumiem, co masz na myśli - rzekł Luciano. - Na szczęście zaplanowano je tak, żeby całkowicie różniło się od tego rodzaju miejsc. Przed kilkoma dekadami moja rodzina postanowiła zachować tutejszy staroświecki urok przy jednoczesnym wprowadzeniu wszelkich udogodnień cywilizacyjnych. Wykupili większość domów, wyremontowali je i zatrudnili pełny personel. Następnie zwrócili się z ofertą do osób poszukujących spokoju i cichego odosobnienia, które było na nie stać. Od tamtego czasu miasteczko niewiele się zmieniło, a wszystkie domy niemal przez cały rok są wynajęte.

- Schronienie dla bogatych - powiedziała Caprice i ziewnęła, zasłaniając usta dłonią. - Czy przejęliście też lokalny przemysł?

- Posiadamy tutaj kilka firm. Nabyliśmy je, gdy poprzedni właściciele chcieli je sprzedać. Będziesz mogła je zwiedzić, gdy już spotkamy się z projektantami i oprowadzę cię po hotelu.

- Nie mogę się doczekać, żeby zabrać się do pracy.

Luciano również, choć podejrzewał, że z innych powodów niż ona.

- Spotkanie rozpocznie się za kilka minut - oznajmił, a widząc jej zaskoczone spojrzenie, zapytał: - Czy to dla ciebie jakiś problem?

- Nie - odparła. - Ale nie widziałam jeszcze części hotelu, w której zamierzasz ulokować oddział terapeutyczny. Kiedy zobaczę, będę potrzebowała trochę czasu na zastanowienie się, zanim omówię szczegóły z projektantami.

- Rozumiem. Najpierw więc zwiedzimy to miejsce i dopiero potem udamy się na spotkanie z projektantami.

Zajechali przed front hotelu i portier otworzył dla nich drzwi samochodu. Zanim Luciano zdążył wysiąść, Caprice już wyjęła z bagażnika swoje walizki. Poprowadził ją do wielkiego holu. Za szklanym kontuarem recepcji widniała naturalna granitowa ściana, a pośrodku rosły drzewa.

- Fantastyczne - rzekła z podziwem. - Kto to zaprojektował?

- Francuski architekt Valvechete. Wynająłem go, gdyż mój prywatny architekt oglądał w tym czasie wyspę w Ameryce Południowej, a ja byłem zbyt niecierpliwy, by poczekać na jego powrót. Valvechete opracował projekt wytworny, ale lekki i swobodny, wykorzystujący zastane miejsce, lecz zarazem nowoczesny.

- Nigdy nie widziałam niczego podobnego - wyznała. - To zapiera dech w piersi.

- Istotnie. Chodźmy, pokażę ci pomieszczenia przeznaczone dla twojego programu terapeutycznego.

Poszli korytarzem, za którego szklaną ścianą widniały miasteczko i dolina.

- Mam wrażenie, jakbyśmy szli górską ścieżką - powiedziała z uśmiechem Caprice.

Położył dłoń na przeciwległej ścianie z grubych drewnianych bali.

- Pomyślałem, że będzie to korzystne dla osób przybywających tu wyłącznie na terapię.

Oderwał wzrok od Caprice i spojrzał na górskie zbocze. Kiedy zbudował hotel, zatrudnił czołowego fotografa, by zrobił prospektowe zdjęcia tego pejzażu we wszystkich porach roku. Trwało to długo, ale końcowy efekt był wart oczekiwania.

A jednak wzniesienie tej wspaniałej budowli nie uśmierzyło dręczącego Luciana nieustannie poczucia winy. Czasami miał wrażenie, że wręcz przeciwnie, jeszcze je spotęgowało.

- Pora obejrzeć sale oddziału terapeutycznego - rzekł.

Poszli w milczeniu długim korytarzem. Caprice zafascynowana wyglądała przez mijane okna.

- Gdziekolwiek się spojrzy, widać narciarskie trasy zjazdowe - powiedziała. - To może stanowić bodziec dla osób przybywających tu na rehabilitację.

- Cieszę się, że tak uważasz. Szersze nartostrady przeznaczono dla narciarstwa alternatywnego. Specjalne wyciągi zawiozą pacjentów ze skrzydła oddziału terapii prosto na szczyty stoków.

- To twój pomysł? - spytała Caprice.

Wzruszył ramionami.

- Wydawał się logiczny. Podoba ci się?

- Owszem. Tak samo jak widok stąd. Spodziewam się, że podobnie będzie z miejscem, które przeznaczyłeś na oddział terapeutyczny.

- Jeśli cię nie zadowoli, niewątpliwie powiesz mi o tym - rzekł z uśmiechem Luc.

- Och, możesz być tego pewien.

Nie wątpił, że Caprice nie zawaha się wyrazić swojej opinii. Właśnie tego chciał. Nie kogoś, kto zgodzi się na wszystkie jego propozycje, lecz osoby, która razem z nim stworzy możliwie najlepszy ośrodek terapeutyczny.

Caprice idealnie odpowiada jego oczekiwaniom. Jego pragnieniom, przyznał w duchu, starając się zarazem ukryć przed samym sobą to, jak bardzo jej pożąda.

Przemierzyli korytarz nakryty szklaną kopułą, o podłodze wyłożonej specjalną matą tłumiącą odgłos kroków. Luciano zastanawiał się, kiedy Caprice stała się taką powabną kobietą. Dlaczego przed laty nie dostrzegł w niej tego uroku? A może dostrzegł, tylko wyparł z powodu swojego katastrofalnego małżeństwa?

- Ile czasu zajęło zbudowanie tego hotelu? - spytała, przerywając ciszę, gdy podchodzili do szklanych drzwi na końcu korytarza.

- Ukończenie głównych budynków, wyciągów i nartostrad trwało dwa lata. Teraz pora na ostateczny szlif i podniesienie obiektu na następny, wyższy poziom.

- Z pewnością nie mógłbyś żądać od klientów niebotycznych opłat, gdyby ten ośrodek narciarski nie był najlepszy na świecie.

Luciano otworzył drzwi i puścił ją przodem.

- Owszem, musi przynosić zyski, ale jak już ci powiedziałem, tworzę go dla Juliana.

Weszła do sali i przystanąła.

- To szlachetne, jednak przypuszczam, że powoduje tobą coś więcej niż tylko braterska miłość. - Rzuciła mu pytające spojrzenie. - Chciałbyś mi o tym powiedzieć?

Wiedział, że Caprice będzie drążyć, póki nie pozna prawdy. Być może lepiej wyjawić jej wszystko.

- Czy musisz pytać, skoro wiesz, że Julian uległ paraliżowi z mojej winy?

- Przyjął twoje wyzwanie do wyścigu.

- Oczywiście. Przecież jest Duchelinim.

- Czy członkowie waszej rodziny nigdy się nie cofają?

- To kwestia dumy - odrzekł z uśmiechem.

- Dumy - powtórzyła i potrząsnęła głową. - „Duma przychodzi przed upadkiem”.

Ta stara biblijna sentencja boleśnie przeszła serce Luciana. Caprice nie miała pojęcia, jak to jest żyć z bolesnym poczuciem winy. Nie wiedziała, że przed laty odepchnął ją od siebie, gdyż wzbudziła w nim tkliwe uczucia, jakie żywił niegdyś do żony - uczucia, które Isabelle zdeptała swoją zdradą.

Po jej śmierci się zmienił. Jego serce zlodowaciało. Jednocześnie pojawiły się żal i wyrzuty sumienia, które dręczą go dniami i nocami.

Upadek, jak to poetycko określiła Caprice, rozbił jego rodzinę. Luciano stracił wszystkich, których kochał. Niewierną żonę. Brata, który po wypadku stał się cieniem dawnego siebie.

Zacisnął pięści. Pragnął wykrzyknąć to wszystko Caprice, lecz nie potrafił. W końcu zdołał tylko wydusić:

- Zostawię cię teraz samą, żebyś mogła przemyśleć propozycje, jakie przedstawiś zespołowi projektantów. Spotkamy się za godzinę w moim gabinecie.

Powiedziawszy to, wyszedł, nie oglądając się za siebie. Nie ma znaczenia, co Caprice sądzi o tym wszystkim. Zamierzał przeprowadzić tę część planu po

swojemu, a ona po prostu będzie musiała się z tym pogodzić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Caprice doszła do wniosku, że Luciano Duchelini jest niewątpliwie najbardziej irytującym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znała. Jak śmiał żądać od niej, by natychmiast po przybyciu tutaj, gdy jest zmęczona i niewyspana, opracowała sensowny plan dla oddziału rehabilitacji i adaptacyjnego narciarstwa dla osób niepełnosprawnych?

Jednak z drugiej strony chciała wykonać to zadanie możliwie jak najszybciej. Prześpi się później.

Podeszła do szeregu okien, za którymi widniał górski pejzaż. Musiała przyznać Lucianowi, że trafnie wybrał miejsce na oddział rehabilitacyjny. Widok gór za oknem może się stać bodźcem dla pacjentów i przyczynić się do sukcesu jej programu terapeutycznego.

W ciągu dwudziestu minut naszkicowała wstępny plan rozmieszczenia niezbędnego wyposażenia, a przez następne dziesięć sporządziła listę potrzebnych przyrządów i była już gotowa na spotkanie z zespołem projektantów.

Gdybyż mogła powiedzieć to samo o swojej gotowości na przebywanie w towarzystwie Luciana!

Pięć minut przed ustaloną porą, idąc do jego gabinetu, zdała sobie sprawę, że on ją pociąga fizycznie. To ją zaskoczyło i zaniepokoiło.

Nie wiedziała, jak ma zwalczyć to pożądanie, ale będzie musiała. Nie potrzebowała w swoim życiu mężczyzny!

Przystanęła przed drzwiami gabinetu i kilkakrotnie odetchnęła głęboko. Gra rozpoczęta. Przywołała na twarz uśmiech i weszła. Sekretarka za biurkiem podniosła na nią wzrok znad sterty papierów.

- Nazywam się Caprice Tregore i mam się spotkać z panem Duchelinim.
- Jesteś nadzwyczaj punktualna - powiedział Luciano, zanim sekretarka zdążyła się odezwać.

Caprice odwróciła się i zobaczyła go stojącego w progu. Przeniknął ją dreszcz rozkosznego oczekiwania, pobudzając od dawna uspioną zmysłową część jej osobowości. Nie zamierzała jednak ulec tej pierwotnej emocji - ani teraz, ani kiedykolwiek.

- Czy zespół projektantów już tu jest? - zapytała sztywno.
- Nie. Wejdz.

Minęła go i weszła do gabinetu.

- Gdzie mam usiąść?

- Po lewej stronie mojego biurka.

Zajęła wskazane miejsce. Przez chwilę zapanowała między nimi niezręczna cisza, którą na szczęście przerwało wejście sekretarki.

- Germaine i Fuseli już się zjawili - oznajmiła.

- *Buono* - odrzekł Luciano. - Niech wejdą.

Po kilku chwilach dołączyli do nich wytworny mężczyzna z kosztownym portfolio i elegancka wysoka kobieta z netbookiem. Luciano szybko dokonał prezentacji.

Caprice zabrała głos, dając do zrozumienia, że to ona kieruje tym projektem. Nawet jeśli Luc poczuł się urażony, nie okazał tego.

- Miło mi państwa poznać - rzekła. - Luciano powiedział, że jesteście idealnymi projektantami dla mojego programu.

- Postaramy się panią zadowolić - oświadczył Fuseli, a jego towarzyszka przytaknęła skinieniem głowy.

- Caprice opracowała wspaniałą, unikalny program terapeutyczny - wtrącił Luciano. - Sukces tego przedsięwzięcia zależy także od was.

- Uczynimy wszystko co w naszej mocy - zapewniła panna Germaine mówiąca z lekkim francuskim akcentem.

- A zatem przystąpmy do rzeczy - powiedziała Caprice.

W ciągu dwudziestu minut zaprezentowała swój plan, odpowiedziała na wszystkie pytania obydwójga projektantów i na koniec wręczyła im wstępne szkice rozlokowania wyposażenia.

Przejrzeni je od razu i Germaine oznajmiła podekscytowana:

- Wyobrażam sobie to wewnątrz w szarościach i czerniach rozjaśnionych czerwienią i szkłem.

- Tak, monochromatyczność ubarwiona gdzieś tam plamami intensywnych kolorów - dodał Fuseli. - W ciągu tygodnia możemy przedstawić pani do zaaprobowania model komputerowy.

- A jeżeli projekt mi się nie spodoba? - spytała Caprice.

- Spodoba ci się - zapewnił ją Luc. - A jeśli nie, opracują następny.

Wszystko dobrze, tylko że ta zwłoka skazuje mnie na tygodniową bezczynność i towarzystwo Luciana, pomyślała.

- Nie da się ani trochę wcześniej? - spytała.

Fuseli potarł wąski podbródek.

- Może o jeden dzień.

Germaine zmarszczyła brwi i zwróciła się do Luca:

- Skoro czas jest taki istotny, to może pokaż jej swoje *rifugio*.

- Tak, racja - poparł ją Fuseli. - Tamtejszy projekt jest dokładnie tym, co wyobrażamy sobie dla oddziału terapeutycznego. Chyba że sprzedałeś ten domek - dodał szybko.

Luciano zeszywniał.

- Nie sprzedałem, ale zabranie tam panny Tregore nie wchodzi w grę.

Projektanci skinęli głowami, lecz Caprice spojrzała na niego zaskoczona.

Dlaczego wzdraga się przed pokazaniem jej tego wnętrza?

- Luciano, czy mogę przez chwilę porozmawiać z tobą na osobności? - spytała.

Utkwił w niej chłodny wzrok.

- Czy to konieczne?

- Tak, jeśli mam rozwinąć ten program.

Zacisnął szczęki, a potem zwrócił się do projektantów:

- Moglibyście przejść na moment do sekretariatu?

- Oczywiście - odrzekł Fuseli i oboje wyszli szybko, zamykając za sobą drzwi.

- Czy oni naprawdę oczekują, że zgodzę się na skopiowanie powszechnie znanego projektu, który dla ciebie wykonali? - spytała Caprice.

- To mój projekt i zna go tylko kilka osób, które odwiedziły moje *rifugio* - odrzekł Luciano.

- Jak daleko znajduje się to miejsce?

- Dzień drogi stąd tam i z powrotem - odrzekł z irytacją. - Dlaczego pytasz?

- Chcę je zobaczyć.

- Wykluczone.

Wsparła dłonie na biodrach.

- Dlaczego?

- To stare schronisko pasterskie, tuż poniżej linii wiecznego śniegu.

Przebudowałem je i przekształciłem w mój prywatny azyl.

Kryjówkę, pomyślała Caprice.

- Dlaczego jesteś taki pewien, że ten projekt by mi się spodobał?

- Obserwowałem twoją reakcję, gdy zjawiałaś się w hotelu. Słuchałem, jak przedstawiałaś projektantom swoje oczekiwania. Chodzi ci o wystrój czysty i otwarty, ale nie chcesz surowego modernizmu ani klasycznej elegancji.

Pragnęła mu się sprzeciwić, lecz nie mogła.

- Masz rację. Zależy mi na zachowaniu odniesień do dawnej tradycji zimowych domków alpejskich, ale nie chcę wystroju rustykalnego, ultranowoczesnego ani przesadnie wystawnego.

Luciano się uśmiechnął.

- Doskonale. Czy zatem mogę wezwać z powrotem projektantów, żebyśmy dokończyli spotkanie?

- Proszę bardzo - odrzekła, starając się za wszelką cenę zachować kontrolę nad sytuacją. Gdy projektanci wrócili do gabinetu, rzekła do Luciana: - Skoro wszyscy jesteście przekonani, że spodoba mi się projekt wystroju tego *rifugio*, to zabierz mnie tam.

- Doskonały pomysł - orzekła Germaine, a jej towarzysz poparł ją skinieniem głowy. - Jeżeli nie zaaprobuje pani tego projektu, rozpoczniemy pracę nad drugim, alternatywnym.

- Co ty na to? - spytała Caprice, spoglądając na Luciana.

Spochmurniał.

- Nalegasz na zobaczenie go? Doskonale - powiedział i dał znak projektantom, że spotkanie dobiegło końca.

Oboje wyszli, zostawiając Caprice samą z rozgniewanym Włochem. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Była zdecydowana postawić na swoim, choć zdawała sobie sprawę z konsekwencji.

- Kiedy wyruszymy? - spytała.

Z irytacją przeczesał palcami włosy.

- Jutro.

- Po co marnować czas? Czy ktoś nie mógłby zawieźć mnie tam już dziś? - nalegała.

Odwrócił się do niej gwałtownie i ujął w dłonie jej twarz. Ogarnęła ją panika. To był mężczyzna, z którym niegdyś dzieliła pokój bez uprawiania seksu, który sfinansuje jej marzenie i oczekuje od niej całkowitego podporządkowania się jego woli.

- Caprice, moje *rifugio* znajduje się wysoko w górach, daleko stąd, przy granicy austriackiej - rzekł szorstko. - Czeka nas godzina ciężkiej jazdy.

Przełknęła nerwowo. Czy postępuje rozsądnie, zamierzając spędzić z nim resztę popołudnia, zwłaszcza gdy wie, jak działa na nią jego bliskość? Ale z drugiej strony, nie wolno jej rezygnować. Powinna jak najszybciej zrealizować swój projekt i wyjechać stąd z dumnie podniesioną głową. Nie wymknie się ukradkiem w nocy, jak poprzednim razem.

- Jest jeszcze wcześnie, prawda? - powiedziała, wyswobadzając się ostrożnie. - Jeśli zaraz wyjedziemy, to nawet jeśli spędzimy w *rifugio* pół godziny, zdążymy wrócić do la Duchi Royal przed piątą po południu.

- Ale nie chcę słyszeć żadnych narzekań na wyboistą drogę - burknął.
- Dorastałam w Górach Skalistych i przywykłam do ciężkich traktów.
- Dobrze, jedźmy więc.

Zaprowadził ją do prywatnej windy. Gdy znaleźli się w kabinie, serce zabiło jej mocno i przeniknął ją zimny dreszcz. Opanowała się jednak. Luciano to tylko jej dawny przyjaciel, a obecnie wspólnik biznesowy. Nigdy nie był ani nie będzie jej kochankiem.

Ubrali się odpowiednio i udali do garażu pełnego bardzo drogich samochodów. Luciano nie wybrał jednak sedana, którym przyjechali, ani land rovera, lecz wśliznął się za kierownicę wielkiego, imponującego pojazdu terenowego z otwartym dachem.

- Wsiadaj - rzucił. - Wolałbym dotrzeć tam przed zapadnięciem zmroku czy burzą.

Caprice spojrzała w niebo i zadrżała. Nadciągał ciemny wał chmur, który za chwilę przesłoni słońce. Usiadła za Lucianem, który natychmiast włączył potężny silnik. Pojazd zaczął wibrować.

- Przypnij się albo trzymaj poręczy - burknął.

Wyjechali szybko nad podjazd powyżej wypielegnowanego hotelowego trawnika i skręcili na wyboistą drogę prowadzącą stromo w górę równoległe do bystrego kamienistego potoku. Już po kilku chwilach straciła z oczu dachy domów miasteczka w dole.

Na tej wysokości powietrze było rzadsze, a północne stoki pokrywała gruba warstwa śniegu. Gdzieś na drodze widniały pasma ziemi i kamieni, prawdopodobnie naniesione przez śnieżne lawiny. Niepokój Caprice jeszcze wzrósł, gdy zerwał się porywisty wiatr, przynosząc jej męski zapach Luciana.

- Trzymaj się mocno - polecił po trzydziestu minutach. - Przez następnych kilka kilometrów będzie jeszcze ciężiej.

Miała nadzieję, że przebyli już połowę drogi. Jednak w gruncie rzeczy ta jazda była porywająca, a widoki fantastyczne, przyćmiewające pięknem nawet pejzaże Gór Skalistych.

Po chwili wjechali na jeszcze węższą i bardziej stromą drogę, wiodącą ku szczytowi góry. Pojazd podskakiwał na kopcach ziemi i głazach pozostawionych zapewne przez lawinę. Koła zabuksowały i trysnęły spod nich fontanny żwiru i piasku. Potem droga stała się równiejsza. Obok rosły gęste drzewa i znów pojawił się rwący strumień. Jego drugi brzeg stanowiła wąska skalna półka porośnięta

jodłami, przechodząca dalej w stromy zalesiony stok. Na tym odcinku droga wydawała się wyjątkowo niebezpieczna i Caprice nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można jej używać w porze zimowej. Najwyraźniej w tym okresie *rifugio* Luciana było całkowicie odcięte od świata. Zadrzała na tę myśl.

Jakieś dwa kilometry dalej ten kręty, wznoszący się trakt stał się niebezpiecznie kamienisty. Luciano wrzucił niższy bieg i zwolnił. Caprice odruchowo spojrzała w górę na zwisające nad nimi zwały śniegu w pobliżu wierzchołka.

- Czy tu jest bezpiecznie? - zapytała z niepokojem Luca.

Wyczuła, że on również jest napięty. Też spoglądał w górę.

- Zwykle tak, ale mój zarządca ostrzegł mnie o gwałtownym ociepleniu wczoraj i dzisiaj, o wzroście temperatury powyżej zera na szczycie góry.

Caprice poczuła w żołądku nerwowy skurcz, a serce zabiło jej trwożnie.

- Zagrożenie lawiną.

- Możliwe - przyznał Luciano. - Właśnie dlatego wahałem się, czy tu dziś przyjechać.

Dodatnia temperatura w nocy, ciepłe dni, deszcz. Ta kombinacja czynników mogła sprawić, że masy lodu i mokrego śniegu runą w dół zbocza, zmiatając wszystko po drodze.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej, w hotelu? - spytała.

Luciano parsknął.

- Chciałaś załatwić całą tę sprawę jak najszybciej, i ja także.

Czy było to dla niego takie widoczne? I czy on też pragnął uwolnić się od jej towarzystwa?

Pojazd szarpnął gwałtownie i jej dłonie ześlizgnęły się z poręczy. Objęła Luciana w biodrach i przywarła do niego. Poczowała żar jego muskularnego ciała pomimo owiewających ją porywów zimnego wiatru.

- Trzymaj się. Jesteśmy już prawie na miejscu. Widzisz zielony dach na tamtej skalnej półce? - zapytał, przekrzykując warkot silnika. - To moje *rifugio*.

Dostrzegła przelotnie kształt domku alpejskiego, zanim kręta droga zaczęła opadać stromo w dół. Caprice, wciąż wtulona w Luciana, upajała się jazdą i bliskością tego mężczyzny.

Nie ulegaj temu, ostrzegła ją racjonalna część jej umysłu, gdy terenówka zwolniła i niemal pełzała po wyboistej drodze.

Nagle grzmiący dźwięk zmroził jej krew w żyłach i odwrócił uwagę od Luciana. Znad wysokiego skalnego występu wytrysnął strumień śniegu i runął w dół. Śnieżna masa brązowała, zagarniając ze sobą ziemię i drzewa. Caprice przeszył dreszcz

strachu.

- Lawina! - krzyknęła.

- Trzymaj się - polecił Luc i gwałtownie dodał gazu.

Wpiła palce w jego pierś i objęła go jeszcze mocniej. Serce jej waliło. Ryk lawiny w górze zbecza spotężniał. Caprice spojrzała tam i zorientowała się, że lawina schodzi szybciej, niż oni się poruszają. Boże, pochłonie ich żywcem!

- Przyspiesz! - rzuciła błagalnie.

- Jedziemy już z maksymalną prędkością! - odkrzyknął Luc.

Ale nie dość szybko, uświadomiła sobie. Drzewa jedno po drugim znikwały pod staczającym się wałem śniegu i ziemi; pękały z trzaskiem głośniejszym niż huk piorunów i ryk silnika. Lawina wyrywała z gruntu olbrzymie głazy, a potem ciskała je w górę pośród fontann śniegu, gnając z piekielną prędkością ku ich pojazdowi.

- Czy zdołamy przed nią uciec? - wydyszała Caprice z sercem podchodzącym do gardła.

Luc się obejrzał.

- Do diabła, mam nadzieję. Jeśli nie...

Czoło lawiny było już w odległości zaledwie kilku metrów od nich i coraz bardziej przyspieszało. Caprice popatrzyła przed siebie i zdała sobie sprawę, jak daleko są od bezpiecznej strefy.

Mieli najwyżej pięćdziesiąt procent szans na ocalenie. Może mniej...

Ogarnęło ją przerażenie, gdy w samochód uderzyły zwały śniegu, spychając go z drogi. Luciano zaklął i wcisnął pedał gazu. Obryzgały ich fontanny śniegu i błota. Potem w głowę i plecy Caprice uderzył grad kamyków, tak mocno, że krzyknęła z bólu.

Dobiegł ją potworny, ogłuszający łoskot lawiny i trzask łamanych drzew. Na jej plecy, ręce i głowę spadł deszcz grudek lodu. Błyskawicznie przemokła, a każdy oddech był męką.

W bok terenówki coś rąbnęło - konar drzewa, a może głazy. Caprice jęknęła cicho, a Luc zaklął gwałtownie.

Bała się, jak jeszcze nigdy w życiu. Szansa ich ocalenia była bliska zeru.

- Trzymaj się mocno! - krzyknął Luciano.

Przywarła do niego. Wzięła wdech i zaczęła się dławić błotem, którego smak poczuła w ustach.

Silnik ryczał i wył, gdy terenówka przebijała się przez ścianę błota. Po chwili Caprice zorientowała się, że pojazd został wyrzucony w powietrze. Czy pogrzebie ich błotna masa? Uderzą w głazy albo ostry, poszarpany skalny występ? A może

zatrzymają się na skraju przepaści?

Czy zginie? Czy to jej ostatnia chwila?

Nie chciała umrzeć ani żeby zginął Luc. Nie chciała też, żeby zostali ranni. Ale teraz nic już nie zależało od nich.

Boże, proszę! – modliła się rozpaczliwie. Proszę!

Terenówka spadła ciężko na ziemię i stanęła dęba, ale Luc zdołał jakoś nad nią zapanować i skierować ją naprzód. Caprice stłumiła krzyk i przywarła do niego. Nic nie widziała, oślepią kaskadą śniegu i błota.

I nagle wypadli na otwartą przestrzeń.

Otarła z twarzy błoto i spojrzała przed siebie. Tuż przed nimi spływały strumienie śniegu, błotnistej ziemi i kamieni. Dalej widać było nietknięte drzewa i nienaruszony teren. Czy ocalenie jest tak blisko?

Ledwie błysnęła jej nadzieja, że wyjdą z tego cało, pojazd wjechał w odnogę lawiny. Caprice znowu przestała cokolwiek widzieć. Poczowała, że samochód przechylił się do tyłu. Kurczowo uczepliła się pleców Luca. Silnik ryczał, koła buksowały.

Znów zasypał ich grad kamyków i odłamków lodu, a potem terenówka wypadła po drugiej stronie lawiny na nienaruszoną drogę obok zalesionego zbocza. Caprice zastanawiała się, czy nie śni. Czy naprawdę przeżyli?

Luciano wjechał między gęsto rosnące drzewa, oddalając się od śnieżnego nawisu. W Caprice wciąż pulsował strach. Wiedziała, że cudem uniknęli śmierci. Nagle ogarnął ją podziw dla odwagi i opanowania tego mężczyzny w obliczu śmiertelnego zagrożenia – podziw, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyła.

To uczucie było kojące. Pokrzepiające. Kuszące.

Terenówka przyspieszyła, jadąc traktem wzdłuż zadrzewionego zbocza góry. Caprice chwyciła się mocno poręczy i obejrzała się na lawinę wciąż walącą się na odcinek drogi, który dopiero co przebyli.

Zorientowała się z zamierającym sercem, że w ciągu kilku sekund droga została zatarasowana, a potok zasypany i częściowo zatamowany. Oddychała szybko, a serce łomotało jej w piersi. Ledwie uniknęli pogrzebienia żywcem pod górą ziemi, kamieni i mokrego śniegu. Wymknęli się śmierci spod kosy. Ale jak teraz wrócą do miasteczka?

Luciano zatrzymał samochód przy zboczu u wierzchołka góry i wysiadł. Dyszał ciężko, a jego oczy lśniły nienaturalnym blaskiem.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

Pokręciła głową, chociaż nogi się pod nią trzęsły, a w ciele wciąż czuła napięcie.

- Czy już po wszystkim?
- Z lawiną tak - odrzekł. - Ty drżysz.

Wyjął z bagażnika koc i otulił ją.

- Dziękuję - wyjąkała.

Wzruszył ramionami.

- Zawsze wożę jeden ze sobą.

- Nie za koc... Za to, co zrobiłeś. - Z łkaniem objęła Luciana. - Uratowałeś nam życie.

Przez długą chwilę trzymał ją w ramionach. Napłynęło wspomnienie wypadku brata. Jedna taka katastrofa w życiu wystarczy. Gdyby teraz zginął, to trudno. Ale gdyby coś się stało Caprice, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Uniknęli śmierci pod lawiną, lecz teraz nie potrafił uciec przed inną - przed zalewającą go lawiną gwałtownego pożądania. Zapragnął pieścić piersi Caprice, całe jej ciało. Pragnął się z nią kochać.

Wiedział jednak, że to ostatnia rzecz, jaką powinien zrobić.

- Niewiele brakowało - powiedział głosem schrypniętym z pożądania.

- O Boże, tak. Nigdy w życiu nie byłam taka przerażona.

Luciano parsknął szorstkim śmiechem i odsunął ją od siebie.

- Na tym polega niebezpieczny urok ekstremalnych sportów.

A także niebezpieczny urok tego mężczyzny, pomyślała.

- Nie dla mnie - odparła, mając na myśli jedno i drugie.

Mocno zacisnął usta.

- Dla mnie już też nie.

- Droga została zablokowana, prawda?

- Usunięcie śniegu i zwałów ziemi potrwa kilka dni - potwierdził.

- Ale zdołamy wrócić do miasteczka? - dopytywała się.

- Nie dzisiaj - odparł i wskazał na ciemne chmury kłębiące się nad szczytami gór.

- Zbierajmy się stąd.

Wkrótce zapadnie zmrok, a być może też nadciągnie burza. Utkną na noc w tym odległym *rifugio*. Może nawet na następny dzień albo i dłużej, zanim droga zostanie oczyszczona. Caprice będzie skazana wyłącznie na towarzystwo Luciana. I sama jest sobie winna, gdyż nalegała, by wybrać się tu jeszcze dziś. Jej upór oboje niemal przypłacili życiem.

Wjechali na następną skalną półkę, znacznie węższą od poprzedniej. Caprice ujrzała kamienny domek z zielonym dachem.

- Witam w moim schronieniu przed światem - powiedział Luc.

- Nareszcie – wyjąkała, szcękając zębami.
- Co ci jest? – zapytał, przyglądając się jej. – Zimno ci?
- T-tak.

- Wytrzymaj jeszcze trochę. Zaraz będziemy na miejscu.

Skinęła głową, objęła go i przywarła do jego ciepłego ciała, nie dbając o to, czy mu się to spodoba.

Po kilku chwilach, które wydawały jej się wiecznością, Luciano zatrzymał pojazd przy bocznej ścianie budynku, obok niskiego kamiennego muru biegnącego wzdłuż skraju zbocza. Pomógł jej wysiąść, otoczył ją ramieniem i poprowadził brukowaną alejką do grubych drewnianych drzwi. Otworzył je i gdy weszli do środka, powiedział:

- Rozpalę ogień w kominku.
- Czy jest tu prysznic? – spytała.
- *Si*, na końcu korytarza. Poradzisz sobie?
- Chyba tak – odrzekła, ale gdy znalazła się w łazience, nie zdołała przekręcić kurka zdrętwiałymi palcami.

Wszedł za nią bez słowa, objął ją i zatrzasnął za nimi drzwi.

- Przemarzaś do szpiku kości – rzekł.

Wciąż ją obejmując, odkręcił kurek i poczuła przez ubranie, jak zalewa ją cudownie ciepła woda, zmywając z niej brud, zimno i strach.

Tylko okropnych wspomnień nie dało się tak łatwo zmyć.

Omywał ją silny strumień wody, jak przed siedmiu laty, gdy usiłowała zetrzeć ze swojego ciała spermę i zapach gwałciciela, który ją zaatakował. Nie zdołała jednak usunąć tej bestii z pamięci.

Teraz ona i Luc ledwie uniknęli śmierci. On już po raz drugi, lecz dla niej było to pierwsze tego rodzaju przeżycie. W ciągu minionych lat jeździła na nartach w amatorskich zawodach oraz dla przyjemności. Nigdy nie doznała na stoku żadnych fizycznych obrażeń, jednak przez ostatnie dwa lata leczyła ludzi, których to spotkało. Zajmowała się mężczyznami i kobietami, którzy utracili najbardziej podstawową zdolność poruszania się.

Przez cały ten okres sądziła, że wie, co czują jej pacjenci, gdyż sama doświadczyła druzgocącego strachu. Straciła coś nadzwyczaj cennego, czego już nigdy nie odzyska. Teraz mogła stracić jeszcze więcej – swoje życie albo Luciana.

Jednak siedem lat temu utraciła istotną część siebie. Gwałt odbiera ofierze wolę i czyni ją bezradną. Pozostawia nieuleczalne rany na ciele i duszy. Zmazy, których nie da się zmyć ani zapomnieć. Jego dręczące wspomnienie powraca w nocnych

koszmarach.

Caprice ze strachu i wstydu ukryła przed światem prawdę o tym, co ją spotkało. Ale tak jak tragiczny wypadek przykuwa ofiarę do wózka inwalidzkiego na resztę życia, tak samo ten gwałt pozostawił w Caprice na zawsze emocjonalne blizny.

Teraz gwałtownie ściągnęła podkoszulki swój i Luciana, rozpaczliwie pragnąc uwolnić się od zahamowań, fobii, cierpienia.

To był jej wybór. Trzymał ją w ramionach piękny, lecz udreńczony mężczyzna. Wyczuwała, że jej pożąda. Zapragnęła zdjąć mokre dżinsy, zostać naga, poczuć go całym ciałem.

Przez siedem lat kryła się w skorupie lęku, nie spotykała się z mężczyznami. Teraz miała już dość ukrywania się, trzymania się w cieniu. Pragnęła znowu żyć pełnią życia, zaznać erotycznej rozkoszy. Wystarczy jej po to sięgnąć.

Przywarła do Luca.

- A jeśli zmieniłam zdanie?

- Co do czego?

- Seksu. Między nami. Teraz.

Cofnął się.

- Reagujesz pod wpływem szoku po tym, co przeżyliśmy.

- Ty też tego chcesz, prawda? - spytała schrypniętym głosem. - Czuję to. Co za różnica, z jakiego powodu? Pragnę cię. Pożadam. Tylko to się liczy.

- Nieprawda. Potem będziesz oczekiwała czegoś więcej. Związku, zaangażowania.

Przecząco potrząsnęła głową.

- Już nie. Żadnych więzi, obietnic ani zobowiązań.

Oczy mu się zwęziły. Narastały w nim nadzieja i pożądanie.

- Chcesz nie tylko mojego finansowego wsparcia, lecz także seksu ze mną?

- Tak. Wiąże nas umowa biznesowa i to się nie zmieni. Ale kiedy ukończę swoją pracę, rozstaniemy się.

- Oczywiście - rzekł ze zmysłowym uśmiechem.

Objął ją i zaczął całować. Ogień namiętności w oczach Luca stopił jej serce, a żar jego ciała rozpałił w niej pierwotną żądzę.

Przywarła do niego i powiodła dłońmi po jego ciele w ubraniu. Jęknęła. Jak bardzo pożądała tego mężczyzny! Pragnęła doświadczyć z nim niepohamowanej zmysłowej rozkoszy, która wyprze z jej pamięci tamto wstrętne, dręczące ją wspomnienie gwałtu.

To jej wybór. Żadnych obietnic, żalu ani wstydu.

Jedyny sposób odegnania demonów przeszłości to rzucić się głową naprzód w przyszłość, której pragnęła. Zasłużyła na to i tak uczyni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Luciano od lat nie czuł takiego podniecenia, takiego żarliwego pragnienia, by kochać się z kobietą. I to nie po prostu z jakąkolwiek kobietą.

Pożądał Caprice. Pragnął ją teraz mieć, nie myśląc o tym, co będzie jutro.

W ciągu kilku godzin przemieniła się z trzeźwej bizneswomen w namiętą, seksowną kobietę. Jak mógłby odrzucić jej propozycję?

Zaspokoi pożądanie Caprice i swoje.

Bez ceremonii rozebrał ją, odsłaniając cudowne nagie ciało.

- Jesteś piękna. Doskonała.

Zdjął ubranie, wytarł ją, a potem siebie miękkim ręcznikiem kąpielowym. Wziął Caprice na ręce, zaniósł na sofę w salonie, położył się na niej i wszedł w nią.

- Tak... - jęknęła.

- *Bella* - wydyszał.

Całował ją i kochał się z nią. Była namiętą, a zarazem bystra, szczera i otwarta. Od początku nie ukrywała, że chodzi jej tylko o zmysłową rozkosz i że ta erotyczna przygoda między nimi skończy się wraz z wypełnieniem przez nią warunków kontraktu. Seks z Caprice był dla Luca niewiarygodnie upajającym doznaniem. Oddał mu się bez reszty, odpychając od siebie mroczne wspomnienie zdrady Isabelle.

Drobne ciało Caprice wiło się pod nim z rozkoszy.

- Luciano!

- *Bella, amore mio.*

Przyspieszał, ich ciała poruszały się w zgodnym rytmie i oboje jednocześnie dotarli na szczyt. Osunął się obok niej. Wtuliła się w niego, a on całował jej zamknięte powieki.

Od rozvodu sypiał z kobietami wyłącznie dla zaspokojenia fizycznej żądz i zapominał o nich, gdy te przelotne związki się kończyły. Teraz tak samo będzie z Caprice, gdy ona wywiąże się z umowy.

To idealny układ. Caprice pomoże Julianowi, a jego uwolni od poczucia winy wobec brata. W zamian za to on sfinansuje jej projekt, na którym tak bardzo jej zależy. Będą czerpać przyjemność ze wspólnej pracy i seksu, a potem rozstaną się bez żalu i wzajemnych wyrzutów.

Wkroczyła do jego azylu, na co nie pozwolił żadnej innej kobiecie i poprzysiągł, że nigdy nie pozwoli. Ale w jej przypadku zgodził się na to tylko tymczasowo i ta

sytuacja nie będzie miała żadnych dalszych konsekwencji.

Ogarnęło go poczucie pełni i spokoju.

Caprice przesunęła dłońmi po jego wilgotnych plecach. Czuła się odprężona, jak nigdy wcześniej.

- To było cudowne - wyszeptała.

Uniół się na łokciu i spojrzał na nią.

- Ty byłaś cudowna.

Zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego.

- Zatem wszyscy twoi wcześniejsi kochankowie byli głupcami.

Caprice spoważniała.

- Dotychczas tylko raz spałam z mężczyzną - powiedziała i natychmiast pożałowała, że się do tego przyznała.

Popatrzył na nią, a ona z zakłopotaniem odwróciła wzrok.

- Raz? - powtórzył. - I to nie było znaczące doświadczenie?

- Nie takie, które chciałabym zapamiętać - odrzekła, lękając się, że wspomnienie tamtej strasznej nocy powróci i skazi rozkosz, jaką przed chwilą przeżyła.

Potrząsnęła głową, by odpędzić te myśli. Ale nadaremnie. Wciąż tkwiła w niej pamięć o tamtym potwornym incydencie, własnej bezradności i wstrętnej przemocy, jakiej użył wobec niej napastnik.

Kobieta nigdy nie zapomina doznanego gwałtu. Caprice trzymała się z dala od mężczyzn, dopóki w jej życiu znów nie pojawił się Luciano.

Ujął ją pod brodę i skłonił, by spojrzała mu w oczy.

- Powiesz mi o tym kiedyś?

Nie - ani teraz, ani kiedykolwiek. Ale wyznanie tego tylko skłoniłoby Luca do dalszego wypytywania o sprawy, których nie chciała mu zdradzić.

- Tak - skłamała.

Z obawy przed groźbami tego mężczyzny nikomu nie wyjawiała, że zgwałcił ją przyjaciel Luciana. Pragnęła zapomnieć o tym zdarzeniu, pogrzebać je w pamięci.

I musiała wierzyć, że gwałciciel uczynił podobnie. Luciano najwyraźniej nie wie, co się stało, i była z tego zadowolona.

Dla niej tamten incydent pozostanie na zawsze czymś potwornym - przewyciężony, lecz nigdy niezapomniany. Ale nie było sensu, by po siedmiu latach komukolwiek o tym powiedziała, a zwłaszcza Lucowi. Żyła dalej i miała nadzieję, że już nigdy nie napotka tamtego straszego mężczyzny.

- Dałem ci jedno dobre wspomnienie, *bella*, ale to nie wystarczy - rzekł Luciano.

Pocałował ją w czoło, policzki, a potem w usta. – Ofiarujemy ich sobie nawzajem więcej.

– Dobrze – szepnęła, zamykając drzwi do przeszłości i szeroko otwierając bramę wiodącą w przyszłość.

Objęła go, a on całował ją namiętnie. Krew zawrzała jej w żyłach. Caprice przesunęła dłonią po jego udzie... i znieruchomiała, natrafiwszy na głęboką bliznę.

– Dość tej zabawy – rzucił porywczo i przyciągnął jej rękę do swojej piersi.

Rozsunął jej nogi i zaczął ją pieścić. Omywały ją strumienie rozkoszy szemrzące zmysłową pieśń, cudowną i kuszącą.

Caprice od lat marzyła o takich doznaniach, lecz nie wierzyła, że kiedykolwiek ich doświadczy. I oto teraz jej marzenia się urzeczywistniły. Teraz Luciano dosłownie miał ją w swoich rękach, a ona zachowa na zawsze te wspomnienia. Jej nieśmiałość i zahamowania ulotniły się, wyparte przez cudowną rozkosz.

Seks i pożądanie to potężne siły. Caprice pomyślała, że o konsekwencjach pomyśli jutro, pojutrze albo któregośkolwiek dnia, gdy powróci do realnego świata. Chwilowo pragnęła jedynie upajać się erotyczną rozkoszą.

Luciano leżał na plecach i wpatrywał się w sufit, wsłuchując się w miarowy oddech śpiącej przy nim Caprice. Ten odgłos był kojący i kusił go, by również usnąć. Lecz dawne demony postanowiły znów go dręczyć i przypomnieć mu, że niemal pozwolił, by ponownie zaślepiły go czułe emocje.

Czy to naprawdę możliwe, by taka zmysłowa, namiętna kobieta dotychczas tylko raz spała z mężczyzną?

Serce mówiło mu, że tak, ale cyniczny umysł ostrzegał, że coś tu jest nie w porządku, że ona nie jest z nim szczerą.

Od dawna nauczył się nie ufać kobietom.

Isabelle potrafiła świetnie kłamać – słowami i zachowaniem. Jego piękna, wiarołomna żona korzystała z wszelkich korzyści małżeństwa z nim – finansowych i towarzyskich. I była doskonałą aktorką. Każdej nocy w ich łóżku uprawiała z nim seks, udając żarliwą namiętność.

A we dnie wymykała się do swojego kochanka.

Przeklęta oszustka!

Zacisnął pięści. A najgorsze, że on o niczym nie wiedział, niczego nie podejrzewał. Odkrył prawdę przypadkiem, gdy postanowił sprawić żonie niespodziankę i bez zapowiedzi przyleciał do Londynu, gdzie przebywała na jednym ze swoich rzekomych samotnych wypadów na zakupy.

To był koniec ich małżeństwa. Luciano wystąpił o rozwód, a Isabelle się nie sprzeciwiła; zażądała tylko sutej rekompensaty finansowej.

Zastanawiał się, czy gdyby się z nią nie rozwiódł, nadal by żyła. Ale odepchnął ją od siebie, zdradzony, upokorzony.

A ona zginęła w potwornym wypadku samochodowym.

Wciąż dręczyły go straszliwe wyrzuty sumienia. Z powodu śmierci żony, kalectwa brata. Te tragiczne wydarzenia go zmieniły, zmroziły mu serce.

A teraz zatruwały szczęśliwą chwilę przeżytą z Caprice – chwilę, którą pragnął zachować w pamięci. Ale jak mógł to uczynić, skoro podejrzewał, że ta kobieta okłamuje go co do swojej przeszłości?

Caprice nie była pewna, które z nich dwojga usnęło pierwsze. W każdym razie, kiedy otworzyła oczy, napotkała spojrzenie Luca.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, że miałaś przede mną tylko jednego kochanka? – spytał szorstko.

Ponieważ nie miała kochanka. Tamten mężczyzna był gwałcicielem.

- Co za różnica?

Luciano westchnął.

- Żadna. Po prostu sądziłem, że masz więcej erotycznego doświadczenia. Do licha, myślałem tak nawet już wtedy, gdy poznałem cię podczas Pucharu Świata.

- Przyznaję, że byłam wówczas naiwna, ale nieustraszona.

- Wiele rozmyślałem o tym, jak okropnie cię potraktowałem.

- W porządku. W tamtym czasie nie rozumiałam, że relacje z ludźmi są dla ciebie tylko grą.

Chciała go pogłodzić po policzku, ale odsunął jej rękę, znowu budując dystans między nimi.

- Wyświadczyłem ci przysługę, *bella*.

- Wtedy tak nie uważałam – powiedziała, po czym wstała i owinęła się ręcznikiem.

- Wiesz, że byłem tuż po burzliwym rozwodzie.

Skinęła głową.

- Mówiono, że twoja żona zaszła w ciążę, a ty zagroziłeś jej rozwodem, jeśli nie podda się testowi ojcostwa.

- A ona się nie zgodziła. A więc wiedziałas o tym, a jednak flirtowałaś ze mną! Naprawdę byłaś naiwna.

- Ja nazywam to ufnością i lojalnością. I zdaję sobie sprawę, że obecnie skontaktowałeś się ze mną tylko dlatego, że zależało ci na moim programie

terapeutycznym. Nie mam z tym problemu ani z tym, co teraz między nami zaszło.

Wiedziała, że Lucianowi w relacjach z kobietami chodzi zawsze jedynie o zaspokojenie fizycznego pożądania – bez żadnych emocjonalnych więzi, zobowiązań czy obietnic.

– To dobrze – odrzekł. – W szafie znajdziesz dla siebie ubrania. Spotkamy się w salonie – powiedział i wyszedł.

Caprice pomyślała, że dostała to, czego pragnęła. Teraz pora obejrzeć wystrój wnętrza, a potem wróci do hotelu... i do rzeczywistości.

Wzięła prysznic, a potem otworzyła szafę. Były tam swetry i dzinsy, nowe, jeszcze z metkami. Ubrała się. Czowała się czysta i naładowana energią.

Weszła do salonu i przystanąła zaskoczona. Olbrzymie szklane ściany po obydwu stronach wielkiego kamiennego kominka, w którym płonął ogień, wywoływały wrażenie, jakby pokój był zawieszony nad przepastnym wąwozem. Nie potrafiłaby sobie wyobrazić wspanialszego widoku.

– Nigdy nie widziałam niczego podobnego – wyznała bez tchu.

– Kupiłem ten dom po moim pierwszym zwycięstwie w Pucharze Świata. W istocie już wtedy zacząłem marzyć o sekretnym azylu, w którym mógłbym się czasem schronić.

Caprice doskonale rozumiała taką potrzebę.

– Czy to ten wystrój chciałeś mi pokazać?

– Nie, na górze. Chodźmy.

Weszli po długich schodach przedzielonych trzema podestami. Z każdego rozciągał się wspaniały widok majestatycznych gór oraz trudnych nartostrad stanowiących pokusę dla każdego doświadczonego narciarza.

W tym domu Luciano mógł się skryć i kurować kontuzje fizyczne. A co z ranami duszy? – zastanawiała się Caprice.

Dotarli na najwyższe piętro i ogarnęła wzrokiem olbrzymie pomieszczenie. Na myśl przyszło jej najbardziej odpowiednie słowo: spokój. Obicia mebli były utrzymane w odcieniach błękitu, brązu i bieli, harmonizujących z artystycznymi muralami oraz wspaniałymi widokami nieba i poszarpanego łańcucha górskiego za dwiema szklanymi ścianami.

– To moja sypialnia – oznajmił Luc.

Nie musiał tego mówić, ponieważ stało tu wielkie łóżko, które natychmiast przypomniało Caprice niedawną rozkosz. Znowu przeniknął ją zmysłowy dreszcz. Co się stało z instynktem ostrzegającym ją, że ta erotyczna przygoda skończy się dla niej złamanym sercem? Czy obietnica seksualnej przyjemności jest warta

późniejszego cierpienia?

- To niezwykle miejsce - powiedziała, starając się skupić uwagę na wystroju, a nie na tym fascynującym mężczyźnie. - Dzięki architekturze i projektowi wnętrza ma się wrażenie, jakby się stało na szczycie góry.

- Istotnie - potwierdził, wyglądając przez okno, odwrócony do niej plecami. - Tutaj doszedłem do siebie.

- Po tamtym wypadku na stoku?

- Tak. I po śmierci byłej żony. Bardzo mną wstrząsnęła. Potrafisz to zrozumieć?

- Owszem. Kochałeś ją i opłakiwałeś jej utratę.

Luc westchnął.

- Wielu moich przyjaciół nie potrafiło pojąć, dlaczego przeżyłem to tak głęboko i dlaczego po jej śmierci odciąłem się od świata.

- Które z was zażądało rozwodu?

- Ja. Czy to cię dziwi?

- Poniekąd.

Odwrócił się do Caprice.

- Zostałem ją w łóżku z innym mężczyzną. Przyznała, że jest jej kochankiem i że ich romans zaczął się na długo przed naszym małżeństwem.

- To musiało być dla ciebie bolesne.

- Tak, ale jej zdrada przede wszystkim wzbudziła we mnie wściekłość - oświadczył posępnie.

- Skoro już wcześniej miała kochanka, to dlaczego cię poślubiła?

- Z powodu moich pieniędzy, z których mnóstwo, jak podejrzewam, trafiało potem do niego. - Z nieobecną miną zabębnił palcami po szybie. - Oni spodziewali się dziecka. Gdy to odkryłem, natychmiast się z nią rozwiodłem.

Caprice ze współczuciem potrząsnęła głową. Ta zdrada musiała głęboko zranić Luciana.

- Dlaczego nie wróciłeś do wyczynowego narciarstwa?

Zesztywniał.

- Miałem swoje powody.

Jego chłodny wyraz twarzy mówił jasno, że nie zamierza ich wyjawić, więc Caprice zmusiła się, by zmienić temat:

- Projektując wystrój tego domku, podkreśliłeś sensualne detale tworzące kojący nastrój.

- Cieszę się, że to dostrzegłaś. Do czasu wypadku nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo potrzebuję tego rodzaju azyłu.

Caprice doskonale rozumiała pragnienie ucieczki, zapomnienia o tym tragicznym incydencie. Niegdyś postąpiła podobnie, by choćby częściowo odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Z czasem zdołała zepchnąć tamten gwałt na dno pamięci. Wspomnienie o nim rzadko powracało, jednak nigdy nie zapomniała przeżytych wówczas bólu i wstydu.

- Żałuję, że nie mogłam ci wtedy pomóc - powiedziała i z wahaniem położyła dłoń na jego dłoni.

Ale czy rzeczywiście by potrafiła? Przecież zmagала się z własną traumą, a poza tym postanowiła przede wszystkim ukończyć studia.

Luc odtrącił jej rękę i znowu podszedł do okna.

- Pragnąłem tylko być sam. - Potrząsnął głową. - Nie spodziewam się, że to zrozumiesz.

- Ależ rozumiem - odrzekła.

Mruganiem powstrzymała niechciane łzy. Zastanawiała się, czy powinna mu wyznać, co się stało tamtej nocy, kiedy wyszedł z pokoju, zostawiając ją samą.

Ale dlaczego miałyby o tym mówić? To niczego nie zmieni.

- Przeżywałam wtedy wstyd, lęk i rozpaczliwe pragnienie porzucenia świata mojej matki - oświadczyła zamiast tego.

Luciano spuścił głowę i zacisnął szczęki.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że tak bardzo cię zraniłem. Pochłaniały mnie własne problemy. Ale naprawdę szczerze żałuję tego, jak wówczas wobec ciebie postąpiłem.

Potrząsnęła głową.

- Nie musisz mnie przeproszać. Czy to właśnie z powodu wyrzutów sumienia zatrudniłeś mnie teraz?

- Nie. Powiedziałem ci: jesteś najlepsza w swojej dziedzinie. Przeszłość nie ma z tym nic wspólnego. - Ujął jej dłoń i poczuła zmysłowy prąd, który przeniknął ją aż do dna duszy. - Powiedz, jak mam ci to zadośćuczynić?

- Już to robisz - odrzekła, zmuszając się do uśmiechu.

- Cieszę się - oświadczył, odpowiadając jej swobodnym uśmiechem. - A więc powiedz, czy miałem rację, sądząc, że ten projekt wystroju będzie odpowiedni dla twojego programu terapeutycznego?

Jeszcze raz rozejrzała się wokoło.

- Tak, jest wspaniały. Nappełnia siłą i wiarą w siebie.

- Więc go wykorzystaj - powiedział Luc.

Caprice przyglądała mu się przez długą chwilę, chcąc się zorientować, czy mówi

serio.

- Przyjmuję tę propozycję z dumą i wdzięcznością - odrzekła wreszcie. - Nie mogę się już doczekać rozpoczęcia pracy. Czy zdołamy wyjechać stąd jutro?

- Usunięcie zniszczeń spowodowanych przez lawinę może potrwać kilka dni.

- Jesteś pewien?

- Całkowicie. Zdarzało się tak już wcześniej. - Podeszedł do niej i ujął ją za ramiona, spoglądając na nią uwodzicielsko. - Tymczasem zaczekamy na wiadomość, że droga jest już przejezdna.

- I co będziemy robić? - spytała.

Za odpowiedź wystarczył jej zmysłowy uśmiech Luciana.

Caprice, rozkosznie odprężona, powoli otworzyła oczy. Było ciemno. Odkąd Luc zabrał ją znowu do łóżka, już go nie opuścili. Teraz leżeli oboje nadzy pod jedwabnym prześcieradłem.

Przeciągnęła się z uśmiechem.

- Śpisz? - spytała.

- Nie - odparł sennym głosem. - Jestem zanadto głodny. A ty?

- Też. I pora na coś jeszcze oprócz seksu.

- Potrafisz gotować?

- Jasne. Stale pomagam w kuchni w moim ośrodku. Dlaczego pytasz?

- Kiedy spaliśmy, moja gospodyni przysłała esemes. Miała dostarczyć tutaj comiesięczne zapasy, ale zorientowała się, że droga jest zatarasowana, więc zawróciła do hotelu. Chciała się upewnić, że uniknęliśmy lawiny. - Luc wstał z łóżka, włożył koszulę i dżinsy. - Chodź, sprawdzimy kuchnię.

Caprice narzuciła koszulę.

- W baku terenówki jest niewiele benzyny - mówił dalej - a gospodyni oznajmiła, że tutaj nie znajdziemy dodatkowych kanistrów, więc wykluczone, żebyśmy mogli poszukać drogi wyżej.

- Nie możemy opuścić tego miejsca i nikt nie może tu dotrzeć, a zapasy prowiantu najwyraźniej są ograniczone - powiedziała, gdy w końcu zaczęło do niej docierać, że naprawdę są odcięci od świata. - Ile czasu zajmie oczyszczenie drogi?

- Zazwyczaj trwa to niecały tydzień, ale ta lawina była wyjątkowo potężna, więc akcja może się przedłużyć.

- Przypuszczam, że próba zjazdu stąd na nartach nie wchodzi w grę?

- To byłoby zbyt niebezpieczne.

- Ale... - chciała się sprzeciwić.

- Zaczekamy tutaj - uciął.

- Dobrze - zgodziła się po krótkim wahaniu i podążyła za nim szerokim korytarzem. Spostrzegła, że Luc utyka na prawą nogę, tę, na której wcześniej wyczuła bliznę. - Podczas tamtego wypadku na górze Hahnenkamm ucierpiała prawa strona twojego ciała. Dlatego przestałeś jeździć na nartach.

Zatrzymał się gwałtownie, odwrócił i zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Zastanawiałem się, kiedy to zauważysz. Jesteś spostrzegawcza. Ale mylisz się co do jednego. To nie przez kontuzję porzuciłem narciarstwo - powiedział i ruszył dalej korytarzem, nie wyjaśnwszy nic więcej.

Weszli do wielkiej, lśniącej czystością kuchni z zestawem miedzianych rondli i patelni.

- Jednak twoja sprawność zmniejszyła się po wypadku? - spytała Caprice.

Skinął głową.

- Odniosłem poważne obrażenia. Gdy tylko stało się to możliwe, zacząłem odbudowywać masę mięśniową. Ale nie odzyskałem w pełni władzy w prawej części ciała. Mogę nadal jeździć na nartach. Byłbym jednak głupcem, gdybym próbował znów rywalizować w zawodach.

- Mógłbyś jeździć dla przyjemności - podsunęła.

- Jeździłem, aby zwyciężać. Teraz to się skończyło - uciął i zmienił temat: - Przekonajmy się, czy potrafisz upichcić posiłek z tych skromnych zapasów.

- Masz tutaj świetne przybory kuchenne. Umiesz gotować?

Zaśmiał się, szperając w wielkiej dwudrzwiowej lodówce.

- Oczywiście. Lubię dobre jedzenie i zawsze potrafiłem je przyrządzać.

- Nie wiedziałam, że masz takie ukryte talenty - rzekła żartobliwie.

- Jesteś głodna, *bella*?

- Wściekle - odpowiedziała.

- Masz ochotę na coś włoskiego?

Podeszła do niego i pogładziła go po nagiej piersi. Usłyszała z satysfakcją, że westchnął urywanie.

- Mówimy o jedzeniu czy seksie? - spytała.

- O jednym i drugim. - Pochylił się i pocałował ją przelotnie. - Co chciałabyś najpierw?

W tym momencie zaburczało jej w brzuchu. Pomimo to odrzekła:

- Ciebie.

Tym razem, kiedy kochali się na podłodze, w Caprice nie było żadnego wahania ani niepewności. Gdy dochodziła do szczytu, zamknęła oczy i zapragnęła, by ta

chwila trwała wiecznie.

- Patrz na mnie, kiedy będziesz przeżywać orgazm - zażądał.

Usłuchała i napotkała jego spojrzenie, przykuwające ją mocniej niż jakiegokolwiek więzy.

- Mogłabym zatonać w twoich oczach - wyznała.

Wygłębiała się w łuk i wbiła paznokcie w jego plecy. W momencie najwyższej rozkoszy ich obojga krzyknęła, gdy przebiegły ją erotyczne spazmy.

Luc osunął się na nią; czuła żar jego ciała. W oczach nagle zakręciły jej się łzy. Popatrzył na nią przenikliwie.

- Co się stało?

- Nic. Ja tylko... - Potrząsnęła głową i odwróciła wzrok, nie chcąc się przyznać, że zaczęła się nagle lękać tego, jak bardzo go pragnie.

Ujął w dłoń jej podbródek, zmuszając ją, by spojrzała na niego.

- Co takiego? Mów.

- Jak zdołamy pracować razem, jeśli to coś między nami źle się skończy?

- Oboje ulegliśmy namiętności - rzekł ze zmysłowym uśmiechem. - Nic mniej ani nic więcej.

Ujął w najprostszych słowach to, co ona także myślała.

- Masz rację - przyznała.

- Nie rozmyślaj o złych rzeczach. - Wziął ją za rękę. - Nie tutaj, nie teraz.

Skinęła głową, lecz nie ufała mu ani trochę bardziej niż swojej zdolności zapanowania nad pożądaniem tego mężczyzny. Oczywiście, że podczas jej pobytu we Włoszech będą kochankami. Nie mogła temu zaprzeczyć ani zrezygnować z cudownej rozkoszy, jaką jej dawał. Ale nie zamierzała odgrywać idiotki i wierzyć w każdą jego obietnicę, w każde słodkie kłamstwo.

Zdecydowała, że przyjmie to, co Luciano jej ofiarowuje. Upoi się rozkoszą, nacieszy teraźniejszością i nie będzie się martwić o przyszłość.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luc stał na tarasie nad urwiskiem, wystawiając twarz ku ciepłym promieniom słońca. Spoglądał w stronę wyniosłych alpejskich szczytów, lecz myślami błądził gdzie indziej, podobnie jak przez niemal całe minione trzy dni.

Wydawało się ironią losu, że wzdragał się przed przywiezieniem Caprice do swojego *rifugio*, a teraz martwiła go perspektywa rozstania z nią.

Oczywiście z czysto egoistycznych powodów. Rozkoszował się Caprice w łóżku i nie chciał, by to się skończyło. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spędził tyle czasu z kobietą i sprawiało mu to przyjemność. Nawet w okresie małżeństwa z Isabelle niemal każdy ich wspólny dzień kończył się kłótnią.

Ale chociaż w towarzystwie Caprice czuł się lepiej niż kiedykolwiek z żoną, doskonale pojmował, że ona także go wykorzystuje, podobnie jak niegdyś Isabelle. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz wiedział od początku, że Caprice chodzi wyłącznie o jego pieniądze.

Przeczesał palcami potargane wiatrem włosy i zaklął. Jeśli miał być wobec siebie szczery, musiał przyznać, że nie tylko lubi Caprice, lecz podziwia ją, pożąda jej i coraz bardziej mu na niej zależy.

Dotąd był pewien, że gdy już nasyci swoją namiętność, jego żar ochłodnie. Lecz dzisiejszy ranek zadał kłam tej teorii. Caprice wciąż rozpalala jego zmysły, a każde kochanie się z nią tylko jeszcze bardziej podsycalo ten ogień.

Nie przeszkadzało mu, że pobudki Caprice są egoistyczne. Jemu też chodzi wyłącznie o fantastyczny seks z nią. Zresztą to tak czy owak jedynie przelotna przygoda, chociaż nie musi się skończyć po ich powrocie do la Duchi Royale, co wkrótce nastąpi. Przed godziną ukończono oczyszczanie drogi i jego gospodyni oraz zarządca już wyruszyli do *rifugio*.

Nie ma powodu, by on i Caprice mieli nadal tu pozostawać. Jednak ich romans może potrwać przez cały okres obowiązywania kontraktu. Oboje odniosą z tego korzyść. Ofiarują sobie nawzajem rozkosz, bez martwienia się o późniejsze stałe więzi. Caprice z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu.

Wszedł szybko do sypialni. Jeśli się pospieszą, mogą wyruszyć za pół godziny albo nawet wcześniej i z łatwością dotrą do hotelu przed zmrokiem.

Łóżko było puste.

- Caprice! - zawołał.

- Jestem tutaj - odpowiedziała.

Odwrócił się i zobaczył ją stojącą w drzwiach łazienki z ręcznikiem przyciśniętym do piersi. Lustro za nią odbijało jej kobiece kształty. Nie była ideałem modelki, lecz kusicielki.

- Chciałeś czegoś? - spytała, owijając się szczelnie ręcznikiem.

Uśmiechnął się na widok tego pokazu skromności.

- Dostałem wiadomość od mojej gospodyni. Droga jest wolna.

Oczy Caprice rozbłysły.

- Więc możemy wyjechać?

- Kiedy tylko zechcemy.

- Świetnie. - Ruszyła w kierunku szafy z ubraniami, które nosiła w trakcie pobytu tutaj, chociaż, prawdę mówiąc, większość czasu spędzali nago. - Muszę jak najszybciej zabrać się do pracy nad realizacją projektu, jeśli mam skończyć w ciągu miesiąca.

Podszedł do niej, objął ją i pocałował. Jej usta były słodkie jak miód.

- Pora wyjazdu zależy wyłącznie od ciebie. Ja cię nie poganiam.

Oparła dłonie na jego piersi, spojrzała mu w oczy i westchnęła.

- Wiem, ale chcę wywiązać się z umowy, żeby móc się zająć remontem Tregore Lodge. Jest tam mnóstwo do zrobienia.

- Chcesz jak najszybciej wrócić do domu.

- Oczywiście - potwierdziła. - Nigdy tego nie ukrywałam.

- Istotnie - przyznał. - Wyjedziemy, kiedy tylko będziesz gotowa - powiedział, ruszając do drzwi. - Zaczekam na ciebie w salonie.

Po godzinie zjawiała się jego gospodyni z zapasami prowiantu oraz benzyną do pojazdu terenowego. W tym czasie Caprice była już gotowa. Jej chęć wyjazdu zirytowała Luca, chociaż spodziewał się takiej reakcji. Nie wątpił, że Caprice wywiąże się z kontraktu, ale co z ich romanssem? Czy według niej już się skończył? Czy uda mu się zwabić ją jeszcze do łóżka?

Był pewien, że tak.

Jazda powrotna do miasteczka upłynęła bez żadnych wydarzeń z wyjątkiem tego, że zatrzymali się na krótko, by obejrzeć miejsce, w którym zeszła lawina. Spycharki oczyściły drogę i posypano ją grubym żwirem. Lecz ta prowizoryczna naprawa nie przetrwa zimy.

Ku zaskoczeniu Luciana, Caprice objęła go w pasie i oparła głowę na jego ramieniu.

- Gdyby nie twój błyskawiczny refleks, zginęlibyśmy - powiedziała.

Przytaknął, czując, jak przenika go zimny dreszcz.

- Jeżeli jestem kotem o dziewięciu życiach, powinienem zacząć ostrożniej ich używać, gdyż wykorzystałem już co najmniej pięć.

- Na trasach narciarskich?

- Nie tylko. Przeszedłem przez dość burzliwy okres.

- Jak chyba wszyscy chłopcy, zwłaszcza uprawiający sport.

I zwłaszcza, jeśli doświadczyli zdrady i oszustwa kogoś, kogo kochali i darzyli zaufaniem, pomyślał.

- Owszem, to częsty etap młodszej inicjacji, lecz ja nie mogę winić młodości za moje lekkomyślne wysoki.

- Naprawdę? A co? - spytała, kładąc mu dłonie na ramionach.

Wziął wdech i z sykiem wypuścił powietrze, wspominając ten bolesny okres w swoim życiu. Nie chciał zapomnieć żadnego szczegółu, aby nie powtórzyć dawnych błędów.

- Mój rozwód. Pod koniec wszystko bardzo mi się pogmatwało.

Na chwilę zapadła między nimi cisza. W końcu Caprice ją przerwała:

- Chciałbyś o tym porozmawiać?

- Nie - odparł. Nie zamierzał rozprawiać ze swoją aktualną kochanką o zmarłej byłej żonie. - Musimy ruszać dalej.

Wrzucił bieg i nacisnął pedał gazu terenówki, rozmyślając o siedzącej za nim kobiecie. Dla niej ich szalona erotyczna przygoda najwyraźniej już się skończyła. Caprice zapewne pograży się w pracy i postara się go unikać.

Ale dla niego ten romans dopiero się zaczął. Przed końcem tego tygodnia będzie znowu miał ją w ramionach, chętną i namiętną.

Caprice siedziała za tym silnym mężczyzną, który wprawnie prowadził terenówkę, zjeżdżając drogą zrytą koleinami. Przypuszczała, że po powrocie do hotelu w nieunikniony sposób trafią znowu razem do łóżka i będzie mogła nadal zaspokajać żarliwą namiętność, jaką odczuwa do Luciana.

Wiedziała, że dla niego to tylko uprawianie seksu, nic więcej. Nie szkodzi. Ona też nie chce żadnych uczuciowych więzów, nie chce oddać Lucianowi serca. To tylko szansa, by mogła poznać prawdziwą namiętność, zastąpić straszliwe, wstrętne wspomnienia czymś pięknym, co sama wybrała.

W Kolorado czekają na nią jej prawdziwe życie i kariera zawodowa. Niezależność.

A jednak, chociaż nie zamierzała znowu zakochać się w Lucianie, tak się stało.

Nie potrafiła przestać o nim myśleć. Kiedy zamykała oczy, czuła go w sobie, czuła jego podniecające pieszczoty. Pulsował w jej żyłach, sprawił, że utraciła kontrolę nad swoim życiem.

I to ją przerażało.

Podobnie było przed siedmioma laty, gdy zalały ją fale emocji, których nie potrafiła powstrzymać.

Opanowanie dawało jej poczucie bezpieczeństwa, a w obecności Luciana całkiem je traciła. I pomyśleć, że wystarczyło kilka dni, by ten mężczyzna zburzył bariery ochronne, którymi otoczyła swoje serce!

Przez trzy dni i noce kochała się z nim niemal bez przerwy. Chciała tego, pragnęła rozkoszy, jaką jej dawał. Prawdę mówiąc, chciała naprawić przeszłość, wymazać straszliwy incydent, który wydarzył się tamtej zimowej nocy.

Ale nie chciała zaangażować się emocjonalnie, obdarzyć Luca miłością.

Miłość? Jak mogłaby pokochać mężczyznę, który niegdyś ją odrzucił, a teraz potrzebuje jej tylko, by zaspokoić fizyczne pożądanie? Tak jak mu zapowiedziała, kiedy ukończy pracę tutaj, skończy się też ich przelotna erotyczna przygoda.

To jej przypomniało, że będzie związana z Lucianem przez okres trwania kontraktu. Będzie z nim sypiać, napawać się zmysłową rozkoszą. Ale to oznacza również, że nadal pozostanie pod wpływem tego szalonego wiru kłębiących się w niej uczuć. Wyzwoli się od nich dopiero po opuszczeniu Włoch i Luciana. Dopiero wtedy odzyska wolność.

Jest wystarczająco silna, by przeżyć ten romans, a potem odejść, nie ponosząc zbyt wielu emocjonalnych szkód. Przetrwa.

A pamięć o uroczych chwilach spędzonych z Lucianem pomoże przewyciężyć dręczące ją wspomnienia potwornej krzywdy, jaką jej wyrządził jego stary przyjaciel.

Przyrzekła sobie teraz, unosząc twarz ku promieniom słońca, że po wywiązaniu się z warunków umowy odejdzie dumnie, z godnością, bez względu na to, ile z niej pozostanie na zawsze przy tym fascynującym mężczyźnie.

Luc pokonał kolejny zakręt drogi wiodącej stromo w dół i Caprice ujrzała poniżej miasteczko. Niebawem wjechali do niego. Właściciele sklepów wychodzili na ulice, by pomachać im na powitanie. A na szczycie wysokiego, stromeego zbocza wznosił się majestatyczny hotel la Duchi Royal.

Caprice przyjrzała mu się. Wkrótce rozpocznie tam pracę, zamiast nieustannie szukać rozkoszy z Lucianem. W ciągu dnia rzadziej będzie go widywała. A jeśli obowiązki zawodowe na to pozwolą, będzie spędzała z nim noce.

Zajechali przed front hotelu. Luc chciał otworzyć dla niej drzwi samochodu, ale odmówiła, gdyż potrzebowała choćby drobnego potwierdzenia swojej niezależności.

- Dziękuję, poradzę sobie - powiedziała i wysiadła.

Zacisnęła usta.

- Doskonale. Zatem zostawię cię, żebyś mogła pójść do swojego pokoju - rzucił, po czym wdusił pedał gazu i błyskawicznie odjechał.

Nie zamierzała go urazić, lecz najwyraźniej to zrobiła. Stała długą chwilę, dopóki pojazd nie zniknął jej z oczu. Reakcja Luciana wywołała w niej poczucie winy, a to wcale jej się nie spodobało.

Weszła szybko do hotelu, ale nie udała się do swojego pokoju, tylko do oddziału terapii. Chciała raz jeszcze go obejrzeć, zanim ponownie spotka się z projektantami.

Przemierzyła pomieszczenia, wyobrażając sobie, jak będą wyglądały po zainstalowaniu przyrządów do rehabilitacji. Okrążyła załom ściany i przycisnęła dłoń do ust, tłumiąc okrzyk zaskoczenia na widok mężczyzny w wózku inwalidzkim. Poczwała w piersi bolesny ucisk, gdyż natychmiast go rozpoznała, chociaż siedział plecami do niej.

- Julian - rzekła cicho.

Odwrócił wózek i posłał jej ujmujący uśmiech.

- Widzę, że mojemu bratu udało się zatrudnić cię do rehabilitowania mnie. Ale tylko na próżno straciłaś czas, przyjeżdżając tutaj.

Jednak będzie trudnym przypadkiem, tak jak zapowiedział Luciano, pomyślała.

- Wynajął mnie, żebym zainicjowała tutaj program terapeutyczny - wyjaśniła w nadziei, że to złagodzi niechęć Juliana. - Mógłbyś mi w tym pomóc.

- Przypuszczam, że przeznaczył na to także tę salę?

- Owszem.

Julian spojrzał na górskie stoki za oknami.

- I przygotował gładkie nartostrady dla kalek - rzekł szyderczym tonem. - Och, racja, ty wolisz określenie „alternatywne narciarstwo”.

- Gorycz w niczym ci nie pomoże.

Spuścił głowę i zacisnęła szczęki.

- Przepraszam. Miałem ciężki dzień.

Ona zaś miała za sobą trzy szalone dni spędzone w górskiej kryjówce z Lucianem. Ale nie mogła powiedzieć o tym Julianowi. W istocie nie wiedziała, jak do niego dotrzeć.

- *Scusa, Jules* - usłyszała za plecami kulturalny męski głos, którego brzmienie

szarpnęło jej nerwy i przywołało straszliwe wspomnienie, ukryte na dnie pamięci.

Odwróciła się, mając nadzieję, że się przesłyszała. Ale to nie pomyłka. Ujrzała mężczyznę ze swoich koszmarów. Zorientowała się natychmiast, że on też ją rozpoznał.

Uciekaj! - krzyknął jej instynkt. - Ukryj się przed tym bydlakiem jak najdalej! Ale nawet gdyby mogła się poruszyć, nie chciałaby dać mu satysfakcji, że znowu ją przeraził.

Nie okaże strachu i nie umknie, choć przebywanie w jednym pokoju ze swoim gwałcicielem było dla niej torturą.

- Mario, pamiętasz Caprice Tregore, asystentkę Luciana podczas zawodów Pucharu Świata w Val d'Isère? - zwrócił się Julian do przybysza, a ona zamarła ze strachu, czekając, co odpowie Mario Godolphin.

Mężczyzna wykrzywił wargi w okrutnym uśmiechu.

- Tak, pamiętam pannę Tregore. Jakże miło znowu cię spotkać.

Wymamrotała coś w odpowiedzi.

Co za drań! Miała nadzieję, że on się nie domyśla, jak bardzo dręczyło ją przez wszystkie te lata wspomnienie tego, co jej zrobił.

- Powiedz mi, Mario, czy mój brat wynajął twoją firmę do prac wykończeniowych w oddziale terapeutycznym? - ciągnął Julian.

Caprice krew zastygła w żyłach na myśl, że musiałyby mieć do czynienia z tym potworem.

- Omawiamy tę kwestię - odparł wymijająco Godolphin.

Przeniknął ją dreszcz. Wykluczone, by miała się zgodzić na współpracę z tym mężczyzną. Ale jak wyjaśnić to Lucianowi bez wyjawienia mu wstrętnej prawdy?

- Proszę, pomyśl o tym, co ci powiedziałam - rzekła do Juliana, kładąc dłoń na jego ramieniu, i wyszła pospiesznie, mając nadzieję, że jej prześladowca nie podąży za nią.

Dopiero w połowie długości korytarza odważyła się zerknąć za siebie. Nikt za nią nie szedł. Mario został z Julianem.

Ten człowiek całkowicie wywrócił jej życie, zmusił ją do porzucenia świata, który kochała.

Jeszcze przez wiele miesięcy po gwałcie bała się, że znów się na niego natknie. Dlatego wycofała się z udziału w zawodach narciarskich.

Niedługo później, po okropnym wypadku na stoku góry Hahnenkamm, który wyeliminował braci Duchelini z walki o złoty medal, Mario zdominował zawody o Puchar Świata. Było to logiczną konsekwencją tego, co się stało.

Wcześniej przez lata obydwoj włoscy mistrzowie panowali niepodzielnie w narciarskim świecie. Luciano zawsze zajmował pierwsze miejsce, a Mario musiał się zadowalać drugim. Kiedy Luc wycofał się z rywalizacji, przed Godolphinem otworzyła się prosta droga do zostania najlepszym alpejczykiem.

I tak się stało. Caprice stale natrafiała w wiadomościach sportowych na doniesienia o sukcesach Maria Godolphina, co jeszcze wzmagало jej cierpienie.

A potem, po czterech latach, ku jej uldze jego nazwisko przestało się pojawiać w mediach. W istocie Caprice nie sądziła, że kiedykolwiek jeszcze spotka tego mężczyznę. A już z pewnością nie wyobrażała sobie, że będzie musiała z nim współpracować.

Nie, to wykluczone. Na samą myśl o tym poczuła mdłości.

Ale tak czy inaczej, jak najszybciej wróci do domu w Kolorado. Nie zdoła wywiązać się z umowy, nawet jeśli to będzie oznaczało rezygnację z planów dotyczących ośrodka Tregore Lodge.

Musi się wycofać do bezpiecznej strefy.

I porzucić swoje marzenie?

Nie! Jej ucieczka jedynie utwierdzi Maria w przekonaniu, że znowu ją pokonał.

Ale jak ma tu zostać, wiedząc, że w każdej chwili może się na niego natknąć?

Czekała na otwarcie drzwi windy i gorączkowo poszukiwała jakiegoś rozwiązania. Lecz nic nie przychodziło jej do głowy oprócz desperackiego pragnienia, by odszukać Luciana i paść mu w ramiona.

Nagle zamarło jej serce, gdy poczuła, że ktoś chwycił ją mocno za ramię. Czy to Mario znowu ją napastuje? W panice usiłowała się wyswobodzić.

- Jeśli mnie nie puścisz, zacznę krzyczeć.

- *Bella* - powiedział Luc i przyciągnął ją do siebie, rozdygotaną. - Co cię tak przestraszyło?

Co miała odpowiedzieć? Z pewnością nie prawdę, skoro gwałciciel przebywa w hotelu i najwyraźniej nadal jest przyjacielem zarówno Luca, jak i Juliana.

Pragnęła udać opanowanie i odepchnąć Luciana, odrzucić jego pociechę. Lecz zamiast tego przywarła do niego rozpaczliwie. Gdyby mogła odwrócić tamtą okropną przeszłość...

- Chodź - powiedział i poprowadził ją do swojej prywatnej windy.

- Nic mi nie jest - oświadczyła, gdy drzwi się rozsunęły.

- Nieprawda - rzekł.

Skłonił ją, by weszła do kabiny, i wciąż obejmując Caprice ramieniem, nacisnął najwyższy guzik.

- Zapewniam cię, że wszystko w porządku. Może tylko jestem nadal zdenerwowana po tamtym zejściu lawiny.

Luc westchnął głęboko.

- Nie powinienem był wieźć cię do *rifugio*.

- Po prostu wydarzył się wypadek. Ale już po wszystkim. Jeśli nadal mi się przypomina, sama muszę sobie z tym poradzić.

- Dobrze wiem, o czym mówisz - rzekł z goryczą i odwrócił wzrok.

- Czy prześladują cię obrazy tamtego tragicznego zdarzenia na stoku?

- Znowu odgrywasz psychoanalityczkę? - rzucił.

- Jestem twoją przyjaciółką i martwię się o ciebie - powiedziała. Czasami o wiele za bardzo, dodała w myśli. - Wiem, jak złe wspomnienia potrafią dręczyć.

Uniósł brew.

- Czyżby?

Rozumiała jego powątpiewanie. Po co w ogóle wspomniała o swoich problemach?

- Nie przeżyłam takiego dramatu jak ty, ale moje życie też nie było wolne od zmartwień.

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Każdy od urodzenia zмага się z różnymi wyzwaniami i zgryzotami.

Bogactwo w niczym tu nie pomaga.

- Masz rację - przytaknęła.

Weszli do jego gabinetu.

- Napiłabyś się czegoś? Wina? A może szkockiej?

Caprice nie potrzebowała alkoholu. Chciała zachować trzeźwy umysł, jednak była roztrzęsiona i wątpiła, czy bez odrobiny czegoś mocniejszego zdoła dzisiejszej nocy usnąć.

- Poproszę o szkocką, ale rozcieńczoną - powiedziała w końcu.

Luc przyrządził dwa drinki i podał jej jeden.

- Wypijmy za to, by twój program terapeutyczny podbił cały świat - powiedział.

- Za to, by przyczyniła się do tego twoja zręczna pomoc - dodała Caprice i trąciła się z nim szklanką.

To mogłoby być takie proste. Ale pojawienie się Maria wszystko pogmatwało. Skalało jej marzenia i zanadto wyprowadziło ją z równowagi, by mogła skoncentrować się na pracy.

Miała prosty wybór: rozwiązać ten problem albo się ewakuować. A nie chciała ponownie uciec.

- Porozmawiałam krótko z Julianem - oznajmiła. - Wspomniał, że rozważasz

zatrudnienie architekta do prac przy oddziale terapeutycznym.

Luc zmarszczył brwi i wpatrzył się w opróżnioną do połowy szklankę.

- Nie zdecydowałem jeszcze, czy mam podjąć współpracę z firmą Godolphina.

Caprice ugryzła się w język, powstrzymując się przed powiedzeniem tego, co naprawdę chciała.

- Sądziłam, że to twój bliski przyjaciel - rzekła tylko.

- Znam go niemal przez całe życie, ale przyjaźni się bliżej z Julianem niż ze mną - odparł Luc.

Jeszcze bardziej spochmurniał. Mario rywalizował z nim na trasach narciarskich i okazał się rzutkiem biznesmenem, zakładając własną spółkę architektoniczną.

Caprice dostrzegła szansę pozbycia się Godolphina.

- Czy rozważasz zatrudnienie innej firmy? - spytała.

- Kilku, w tym także tej, która zbudowała ten hotel.

- Może powinieneś dalej się jej trzymać - zasugerowała, po czym zmieniła temat:

- Nie wiesz, kiedy przyślą resztę wyposażenia? Powinniśmy jak najszybciej zakończyć roboty tutaj.

- Tak ci spieszno, żeby mnie opuścić?

- Nie, tylko... - urwała. Pragnęła po prostu stracić z oczu swojego prześladowcę, zatrzaskać drzwi za tamtym ponurym incydentem sprzed lat. - To skomplikowane.

Luciano się uśmiechnął i pogładził ją po ramieniu, wzbudzając w niej zmysłowy dreszcz.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Przecząco potrząsnęła głową.

- Nie ma o czym. Po prostu zależy mi na tym, by wywiązać się z umowy i wrócić do domu.

Skrzyżował ręce na piersi i wpatrzył się w Caprice. Zapadła kłopotliwa cisza. Caprice zadrżała i odwróciła wzrok, obawiając się, że Luc mógłby domyślić się prawdy, odkryć jej najmroczniejszy sekret.

- Czy to ode mnie chcesz uciec? - zapytał.

- Nie.

- Więc dlaczego?

Przycisnęła dłoń do czoła, czując pierwsze oznaki nadchodzącego okropnego bólu głowy.

- Zostawmy to, Luciano.

- Nie. Nie opuścisz tego pokoju, dopóki mi nie powiesz, co cię tak zdenerwowało. Wyglądasz, jakbyś chciała ukryć się przed całym światem.

- Wcale nie.

- Nie jestem ślepy. Co przede mną ukrywasz?

Do oczu znów napłynęły jej łzy, lecz zdołała je powstrzymać.

- *Bella*. - Luciano objął ją delikatnie. - Wiesz, że możesz powiedzieć mi o wszystkim.

- Nie o tym.

Mężczyzna, który zbrukał jej niewinność, jest przyjacielem i partnerem biznesowym Luca. Przebywa tutaj, w hotelu la Duchi Royal, i oczekuje na decyzję, czy jego firma zostanie wynajęta do prac budowlanych. Caprice nie mogła wplątywać Luciana w chaos, jakim stało się jej życie.

Uświadomiwszy to sobie, rozplakała się.

- Co się stało? Musisz powiedzieć mi przynajmniej tyle - nalegał, nadal trzymając ją w ramionach.

Odetchnęła drżąco. Miał rację. Wiedziała jednak, że to nie oczyści jej z piekielnych przeżyć, przez jakie przeszła.

Był tylko jeden sposób uwolnienia się od tego. Wyznać całą prawdę.

Wzięła jeszcze jeden krótki wdech i wyrzuciła z siebie:

- Zostałam zgwałcona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luc złapał ją za przedramiona, osłupiały – nie, wściekły, że spotkało ją coś tak potwornego.

– Kiedy?

– Przed siedmioma laty.

– Siedmioma? – powtórzył. W roku jego ostatniego Pucharu Świata i tragicznego wypadku, w którym ucierpieli Julian i on. – Gdzie to się stało? Jak?

– Co za różnica?

– Powiedz mi – zażądał.

W oczy zapiekły ją gorące łzy. Spróbowała się wyswobodzić, lecz stanowczo przyciągnął ją bliżej.

– Skoro musisz wiedzieć, to była randka w trakcie zawodów o Puchar Świata, która zakończyła się koszmarne. On był przekonany, że zgodziłam się z nim przespać, i nie chciał słuchać, kiedy odmówiłam. Następne, co pamiętam, to że zaciągnął mnie do magazynu ze sprzętem narciarskim i zrobił ze mną to, co chciał.

– Powinnaś była mi powiedzieć.

Na jej policzki wystąpiły rumieńce.

– Nie mogłam. Wcześniej tamtej nocy mnie odrzuciłeś.

Rąbnął pięścią w drzwi, wściekły na siebie, że przez niego wdała się w tę aferę z innym mężczyzną i później nie znalazła żadnego rozwiązania oprócz ucieczki.

– Czy przynajmniej zawiadomiłaś policję?

– I co miałabym im powiedzieć? On niewątpliwie oświadczyłby, że zgodziłam się na szybki numerek, a potem upiłam się i zmieniłam zdanie. Policjanci by mu uwierzyli – rzekła, drżąc na całym ciele, z lękiem w oczach.

– Więc po prostu tak to zostawiłaś? – rzucił porywczo Luc, żądny zemsty na gwałcicielu.

– Okropnie się wstydziłam. I bałam się, że on wróci i zrobi to jeszcze raz. Dlatego wyjechałam tamtej nocy, nie pożegnawszy się z nikim.

– *Mio Dio!* – wykrzyknął Luciano. Przeszedł przez gabinet, wstrząśnięty tym, że przydarzyło jej się coś tak potwornego, i wściekły, że sprawcy nie spotkała zasłużona kara. – Kto to był, do diabła?

– Dlaczego chcesz wiedzieć? Odepchnąłeś mnie tamtej nocy, nie chciałeś mieć ze mną do czynienia – odparowała.

Gwałtownie machnął ręką i zaklął.

- Odrzuciłem cię z powodu tamtego pocałunku. Poruszył we mnie coś, do czego nie chciałem wracać. Moje życie było wówczas kompletnym chaosem.

Oczy miała pełne łez, które pragnął otrzeć. Pragnął też wymazać wszystkie jej cierpienia, lecz nie potrafił.

- Szkoda, że wtedy o tym nie wiedziałam - rzekła. - Mogłabym spróbować dowieść ci, że jestem godna pożądania.

- Ja też tego żałuję. - Pogładził ją po włosach, a potem znów przygniotło go druzgocące poczucie winy. - Nie możemy zmienić przeszłości, ale możemy wyciągnąć z niej naukę.

- Tak często mawiał mój ojciec. - Znów spojrzała Lucianowi w oczy. - Ja niewątpliwie dostałam ciężką nauczkę, by nie ufać ślepo mężczyznom.

Ujął jej zimne dłonie w swoją i poczuł, że Caprice drży. Ogarnęła go niepoohamowana nienawiść do jej prześladowcy.

- *Bella*, powiedz mi, kto to jest!

Gwałtownie potrząsnęła głową.

- To nie ma znaczenia.

- Dla mnie ma. Czy jest jakiś związek między tym gwałcicielem i twoją niechęcią do pozostania tutaj?

Zbladła i spuściła wzrok.

- Nie.

Luc znowu zaklął soczyście.

- Nie wierzę ci. Widziałaś go dzisiaj, może nawet z nim rozmawiałaś. Czy to któryś z gości hotelu? Pracownik? Mieszkaniec miasteczka? Powiedz mi.

- Przestań, Luciano. Co się stało, to się nie odstanie. Dajmy temu spokój.

Ujął w dłonie jej twarz i scałował łązy z policzków.

- Nie ustąpię, póki nie podasz mi jego nazwiska.

Przygarbiła się i zwiesiła głowę.

- To był Mario.

- Mario Godolphin? - wykrzyknął, a gdy przytaknęła, puścił ją i z furią zacisnął pięści. - Zabiję go!

- Nie! - Chwyciła Luca za nadgarstki i śmiertelnie pobladła. - Proszę cię, chcę zapomnieć o tamtej strasznej nocy.

- Dlaczego? Przecież nigdy nie zapomniałaś. A nawet gdybyś zdołała, Mario musi zapłacić za to, że cię skrzywdził.

- Nie chcę wdawać się w proces sądowy z mężczyzną, który niewątpliwie będzie twierdził, że to ja go sprowokowałam - rzekła głosem, w którym narastała histeria.

- Taka publiczna rozprawa byłaby dla mnie zbyt upokarzająca.

Luc przegarnął palcami włosy i zaklął, nie mogąc znieść tego, że znowu zawiódł kogoś, na kim mu zależało. Gdyby potrafił wynagrodzić to Caprice... gdyby mógł postawić tego gwałciciela przed sądem, zrobiłby to bez wahania.

- Nie możesz pozwolić, żeby ten wstrętny czyn uszedł mu na sucho - powiedział.

- To mój wybór - odrzekła łamiącym się głosem.

Nigdy jeszcze nie czuła się tak zrozpaczona. Nawet tuż po gwałcie ani później, gdy wróciła do domu w Kolorado i przeżywała kilka tygodni panicznego strachu, zanim się upewniła, że nie zaszła w ciążę.

Teraz walczyła nie tylko o zdrowie psychiczne i karierę zawodową. Walczyła o swoją niezależność, nawet gdyby osiągnięte z trudem zwycięstwo miało na zawsze odciąć ją od Luciana. Ale tak czy inaczej ich umowa biznesowa i romans wkrótce się skończą. Musi się tego trzymać.

- Nie pojmujesz, że jeśli wymażę z pamięci to, co się stało, Mario straci nade mną władzę? - powiedziała, rozpaczliwie pragnąc, by Luciano zrozumiał jej lęki i fobie. - Zyskam możliwość wyboru, wolność.

Przez długą chwilę mierzył ją ciężkim spojrzeniem, a potem sztywnym krokiem podszedł do okna i stanął odwrócony do niej plecami. Powstrzymała odruch, by podbiec i go objąć.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał.

- Chcę wiedzieć, czy firma Maria Godolphina jest potrzebna hotelowi la Duchy Royal.

Luc spochmurniał.

- W istocie Mario uczestniczył we wszystkich moich architektonicznych projektach.

Poczuła mdłości i przycisnęła dłoń do żołądka.

- I będzie także pracował z tobą tutaj?

- Nie, już nigdy.

Znowu ogarnął ją lęk.

- Ale jeśli zerwiesz z nim współpracę, domyśli się, że poinformowałam cię o tamtym incydencie.

- Kogo obchodzi, co on sobie pomyśli?

- Mnie, a ciebie też powinno. Jeżeli złamiesz warunki umowy biznesowej, może wystąpić na drogę sądową.

- Mario nie będzie na tyle głupi, by wydać mi prawną bitwę.

- A jeśli się mylisz? Albo jeśli on postanowi zemścić się na mnie i zacznie

rozpowszechniać podłe oszczerstwa na mój temat?

- Szanuję twoją decyzję, by zachować w tajemnicy to, co ci zrobił. Ale ja zamierzam postąpić inaczej. - Sięgnął po telefon. - Skontaktuję się z moim prawnikiem.

Panika chwyciła Caprice za gardło.

- Ale w rezultacie ucierpi moja reputacja.

- Nie dopuszczę do tego - oznajmił Luc. - Odwołaj wszystkie kontrakty z Mariem Godolphinem - rzucił do słuchawki. Przez chwilę słuchał odpowiedzi. - Tak, wszystkie. I dopilnuj, żeby jego noga nie pozostała więcej w tym hotelu.

Odłożył słuchawkę i w pokoju zapadła ponura cisza. Caprice przycisnęła palce do skroni i oddychała szybko, usiłując zachować spokój.

- Przez całe życie pracowałam ciężko, by zyskać dobre imię. Ujawnienie teraz mrocznej przeszłości zrujnuje to wszystko. Ludzie uwierzą w każde kłamstwo, jakie Mario o mnie opowie.

Luciano zmełł w ustach przekleństwo.

- A jeżeli fakt, że uszło mu to płazem, sprawi, że zgwałci inną ofiarę?

Zakryła twarz dłońmi, czując się schwyтана w potrzask.

- Nie chcę, żeby to spotkało jakąkolwiek kobietę.

- Ani ja. Zerwę wszystkie kontakty biznesowe z Godolphinem. A ty musisz sama zdecydować, co uważasz za słuszne. Ale on jest winny, *bella*. Powinien ponieść karę za skrzywdzenie cię.

Westchnęła. Była już tak znużona ciągłym uciekaniem, ukrywaniem się, tłumieniem emocji - i nie chciała znowu popełnić tych błędów.

- Dobrze - rzekła w końcu. - Zastanowię się nad tym po wywiązaniu się z naszego kontraktu.

Zawahała się, a potem podeszła do Luca i objęła go. Przez moment stał sztywno, nieruchomo, a potem westchnął i przyciągnął ją do siebie. Dopiero teraz przestała drżeć.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Za co? Nie zrobiłaś niczego złego. Przeciwnie, zostałaś skrzywdzona przeze mnie i mojego dawnego przyjaciela, niech go diabli porwą!

- To po części także moja wina. Powinnam być ostrożniejsza. Dajmy temu spokój, Luciano. Odwet nie jest najlepszym rozwiązaniem.

Zacisnął pięści.

- Nie mogę tak tego zostawić. On wyrządził ci krzywdę, ponieważ cię zawiodłem. Ujawnienie wstrętnego czynu Maria może ochronić inne niewinne kobiety albo

przynajmniej odsłoni jego prawdziwą podłą naturę.

Odetchnęła drżąco. Luc miał rację, choć nienawdziła go za to. Nie była egoistką i istotnie chciała uchronić naiwne dziewczyny przed losem, jaki ją spotkał. Ale śmiertelnie przerażała ją perspektywa tego, że wszyscy dowiedzą się o jej koszmarze.

- Nie wiem, czy jestem na tyle silna, by sprostać tej sytuacji - wyznała szczerze.

- Sama nie. Ale będę przy tobie. Owszem, rozejdą się plotki, ale przyrzekam: nie pozwolę, by wpłynęły na twoje życie osobiste i karierę zawodową.

Oparła głowę na piersi Luciana, lecz nawet żar jego ciała nie roztopił lodowatego lęku w jej sercu.

- Jak możesz przyrzec coś takiego?

Pocałował ją w czoło, a potem w oczy i przelotnie w usta.

- Poślubię cię. A wtedy Mario nie ośmieli się rzucić na ciebie oszczerstw.

- Co takiego? - wyjąkała osłupiała. - Przecież mnie nie kochasz.

- Miłość... - rzekł i potrząsnął głową. - Nasze małżeństwo będzie rodzajem kontraktu. Znajdziesz się pod moją opieką i zyskasz wsparcie armii prawników koncernu la Duchi.

Proponował jej zatem kolejną umowę biznesową, tyle tylko, że tym razem połączoną z seksem. To nie byłoby prawdziwe małżeństwo, gdyż brakowałoby w nim miłości - przynajmniej z jego strony, bo już dawno oddał serce swojej żonie, a ona zabrała je ze sobą do grobu.

- Dlaczego to robisz? - spytała.

- Ponieważ poprzednim razem nie zdołałem cię ochronić.

- To nie było twoim obowiązkiem. A teraz nie zgadzam się na małżeństwo na takich warunkach - oświadczyła i ruszyła do drzwi, ku świeżemu powietrzu i wolności.

- *Bella*, bądź rozsądna.

- Wybacz, ale mam pracę do wykonania - rzekła i sztywnym krokiem wyszła z gabinetu z dumnie uniesioną głową i ciężkim sercem.

Odrzuciła go.

Ta myśl od kilku dni dręczyła Luciana, choć właściwie powinien odczuć ulgę, gdyż decyzja Caprice uwolniła go od odpowiedzialności za tę kobietę. Lecz nie potrafił. Wciąż rozmyślał o powodach jej odmowy.

Z irytacją podszedł do okna i spojrzał na niewzruszone górskie masywy. Czuł się wewnątrz zimny i pusty. Znał to uczucie. Pojawiło się po rozwodzie i odtąd nosił je

jak zbroję, której nigdy nie zdejmował.

Lubił swoje życie bez emocjonalnych zobowiązań i komplikacji. Zaproponował Caprice małżeństwo wyłącznie po to, by ją chronić.

A jednak odmówiła.

Westchnął przeciągle. Przez kilka tygodni usiłował zaklasyfikować Caprice do tej samej kategorii co Isabelle – jako kobietę, której zależy wyłącznie na jego pieniądzach i pozycji społecznej. Ale Caprice w niczym nie przypomina jego byłej żony.

Ona ściśle przestrzega warunków ich biznesowej umowy. Zależy jej także na stworzeniu głównego ośrodka rehabilitacyjnego w Denver, a on jej to umożliwi. Widział też teraz, że Caprice pragnie cieszyć się seksem z nim.

Taki układ mu odpowiadał. Ale czy jej również?

Zadzwoiła jego asystentka Eva z wiadomością, że przysłano już wyposażenie oddziału fizjoterapii. Pospieszył tam. Już z daleka, idąc korytarzem, usłyszał dobiegające stamtąd trzaski i terkot. Zmarszczył brwi. Czyżby ktoś bez nadzoru używał urządzeń rehabilitacyjnych? Wszedł do pierwszej sali, wyjrzał zza załomu ściany i zobaczył Juliana w uprząży umożliwiającej mu stanie w masywnym przyrządzie fizjoterapeutycznym, a obok instruującą go Caprice.

– Właśnie tak – mówiła. – Rozciągnij powoli najbardziej, jak zdołasz, a potem utrzyj przez chwilę w tej pozycji.

Rozległ się szcęk i Julian stęknął.

– Nie potrafię – odparł.

Luc starał się pozostać niezauważony. Widok rozpaczony na twarzy brata boleśnie przeszył mu serce. A potem spojrzał na Caprice i dostrzegł w jej oczach współczucie, gdy cierpliwie poprawiała rzemienie na bloczkach i podała ich końce Julianowi.

– „Nie potrafię” to zwrot, którego tutaj nie używamy – rzekła łagodnie i dotknęła ramienia mężczyzny, zachęcając go, by spróbował jeszcze raz. – Poczujesz opór i ból, ale musisz je przełamać. Musisz chcieć nad tym pracować.

Julian kiwnął głową i ponowił próbę. Z twarzą ściągniętą ostrym grymasem ćwiczył mięśnie górnej części ciała. Powoli, stopniowo także jego nogi zaczęły się poruszać w przód i w tył, naśladując kroki biegu narciarskiego.

Parsknął szorstkim śmiechem, a Caprice się uśmiechnęła.

– To nie do wiary – rzekł. – Gdy poruszam nogami, zmniejsza się napięcie w ramionach.

– Właśnie oto w tym chodzi – powiedziała. – Świetnie sobie radzisz. Ale jeszcze

tylko minuta i na dziś dosyć, dobrze?

- Jasne. Ale jutro będziemy to kontynuować, tak?

- Tak - potwierdziła.

Luc stał tam jeszcze przez chwilę niewidziany i przyglądał się z satysfakcją Caprice pomagającej jego bratu.

W zadumie potarł bliznę na nodze. Czy Caprice umiałaby pomóc również jemu? Prawdopodobnie tak. Ale nie zamierzał myśleć o sobie. Teraz liczyła się tylko ta kobieta. Pragnął jakoś się jej odwdzięczyć.

Po chwili już wiedział, co robi. Ofiaruje jej doskonałą noc, którą Caprice na zawsze zachowa w pamięci.

Krótko przed zapadnięciem zmierzchu Luciano szedł szybko korytarzem dla kierownictwa hotelu, niosąc w jednej ręce bombonierkę czekoladek i butelkę wytrawnego szampana Dom Perignon, a w drugiej czerwoną różę. Jeśli to sprawi wrażenie przeprosin, niech tak będzie.

Nie przyszedł mu do głowy żaden lepszy sposób wyrażenia swoich uczuć - z wyjątkiem zaręczynowego pierścionka z brylantem i wyznania dozgonnej miłości. Ale przecież poprzysiągł sobie, że już nigdy nie zaryzykuje oddania serca żadnej kobiecie.

Dlatego postanowił zanurzyć Caprice w romantycznej atmosferze romansu. Zaspokoić jej namiętność, udowodnić, że jest kobietą godną pożądania, że jej pragnie i darzy ją szacunkiem.

Odkąd dowiedział się, że Caprice została niegdyś zgwałcona, uświadomił sobie, że powinien ją rozpieszczać i otoczyć czułością. Dlatego w przeciwieństwie do poprzednich miłosnych nocy zamierzał teraz skoncentrować się na jej potrzebach i erotycznych oczekiwaniach, a nie na swoich. Kochać się z nią delikatnie, a zarazem namiętnie.

I dlatego zjawił się tutaj z romantycznymi prezentami.

Zastukał do jej drzwi, czując dziwne napięcie, jakiego nie doświadczał od lat.

To powinna być noc, którą Caprice zapamięta zamiast tamtej koszmarnej.

Otworzyła drzwi z nieco niepewnym uśmiechem.

- Jesteś punktualny.

- A ty urocza - odrzekł, obejmując ją spojrzeniem jak pieszczotą.

- Dziękuję. Ty wyglądasz olśniewająco przystojnie, jak zawsze.

- To dla ciebie - powiedział i wręczył jej różę i czekoladki, a potem uniósł w górę butelkę. - Pomyślałem, że to doskonała okazja, by wypić toast za bliskie ukończenie

oddziału terapeutycznego.

- Świetny pomysł. Przez miniony tydzień pracowaliśmy ciężko, ale efekt okazał się tego wart - odrzekła. Powąchała różę i uśmiechnęła się. - Cudownie pachnie. Dzięki, Luciano.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział.

Weszli do salonu. Caprice usiadła na sofie, a on otworzył butelkę szampana, napełnił dwa wysokie kryształowe kieliszki i zajął miejsce obok niej.

- Pozwoliłem sobie zarezerwować dla nas stół w restauracji w miasteczku - oznajmił.

Wzięła od niego kieliszek. Z jej twarzy zniknął uśmiech.

- Nie jestem pewna, czy chcę dzisiaj wyjść z domu.

Otoczył ją ramieniem.

- Obawiasz się natknąć na Maria?

Wzruszyła ramionami, wbijając spojrzenie w podłogę.

- Trochę.

- On nie bywa w miasteczku - rzekł Luc i pocałował ją w czoło. - Ale jeśli nie masz ochoty wyjść, zjemy kolację w hotelu. Ty decydujesz, *bella*.

Zmarszczyła czoło.

- Nie pozwolę, żeby ten człowiek uwięził mnie tutaj ani gdziekolwiek indziej. Zarezerwowałaś stół, więc chodźmy.

Uniósł kieliszek, podziwiając tę kobietę, której dotąd nie doceniał.

- Doskonale powiedziane, *bella*. Jesteś silna, bystra i piękna. Za spełnienie wszystkich twoich pragnień.

- I twoich - rzekła, trącając się z nim kieliszkiem, i uśmiechnęła się trochę drżąc, jakby powstrzymywała łzy.

Po piętnastu minutach zajęchali jego limuzyną do *ristorante* i zaprowadzono ich do stolika w zacisznej wnęce, z przyćmionym światłem. *Perfetto!*

Luc zamówił wino Pinot Grigio i przystawki. Odkrył z satysfakcją, że oboje mają podobne gusty kulinarne. Wiedział też, że Caprice nie mniej od niego gustuje w erotycznych przyjemnościach, co zamierzał wykorzystać później tej nocy.

- Pragnę, żebyś spędziła ze mną miły wieczór, który z radością zapamiętasz - powiedział. - Zechcesz wybrać główne dania?

Odchyliła się do tyłu na krześle, trzymając w dłoniach kieliszek, i posłała mu zmysłowe spojrzenie.

- Wygląda na to, że zaplanowałaś dla mnie wszystko - odrzekła. - Zdam się na ciebie.

- Postaram się zadowolić cię - oświadczył.

I rzeczywiście pragnął, aby ta noc była dla niej wyjątkowa.

Zjedli mieszankę warzyw i serów z chrupiącym pieczywem jako przypomnienie Austrii i Luc zamówił następną butelkę wina.

Później podano główne dania.

- To jest bajecznie pyszne - powiedziała Caprice, nabierając łyżką słuszną porcję *parmeseano polenta* z leśnymi grzybami, kiełbaskami i pomidorami.

- Istotnie, bardzo smaczne - przyznał.

Następnie na stole pojawiły się wielkie porcje carpaccio z wołowiny z zielonymi warzywami. Ta kolacja rozproszyła resztki skrępowania między nimi. Jedli, pili wino, rozmawiali, śmiali się i jawnie flirtowali ze sobą.

- Jakie jest twoje marzenie? - zapytał, gdy sprzątnięto talerze i podano zamówione przez nich desery, których zresztą ledwie tknęli.

Caprice uśmiechnęła się, lecz jej swobodny nastrój prysł.

- Część mnie zawsze pragnęła zwyczajnego domu i rodziny. Normalności. Ale przy mojej profesji... - Potrząsnęła głową. - Ty byłeś moim marzeniem, Luciano. Żaden mężczyzna nie może się z tobą równać, więc nigdy nie związę się z nikim innym. Sprawileś obecnie, że moja kariera zawodowa została ugruntowana. Nie mogę się na nic skarżyć.

- Nie zasługuję na takie pochwały - zaprotestował.

- Ależ zasługujesz. - W zamyśleniu odwróciła wzrok. - Pochodzimy z odmiennych światów, mamy różne pragnienia i marzenia. Kiedy zakończymy wspólną pracę, rozstaniemy się, bo tak trzeba.

- Owszem - przytaknął, lecz zauważyła jego niepokój. - Masz rację. To jedyne rozsądne wyjście. Powinniśmy więc jak najlepiej wykorzystać tę noc.

- Całkowicie się z tobą zgadzam.

Kelnerzy zabrali desery oraz nieodkorkowaną butelkę wina. Oboje wyszli z *ristorante*, a w limuzynie Luc objął i przytulił Caprice.

- To był ogromnie miły wieczór - powiedziała, gładząc go po plecach.

Droga powrotna do hotelu upłynęła im błyskawicznie.

- Pojedziemy prywatną windą do mojego apartamentu - oznajmił, prowadząc ją do oszklonej kabiny, z której widać było panoramę alpejskich szczytów.

- Jesteś pełen niespodzianek - rzekła i odsunęła się od niego, gdy znaleźli się w windzie.

Luciano się roześmiał.

- Nikt nas nie zobaczy, *bella*. Ściany kabiny są z weneckiego szkła - wyjaśnił.

Po chwili byli już w apartamencie. Objął ją i poprowadził do sypialni, chcąc jak najszybciej upoić się jej pieszczotami i pocałunkami.

Zaniósł ją na wielkie łóżko i położył się obok niej. Zdjął jej majtki, podciągnął spódnicę i zaczął ją pieścić.

- Och, tak - jęknęła i wygięła się ku niemu, drżąc z rozkoszy.

Chciał, żeby zapamiętała go jako swojego pierwszego kochanka i zapomniała o tamtym potwornym incydencie, gdy Mario Godolphin posiadł ją siłą wbrew jej woli.

Caprice wiedziała, że zachowa w pamięci te rozkoszne chwile i będzie je przywoływać, ilekroć zacznie jej doskwierać smutek i samotność.

Czule pieścił Caprice, a potem kochali się namiętnie. Kiedy oboje osiągnęli zaspokojenie, wtuliła się w niego.

- To było niewypowiedzianie cudowne - szepnęła. - Sprawiasz, że trudno będzie mi się z tobą rozstać.

- Ja mógłbym powiedzieć to samo o tobie.

Ich usta znów się spotkały i znowu rozpoczęli erotyczny taniec we wspólnym zmysłowym rytmie. Bez względu na to, ile jeszcze czasu będą razem, Luc zamierzał ofiarować jej całego siebie. Wiedział, że nigdy nie pożałuje tej decyzji.

Był to winien Caprice - i jeszcze znacznie więcej.

Kochał się z nią żarliwie. W szczytowym momencie wykrzyknęła jego imię. Spojrzał jej w twarz i zobaczył na niej uśmiech rozkoszy.

Też się uśmiechnął, wiedząc, że mu się powiodło, że Caprice otworzyła się, pozbyła zahamowań i oddała się całkowicie namiętności. Zapamiętaj mnie, pomyślał, a potem przytulił ją do siebie i wkrótce oboje zapadli w sen.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Caprice przeciągnęła się w olbrzymim łóżku, leżąc na jedwabnym prześcieradle. Jej umysł otrząsał się powoli ze zmysłowej mgiełki, którą upajała się ubiegłej nocy.

Teraz zbliżał się kres tego romansu. Luciano wielokrotnie jasno to powiedział. Nie będzie się sprzeciwiała. Wyjedzie stąd, wróci do domu, gdzie są jej korzenie. I gdzie prawdopodobieństwo natknięcia się na Maria Godolphina jest bliskie zeru.

Poradzi sobie. Tak jak przez minionych siedem lat.

Drzwi łazienki się otworzyły i wyszedł Luc w ręczniku owiniętym wokół wąskich bioder. Widocznie dostrzegł coś w jej oczach, bo spytał:

- Co się stało?

- Muszę wrócić do Kolorado - oznajmiła.

Zaklął i błyskawicznie znalazł się przy niej.

- Dlaczego? - zapytał. - Byłoby bezpieczniej, gdybyś została tu przez pewien czas.

- Tutaj, gdzie w każdej chwili mogę wpaść na Maria?

- Zabroniłem mu wstępu do hotelu.

- Ale nie zdołasz usunąć go z miasteczka. - Wpatrzyła się w misterne błękitne i czerwone sploty okalające czarny geometryczny wzór na pięknym tureckim dywanie. - Nie mogę tu zostać.

- I jesteś zdecydowana wyjechać?

Westchnęła. Nie chciała wdawać się w tę dyskusję po ich cudownej nocy.

- Tak. Nie chodzi tylko o Maria. Jeśli mam odnieść zawodowy sukces, muszę ukończyć pracę tutaj i wrócić do Denver.

Ujął ją pod brodę i skłonił, żeby na niego spojrzała.

- Remont Tregore Lodge jeszcze trwa. Dokąd pojedziesz?

Wyswobodziła się od jego aż nazbyt kuszącego dotyku i przenikliwego wzroku.

- Mam w Kolorado przyjaciół. Mogę zatrzymać się u nich do czasu wyremontowania mojego domu.

- Na pewno? - zapytał i zacisnął szczękę.

- Tak. Wyjadę, gdy tylko zrealizuję zadanie tutaj.

W następnym tygodniu Caprice rzadko widywała Luciana. To niewiarygodne, jak szybko mknął czas, gdy zajmowała się ostatnimi detalami oddziału fizjoterapeutycznego. Uroczyste otwarcie zaplanowano za tydzień. Pierwsi pacjenci

mieli się zjawić już za kilka dni.

Wróci do Kolorado i zamieszka u przyjaciół. Owszem, pozostanie tutaj byłoby prostsze, ale czy właśnie nie na tym polega problem? Wszystko, czego doświadczała tu z Lucianem, wydawało się takie łatwe, nierealne.

To nie była miłość.

To nie był prawdziwy związek.

Łączył ich tylko fantastyczny seks. Nic więcej.

To za mało, by zatrzymać ją tutaj. W istocie właśnie dlatego powinna stąd wyjechać. Wyjazd położy kres jej uzależnieniu od Luciana, zmusi ją, by odzyskała kontrolę nad życiem i pracą.

Wstała z łóżka i włożyła piękny atłasowy szlafrok, który dostarczono jej w dniu przyjazdu. Od tamtego czasu dostała więcej strojów. Wszystkie wybrał Luc, wszystkie były o wiele za eleganckie, by mogła je nosić po powrocie do Kolorado, do realnego świata. Ale chwilowo pasowały do roli, jaką tu odgrywała.

Weszła bosą do przyległego salonu, gdzie na kredensie już czekało śniadanie. Nalała sobie filiżankę *cafe latte*, wzięła drożdżową bułeczkę *brioche* i usiadła na dywanie. W tym momencie drzwi się otworzyły i wszedł Luciano, nagi z wyjątkiem grubego ręcznika wokół bioder.

Na jego widok poczuła całkiem inny apetyt.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Musimy porozmawiać - rzekł, po czym także nalał sobie kawę i usiadł obok Caprice na dywanie.

- To brzmi bardzo poważnie. Powiedz, że nie chodzi o żadne kłopoty w moim domu.

Gwałtownie potrząsnął głową i spojrzał na Caprice wzrokiem płonącym furją.

- Moja asystentka powiadomiła mnie wczoraj telefonicznie, że Mario Godolphin zaplanował na jutro w Mediolanie konferencję prasową. Zamierza ujawnić prawdziwy powód, dla którego koncern la Duchi przerwał dalszą współpracę z jego firmą przy projekcie architektonicznym w hotelu.

Zjedzony przed chwilą kęs słodkiej bułki zaciążył Caprice w żołądku.

- Obawiałam się, że on poszuka odwetu.

- To arogancki głupiec - rzekł Luciano. - Nie pozwolę mu rozpowszechniać podłych kłamstw.

- Musi być jakiś inny sposób uciszenia Maria. Może przekupienie go? - podsunęła, desperacko pragnąc uniknąć skandalu.

- On ma pieniądze. Ale jest mocno uzależniony od korzyści biznesowych, jakie

dawała mu współpraca przy moich projektach, z których kilka pozostaje nadal na etapie planowania – powiedział Luc z ponurym, wyzywającym błyskiem w oczach. – Kiedy jego bieżące kontrakty z firmą la Duchi zostaną na drodze prawnej unieważnione, wielu biznesmenów zauważy to i postąpi podobnie, nie chcąc prowadzić interesów z człowiekiem jego pokroju.

– Naprawdę sądzisz, że zdołasz go zrujnować? – spytała Caprice, nie całkiem przekonana, czy Luc posiada aż taką władzę.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno, władczo.

– Tak. Zaufaj mi, *bella*.

– Ufam ci – powiedziała.

A przynajmniej usiłowała obdarzyć Luciana pełnym zaufaniem.

– Kontynuuj pracę tutaj. Wrócę przed uroczystym otwarciem. Obiecuję – rzekł, a kiedy Caprice skinęła głową, puścił ją i odszukał swoje ubranie.

Pozwoliła sobie na przyjemność przyglądania się, jak wciąga obcisłe czarne dżinsy i szary sweter.

Serce Caprice wezbrało uczuciem, lecz na dnie jej duszy czaił się smutek. Jeszcze tylko najwyżej przez tydzień będą dzielić ze sobą fizyczne przyjemności. Po raz setny zadała sobie pytanie, czy ta niebiańska rozkosz, którą się obecnie upajała, jest warta piekła, w jakie wpadnie po rozstaniu z Lucianem.

Odpowiedź była oczywista. Ona jest pracującą dziewczyną, zdecydowaną zachować niezależność od mężczyzn.

Poradzi sobie sama. Ale czy naprawdę tego chce?

Nie. Jednak jej związek z Lucianem dobiega końca. Mogła liczyć co najwyżej na jeszcze kilka miłosnych nocy z nim. Od lat marzyła o własnej firmie i byciu samowystarczalną. Dlaczego więc teraz ogarniają ją wątpliwości?

– Nic ci nie jest? – zapytał Luc, przyglądając jej się uważnie.

– Nie mogę się już doczekać uroczystego otwarcia oddziału terapeutycznego w twoim hotelu.

– Wszystko przebiegnie doskonale – zapewnił ją.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – rzekła.

Z uśmiechem podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Lecz Luc zeszywniał nagle, co ją zmroziło.

– Co się stało? – spytała.

– Zastanawiam się nad tym, jak poradzić sobie z Mariem – odparł. Ujął ją za nadgarstki i delikatnie odsunął. – Porozmawiamy o tym szczegółowo po moim powrocie.

Wyszedł szybko, bez pożegnania ani pocałunku. Jego szorstkie zachowanie boleśnie ją dotknęło, przywołując znowu przykre wspomnienia tego, jak dawniej zwykł ją ignorować i jak łatwo się jej pozbył.

Ale była wtedy tylko wolontariuszką, młodą marzycielką, trochę zanadto zadurzoną w narciarskim mistrzu.

A teraz? Potrząsnęła głową, przyznając w duchu, że jej sytuacja nie zmieniła się aż tak bardzo. Owszem, jest biznesową współpracowniczką Luca i jego kochanką. Jednak kiedy wypełni kontrakt, wszystko to się skończy.

Ale przecież ona właśnie tego chce. Chciała od początku. Nie powinna zatem teraz popadać w melancholię.

Luciano nigdy się nie zmieni, więc związek z nim nie miałby sensu.

Po raz pierwszy od kilku tygodni wiedziała, jak musi postąpić. Po uroczystym otwarciu wróci do Kolorado i rozpocznie długi, trudny proces zapominania o Lucu.

Kilka godzin później Luciano wylądował w Mediolanie prywatnym śmigłowcem na dachu wysokiego biurowca ze szkła i stali, głównej siedziby koncernu la Duchi. Wciąż jeszcze doznawał dreszczu ekscytacji na widok słonecznego światła odbijającego się od błyszczących ścian budynku. To było jego dzieło. Odczuwał dumę z tego, że przejął niegdyś za milion dolarów podupadającą firmę i rozwinął ją w korporację wartą miliardy dolarów.

Dokonał tego w niespełna dekadę. Osiągnął o wiele więcej niż Mario Godolphin.

Mario. Wynajęci przez Luciana detektywi ustalili, że ten jego dawny przyjaciel mieszka obecnie i pracuje w Mediolanie. Fakt, że gwałt uszedł mu na sucho, wciąż doprowadzał Luca do wściekłości. Ale tylko Caprice mogła publicznie zdemaskować tego łajdaka. A jak dotąd wzbraniała się przed tym.

Przypomniał sobie, jak zatrudnił ją przed laty jako młodą asystentkę podczas zawodów narciarskich o Puchar Świata w Val d'Isère. Caprice doskonale wywiązywała się ze swoich obowiązków, a nawet uprzedzała jego życzenia. I zakochała się w nim szczenięcą miłością.

Zamiast łagodnie jej to wyperswadować, odepchnął ją od siebie brutalnie, jakby zwalniał leniwego pracownika. I to wyłącznie z powodu jej pocałunku, który wzbudził w nim uczucia, jakimi wcześniej darzył jedynie żonę. Czułe emocje będące zapowiedzią miłości.

Uświadomienie sobie tego wtedy śmiertelnie go przestraszyło. Poprzysiągł przecież już nigdy więcej się nie zakochać. Nie mógł więc ryzykować dalszego przebywania w towarzystwie Caprice.

Dlatego odsunął ją od siebie, raniąc jej uczucia. A jego przyjaciel Mario to wykorzystał. Właśnie on, który przez lata był mu bliski jak brat!

Gdy Luc zaczął się intensywnie przygotowywać do wyczynowego narciarstwa, namówił ojca, aby opłacił również treningi Maria, który pracował wówczas jako dozorca w kurorcie alpejskim. Wkrótce stali się niezwykłym duetem na stokach i obiektami westchnień niezliczonych kobiet na całym świecie.

Nawet gdy Luc po wypadku porzucił narciarstwo, Mario pozostał nadal jego bliskim przyjacielem. Gdyby nie dramatyczne wyznanie Caprice, Luciano nigdy by się nie dowiedział, do jakiej podłości zdolny jest ten człowiek.

Teraz przeczesał palcami włosy i zaklął. Nie powtórzy dawnych błędów i nie przysporzy Caprice kolejnego cierpienia. Ilekroć sobie przypominał, jak ją przed laty potraktował, ogarniał go palący wstyd. I pomyśleć, że uważał swojego ojca za lekkomyślnego drania! Jak powiadają, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Obecnie Caprice wywiązała się ze wszystkich warunków ich umowy. Wprowadziła w jego hotelu swój nowy program terapeutyczny i przywróciła Julianowi chęć do życia. Wyremontowanie jej ośrodka w Kolorado to zbyt skromny rewanż. Zasłużyła na znacznie więcej.

Zamierzał hojnie jej zapłacić, aby już nigdy nie musiała się martwić problemami finansowymi.

Na dole czekał na niego luksusowy mercedes z szoferem. Po szybkiej dwudziestominutowej jeździe przez miasto Luciano dotarł do siedziby firmy Godolphina. Wsiadł i wszedł do budynku zaprojektowanego przez Maria.

Ekspresowa winda zawiozła go błyskawicznie na trzydzieste czwarte piętro i znalazł się w biurze Godolphina.

- Signor Duchelini! - wykrzyknęła osobista asystentka, zrywając się na nogi. - Czy Mario pana oczekuje?

- Nie - odparł i minął ją. - To niespodziewana wizyta.

Wszedł do gabinetu i zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

- Odwołaj tę konferencję prasową - rzucił bez żadnych wstępów do Maria.

Jego dawny przyjaciel z przebiegłym uśmiechem rozparł się w fotelu.

- Mężczyzna musi bronić swojego honoru.

- Nie mów o honorze, bo go nie masz.

Mario spoważniał.

- Więc uwierzyłeś tej kobiecie i podjąłeś prawne kroki, by unieważnić umowy biznesowe między naszymi firmami.

- Opowiedziała mi o wszystkim. Dlaczego to zrobiłeś?

Mario wstał gwałtownie. Oczy mu się zwięzły, a nad górną wargą pojawiły się kropelki potu.

- Nic nie rozumiesz. Caprice sama do mnie przyszła. Prosiła się o to.

Luciano ledwie zdołał się powstrzymać przed rąbnięciem go pięścią w twarz.

- Dość tych kłamstw! Nigdy sobie nie wybaczę, że odepchnąłem ją i rzuciłem na pastwę takiego bezwzględnego łajdaka jak ty. Już więcej nie popełnię tego błędu.

Mario roześmiał się bezczelnie.

- Nie odgrywaj galanta wobec kobiety, której nie darzysz uczuciem.

Te słowa przeszły Luciana jak sztych nożem.

- Przyznaję, że źle ją potraktowałem. Ale ty byłeś moim przyjacielem. I wykorzystałeś tę niewinną dziewczynę.

- Która teraz została twoją kochanką. Ciekawe, nigdy dotąd nie stawałeś tak w obronie żadnej kobiety. Nawet swojej żony.

- Nie waż się mówić źle o żadnej z nich. Wiem, że zgwałciłeś Caprice. Dlaczego to zrobiłeś?

Godolphin parsknął szyderczo, oczy mu pociemniały.

- Pochodzisz z bogatej rodziny o świetnych tradycjach w narciarstwie alpejskim i masz wszystko, czego zapragniesz. Nigdy nie ukrywaliście, że pomagacie mnie, biedakowi, z litości. Nasza tak zwana przyjaźń oznaczała dla mnie w gruncie rzeczy pozostawanie na twojej łasce. Bez względu na to, jak bardzo się starałem, zawsze pokonywałeś mnie na trasach narciarskich, zdobywałeś złote medale, zapewniałeś sobie najbardziej lukratywne kontrakty biznesowe i zabawiałeś się z najpiękniejszymi kobietami. Ale w końcu cię przewyższyłem. Jako pierwszy miałem tę twoją słodką małą Amerykankę.

Luc sięgnął nad biurkiem, chwycił go za kołnierz i potrząsnął nim.

- Jeśli kiedykolwiek ośmielisz się jej zaszkodzić, użyję wszelkich prawnych środków, by cię zniszczyć.

Odepchnął Maria i wypadł z gabinetu. Jeszcze kilka miesięcy temu usiłowałby rozładować wściekłość drinkiem i nocą spędzoną z jakąś chętną kobietą. Teraz pragnął jedynie wrócić do Caprice.

Miał jednak w Mediolanie do załatwienia z prawnikami ważne sprawy, które zajmą mu kilka dni. Musiał ochronić Caprice i postarać się, żeby Mario Godolphin już nigdy nie skrzywdził żadnej kobiety.

- Tak, właśnie o to chodzi - powiedziała Caprice bardziej do siebie niż do dwóch robotników.

To był dla niej gorączkowy tydzień wytężonej pracy. Musiała sprawdzać, czy wszystkie roboty przebiegają zgodnie z planem, i dopilnować, by reklamy ukazały się w prasie i telewizji. Chociaż miała nadzieję, że jej wysiłki przyniosą pozytywny efekt, nie spodziewała się, że aż tylu ludzi zapowie swoje przybycie do hotelu na jutrzejsze uroczyste otwarcie oddziału terapeutycznego.

Teraz dopracowano wreszcie ostatnie szczegóły i robotnicy wyszli z sali. Caprice stała bez ruchu, ogarniając wzrokiem wnętrze o ścianach pomalowanych w żywe kolory oraz widok za oknami: poszarpane skalne górskie szczyty i nartostrady wytyczone na zielonych zboczach, czekające na pierwszy śnieg.

Oczy się jej zamgliły, a w sercu wezbrała radość z tego, że urzeczywistniły się jej marzenia.

- To jest absolutnie doskonałe - powiedziała.

- Tak jak ty - usłyszała za sobą głos Luciana.

Odwróciła się, zaskoczona i podekscytowana.

- Kiedy wróciłeś?

- Przed chwilą. Przyszedłem od razu tutaj.

- Wyglądasz na znużonego - powiedziała, obawiając się, że nie przynosi jej dobrych wiadomości.

Wzruszył ramionami.

- Minął zaledwie tydzień, ale udało mi się sprawić, że klienci Maria już go opuszczają.

- Musi być na ciebie wściekły. I na mnie.

- Zasłużył na karę.

Z niepokojem przygryzła usta.

- Czy nadal jest możliwe, że pójdzie do mediów?

- Owszem, ale byłby głupcem, gdyby to zrobił. - Luc usiadł okrakiem na ławeczce skośnej, pociągnął na próbę ciężarki i gwizdnął z podziwem. - Masz tu świetne przyrządy treningowe.

- Dzięki. Są przeznaczone do wzmacniania siły i wytrzymałości górnej części ciała, niezbędnych podczas zjazdów narciarskich.

Spróbował jeszcze raz i z aprobatą skinął głową.

- Czy miałabyś coś przeciwko temu, gdybym czasem z nich skorzystał?

- Kiedy tylko zechcesz - odrzekła z uśmiechem i podeszła do niego bliżej. - Miło znowu cię widzieć.

Wstał z ławeczki, objął Caprice i pocałował namiętnie.

- Ja też się cieszę, że znowu jestem z tobą, *bella*.

- A więc co się wydarzyło?

- Mario zaprzeczył wszystkiemu i obwinił ciebie, ale ani przez chwilę nie uwierzyłem w jego kłamstwa. Wyszedłem i wysłałem mu dokumenty unieważniające wszystkie kontrakty z jego firmą.

Czy naprawdę uwolniła się wreszcie od zagrożenia ze strony tego podłego mężczyzny?

- A więc to koniec tej sprawy? Mogę spokojnie wrócić do swojego życia?

Luc skinął głową.

- Czy właśnie tego chcesz?

- Oczywiście. Przecież po to pracuję - rzekła z uśmiechem, lecz spoważniała, gdy Luc go nie odwzajemnił. - Przygotowania do otwarcia oddziału terapeutycznego są już zakończone. Dziś po południu dostarczono nawet szyld.

- Doskonale. Widziałaś go już?

Potrząsnęła głową.

- Jeszcze nie. Poleciałam robotnikom, żeby umieścili go nad drzwiami.

- Więc chodźmy go obejrzeć - zaproponował.

Wyszli na korytarz. Spojrzała w górę i zaskoczona ujrzała napis: ODDZIAŁ FIZJOTERAPEUTYCZNY

ADAPTACYJNEGO NARCIARSTWA I MEDYCYNY SPORTOWEJ CAPRICE TREGORE.

Nie śmiała oczekiwać, że na szyldzie znajdzie się jej nazwisko. Kolejna więź łącząca ją z Lucianem.

- Nie spodziewałam się tego - rzekła z wdzięcznością. - Dlaczego umieściłeś moje nazwisko?

Luc otoczył ją ramieniem.

- Ono jest twoją marką. Kiedy ludzie zobaczą ten szyld, będą pewni, że znajdą tu odpowiednią opiekę i zaangażowanie, jakiego potrzebują. Posiadasz umiejętności zawodowe, które zyskały ci szacunek lekarzy, terapeutów i sportowców. Zmieniasz życie ludzi na lepsze.

Przytuliła twarz do jego piersi.

- Wychwalasz mnie o wiele bardziej, niż na to zasługuję.

Pocałował ją w czoło i oczy i przygarnął do siebie.

- *Bella*, jednym z twoich uroków jest właśnie szczerą, naturalną skromność. Szanuję twoje osiągnięcia. Podziwiam cię.

Ale mnie nie kochasz, pomyślała. Nigdy mnie nie pokochasz.

Jakie to smutne, że nigdy nie da jej tego, czego ona najbardziej pragnie.

Delikatnie odsunęła się od Luciana i zmusiła się do uśmiechu.

- Dziękuję - odrzekła.

Tym razem odpowiedział jej uśmiechem, który wzbudził w niej pożądanie.

- Chodź - rzekł. - Uczcijmy jutrzejsze otwarcie.

- Dobrze - powiedziała i pozwoliła, by zaprowadził ją do swojego pokoju.

Pozwoliła, by ją rozebrał, pieścił i zrobił z nią wszystko, co zechciał.

Pomimo świadomości, że ich romans wkrótce się skończy, nie potrafiła odmówić sobie tych chwil rozkoszy z Lucianem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luc stał w głębi sali bankietowej z kieliszkiem miejscowego cabernet franc i przyglądał się Caprice stojącej na podium. Spóźnił się i nie zdążył na początek dziesięciominutowego filmu wideo prezentującego jej metodę terapii. Teraz wyjaśniała szczegóły swojego programu, a on podziwiał jej urodę i inteligencję.

Nigdy nie znał kobiety równie fascynującej i troszczącej się o innych. Pojął to w chwili, gdy zobaczył, jak ćwiczyła z Julianem.

- W ośrodkach Caprice Tregore zapewniamy terapię odpowiadającą waszym potrzebom, tak abyście mogli wrócić do uprawiania narciarstwa - powiedziała. Przerwała, gdy znowu rozległy się oklaski, po czym uciszyła je uniesieniem ręki. - Bez względu na stopień fizycznej niepełnosprawności i doświadczenia narciarskiego możecie odnieść korzyść z tego programu rehabilitacji stymulującego umysł i ciało. Witamy was wszystkich serdecznie, z otwartymi ramionami dzisiaj, jutro i w przyszłości. Dziękuję wam za przybycie. A teraz zapraszam na uroczysty lunch.

Skinęła głową i zeszła z podium przy akompaniamencie ostatniego głośnego aplauzu gości. Luciano nawet z tej odległości dostrzegł w jej oczach łzy wzruszenia.

Caprice wciąż niezmiennie go fascynowała, jednak wiedział, że z czasem jego zainteresowanie osłabnie. Zawsze tak się z nim działo - czy chodziło o sport, biznes czy romans z piękną kobietą.

Zarazem zdawał sobie sprawę, że Caprice darzy go miłością, która nigdy nie wygaśnie. Widział to w każdym jej spojrzeniu, dotknięciu, słowie.

Tuż przed rozpoczęciem uroczystości otrzymał wiadomość. Samolubnie rozważał zatajenie jej przed Caprice, dzięki czemu mógłby zatrzymać tę kobietę przy sobie, w swoim łóżku, jeszcze przez tydzień albo dłużej.

Ale nie zrobi tego. Zanadto by ją tym zranił. Każde z nich musi wrócić do swojego życia.

Był pewien, że Caprice odniesie wielki zawodowy sukces. A pewnego dnia spotka właściwego mężczyznę i będzie z nim wiodła szczęśliwe życie. On zaś wróci do swojego, które sam wybrał i które nie wymaga od niego więcej, niż jest gotowy dać.

Rozmyślał o tym, gdy goście i potencjalni klienci wypełniali salę jadalną, w której przygotowano wykwintne potrawy i napoje. Śmiano się, jedzono, pito, a mnóstwo osób zagadywało Caprice. Zatrudniony przez nią personel miał pełne ręce roboty z rezerwowaniem wizyt w oddziale terapeutycznym na co najmniej najbliższy miesiąc.

Wszyscy wydawali się szczęśliwi, a zwłaszcza Caprice. Osiągnęła to, czego pragnęła. Widział też nowy błysk energii i chęci do życia w oczach brata. Wywiązała się z zadań, do jakich Luciano ją zatrudnił, i to powinno sprawić mu satysfakcję. Dlaczego więc nie czuł zadowolenia, lecz miał wrażenie, jakby tracił coś, czego już nigdy nie odzyska?

- Gratuluję, *bella* - rzekł do Caprice dobrą godzinę później, kiedy miała wreszcie trochę czasu.

Podeksytowanie rozświetlało jej oczy i barwiło rumieńcem policzki. Była niewypowiedzianie piękna.

Chwyciła jego dłoń i ścisnęła.

- Nigdy, nawet w najbardziej szalonych marzeniach nie spodziewałam się takiego wielkiego odzewu na mój projekt.

- Mówiłem ci, że tak będzie.

Uśmiechnęła się i wzięła kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera. Taką Luciano pragnął ją zapamiętać na zawsze: zachwycającą i szczęśliwą.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Co się stało? Wyglądasz, jakbyś stracił najlepszego przyjaciela.

- Istotnie - przyznał i wypił łyk ulubionego wina, które jednak smakowało mu teraz gorzko, skażone przez przykre wspomnienie. - Powiem ci o tym po zakończeniu uroczystości.

- Czy to coś poważnego? - zapytała z niepokojem.

Przecząco potrząsnął głową i zdobył się na nikły uśmiech.

- To dla nas dobra wiadomość.

W tym momencie Caprice zagadnął młody reporter. Luciano wykorzystał okazję, by odejść. Wycofał się do swojego gabinetu, zdjął krawat i usiadł ciężko za biurkiem. Miał ochotę utopić smutek w szkockiej whisky.

Dlaczego nie potrafił pozbyć się uczucia, że traci na zawsze najlepsze, co mu się w życiu przytrafiło?

Przez następne dwie godziny Caprice była w szampańskim nastroju. Jednak rozwiął się on w chwili, gdy weszła do gabinetu Luciana, który siedział ponuro za biurkiem nad nietkniętą butelką z bursztynowym trunkiem.

- Wybacz, ale nie wyglądasz na kogoś, kto otrzymał dobrą wiadomość - powiedziała.

Uśmiechnął się krzywo.

- Wiadomość dobra dla jednej osoby, bywa zła dla drugiej. Chcesz drinka?

- A będę go potrzebowała?

- Być może - rzekł i nalał jej whisky do szklanki.

Caprice wzięła ją i usiadła w fotelu przed biurkiem. Przypomniało jej to pierwsze spotkanie z Lucianem, kiedy właśnie skończyła dwadzieścia lat i desperacko pragnęła, by ujrzano w niej dorosłą kobietę. Wtedy po raz pierwszy piła szkocką whisky i miała do czynienia z aroganckim młodym mistrzem narciarskim. Jedno i drugie było upajającym doświadczeniem, których nigdy nie zapomniała.

Teraz wypili po łyku - Luciano większy - i zapadli w długie milczenie. Pomimo whisky Caprice przeniknął zimny dreszcz.

- Powiesz mi, co to za wiadomość? - spytała wreszcie.

Luc skinął głową i podniósł wzrok.

- Mario nie żyje.

- Jak to? - spytała zaskoczona.

- Przed świtem jakiś kierowca doniósł, że Mario przemknął obok niego w swoim lamborghini na autostradzie A16 i wpadł w poślizg. Samochód przeleciał przez kamienny mur wiaduktu, runął w dół i stanął w płomieniach. - Luciano wychylił resztę whisky. - Sekcja zwłok ustaliła tożsamość ofiary.

- Mario nie żyje - powtórzyła Caprice. - Już mnie nie skrzywdzi.

- Tak - potwierdził Luciano. Wstał i podszedł do okna. - W tej sytuacji możesz wrócić do Kolorado, kiedy zechcesz. Pokryję wszystkie koszty, tak jak uzgodniliśmy.

Caprice westchnęła urywanie. Luciano zwracał jej wolność. Nie musiała pozostać ani chwili dłużej we Włoszech pod jego ochroną.

A jednak nie chciała się z nim jeszcze rozstać. Nie chciała zakończyć tego tak nagle i chłodno. Widziała jednak wyraźnie, że on ma w tej kwestii całkiem odmienne zdanie.

- Dziękuję, że tak się o mnie troszczyłeś - rzekła zaskakująco opanowanym tonem, choć miała ściśnięte gardło. - Nie dokonałabym tego wszystkiego bez ciebie.

Nie rozplaczę się. Nie.

Luciano zmarszczył brwi i zabębnił palcami po blacie kredensu.

- Nie mam wątpliwości, że odniosłabyś sukces także bez mojej pomocy. Ale jestem zadowolony, dumny i wdzięczny, że mogłem pracować z tobą przy tym projekcie.

- To była dla mnie przyjemność - odrzekła.

Luciano opadł na krzesło i nalał im obojgu następne drinki.

- Za twoje dalsze sukcesy - powiedział.

- I twoje.

Caprice przed usłyszeniem tej tragicznej wiadomości zamierzała spędzić ostatnie chwile z Lucianem w jego łóżku. Teraz jednak pojmowała, że to uczyniłoby ich rozstanie jeszcze boleśnieszym. Przynajmniej dla niej.

Zapragnęła wyjechać w taki sam sposób, jak się tu zjawiała. Opanowana, zachowująca bezpieczny dystans do Luciana Ducheliniego.

- Lepiej już pójdę - rzekła. - Zostało mi jeszcze wiele do zrobienia.

Odstawiła szklankę na biurko, wstała i ruszyła do drzwi.

- Caprice - odezwał się Luc, gdy je otwierała. - Czy zjadłabyś dziś ze mną kolację?

Przywołała na twarz uprzejmy uśmiech.

- Z przyjemnością, ale niestety muszę jeszcze spotkać się z moim nowym zespołem terapeutycznym, a potem się spakować. Zamierzam wylecieć jutro z samego rana.

Zacisnął usta, ale skinął głową.

- Załatwię, żeby odwieziono cię na lotnisko.

- Dziękuję - odrzekła, urażona tym, że Luc tak chętnie się jej pozbywa, i podała mu godzinę odlotu.

Wyszła z gabinetu i poszła powoli korytarzem, choć miała ochotę biec, krzyczeć. W połowie drogi opanowała się i skręciła do oddziału terapii, by omówić ostatnie szczegóły z personelem. Przyjemnie zaskoczyła ją wiadomość, że odebrali już blisko sześćdziesiąt zgłoszeń na serie zabiegów, a telefon wciąż dzwoni.

Jednak ból zranionego serca zatrwał jej radość z sukcesu. Gdyby przynajmniej udało jej się nie załamać emocjonalnie do czasu, aż znajdzie się daleko stąd.

Kiedy wróciła do swojego apartamentu, zapadał już zmrok. Ledwie zdążyła wejść i rzucić pantofle, rozległo się pukanie do drzwi.

Rozważyła, czy go nie zignorować.

- Kto tam? - spytała jednak.

- Służba hotelowa, signorina Tregore.

Caprice wyszperała z torebki kilka euro i otworzyła drzwi. Uśmiechnięty młody kelner wtoczył do pokoju wózek, na którym znajdowały się talerz nakryty srebrną kopulastą pokrywą oraz kryształowy wazon z żółtą różą.

Wręczyła mu napiwek.

- *Grazie* - odrzekł z ukłonem i wycofał się za drzwi.

Caprice zamknęła je na zamek, a potem odwróciła się i spostrzegła na wózku zapieczętowaną białą kopertę.

Jeszcze zanim ją otworzyła i wyjęła kartkę, wiedziała, że to od Luciana. Odczytała słowa nakreślone śmiałym, wyraźnym charakterem pisma: *Tak będzie najlepiej. Luc.*

Kartka wypadła jej z rąk i pociemniało jej w oczach. Przeszył ją ból. Umysł Caprice zgadzał się z tymi słowami, lecz jej serce protestowało. Pragnęło tego mężczyzny, jego miłości.

Ale to niemożliwe.

Otarła oczy, a potem wzięła długi prysznic i spakowała wszystkie rzeczy oprócz ubrania, które włoży jutro. Wyczerpana, padła na łóżko, zapomniawszy o dostarczonej kolacji. Gdyby tak samo mogła zapomnieć o tym czarującym Włochu, którego pokochała, a teraz utraciła.

Zamówiła budzenie na siódmą i rano miała akurat tyle czasu, by się ubrać, zabrać walizki i opuścić apartament. Rzut oka w lustro upewnił ją, że żaden makijaż nie ukryje tego, jak źle spała w nocy.

Otworzyła drzwi i stłumiła okrzyk zaskoczenia, ujrawszy Luciana.

Przełknęła nerwowo.

- Czy coś się stało?

Przecząco potrząsnął głową.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Och, to dobrze - rzekła z zakłopotaniem.

- Widzę, że nie możesz się już doczekać wyjazdu stąd.

Pragnęła zaprzeczyć, ale jaki by to miało sens? Tak czy inaczej musi opuścić Włochy... i Luciana. Przedłużanie pobytu tutaj tylko utrudni nieuniknione rozstanie.

Wziął jej walizki. Poszła za nim do windy. Zanim się obejrzała, zjechali na dół i znaleźli się przy czekającym sedanie.

- Dziękuję - powiedziała do Luca. - Za wszystko.

I naprawdę była mu wdzięczna. Za jego namiętność, która przywróciła jej pewność siebie. Za fantastyczny seks, jakiego dotąd nigdy nawet sobie nie wyobrażała. Za wiarę w jej zdolności zawodowe. Za hojne wynagrodzenie zapewniające jej bezpieczną finansową przyszłość.

Doceniała wszystko, co dla niej uczynił.

- To ja powinienem ci podziękować za to, jak pomogłaś Julianowi - odrzekł. - Przywróciłaś mu chęć do życia.

- Julian świetnie sobie poradzi. Powtórz mu, że gdyby chciał ze mną porozmawiać, może zawsze zadzwonić - poprosiła i powstrzymała się z trudem, by

nie powiedzieć tego samego Lucianowi.

Skrzyżował ramiona na muskularnej piersi i skinął głową.

- Dobrze. I proszę, jeśli po przybyciu do Tregore Lodge zorientujesz się, że potrzebujesz czegoś jeszcze, po prostu zawiadom moją asystentkę. Ona się wszystkim zajmie.

Nie powiedział, że bym zawiadomiła jego, pomyślała. Nie chce się ze mną więcej kontaktować.

- Żegnaj - rzekła i wślizgnęła się na tylne siedzenie sedana.

Chciała się stąd wydostać, znaleźć się jak najdalej od pokusy powrotu do niego, błagania, żeby pozwolił jej zostać. Zresztą, to by nic nie dało. A nawet gdyby Luciano się zgodził, przeszkodziłoby to w jej dalszej karierze zawodowej.

Koncentrując się na tej myśli, zniosła jakoś długą jazdę na lotnisko. Gdy już siedziała w lecącym samolocie, pohamowała szalone pragnienie, by poprosić pilota, żeby zawrócił i zabrał ją z powrotem do Luciana.

Następnego dnia była już w Kolorado, godzinę jazdy od miejsca, skąd będzie mogła nadzorować remont Tregore Lodge.

To powinno ją ogromnie uszczęśliwić. Ale zdobyła się jedynie na nikły uśmiech, gdyż we Włoszech zostawiła coś najważniejszego. Swoje serce.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jesteś idiotą - powiedział Julian do brata w przerwie między ćwiczeniami wyciskania sztangi w pozycji leżącej na ławeczce, które zaleciła mu Caprice dla wzmocnienia siły i wytrzymałości mięśni górnej części ciała.

Luc słyszał to od niego stale od kilku tygodni. Codziennie towarzyszył mu na oddziale rehabilitacyjnym podczas ćwiczeń i widział jego szybki powrót do zdrowia - fizycznego i psychicznego. Dzięki temu coraz mniej dręczyło go poczucie winy wobec Juliana z powodu tamtego tragicznego wypadku. Poza tym brat nieustannie wychwalał Caprice i jej program terapeutyczny.

- W przyszłym tygodniu odbędzie się uroczyste otwarcie ośrodka Tregore Lodge - oznajmił teraz Julian, ukończywszy kolejną imponującą serię ćwiczeń. Jego ciało lśniło od potu i coraz bardziej odzyskiwało dawną muskulaturę. - Zamierzasz tam pojechać?

Luciano przerwał swoje ćwiczenia mięśni nóg na ławeczce i spojrzał na brata.

- Jestem ostatnią osobą, którą Caprice chciałaby widzieć.

- Dlaczego tak myślisz? Ona cię kocha.

- Być może, ale zasługuje na kogoś lepszego niż ja.

- Miałem rację, jesteś idiotą - stwierdził Julian.

Przemieścił się z ławeczki na nowoczesny wózek inwalidzki. Zanim asystentka zdążyła mu pomóc, kilkakrotnie mocno pchnął rękami koła i pojechał w kierunku drzwi.

- Julian! - zawołał za nim Luc. - Cholernie cię przepraszam.

Brat zatrzymał się i obrócił wózek.

- Za co?

- Nie zostałeś przykuty do tego wózka, gdybym nie namówił cię na ten wyścig. Wiem, że kiedy upadłem, obejrzałeś się na mnie zaniepokojony i dlatego straciłeś równowagę.

- Nie możesz tak myśleć.

- Ale to prawda. Chciałem dowieść, że jestem równie odważny jak ty. Ale twoja brawura opierała się na talencie, natomiast moja wynikała z poczucia winy.

Julian podjechał z powrotem do brata.

- Nie myśl tak. To ja chciałem cię pokonać, bo byłeś najlepszym alpejczykiem i zdobywałeś kolejne złote medale. A poza tym, mówiąc między nami, obejrzałem się nie z niepokoju, lecz z ulgi. Pomyślałem, że mam już zwycięstwo w kieszeni,

i wskutek tego momentu rozkojarzenia popełniłem błąd, który kosztował mnie kalectwo. Rozumiesz?

Luc rozważył to i poczuł, że jego brzemię poczucia winy trochę zelżało.

- Rozumiem - odrzekł.

- To dobrze - powiedział Julian i uśmiechnął się. - Czy mówiłem ci ostatnio, że postąpiłeś jak skończony dupek, odsyłając Caprice?

- Aż nazbyt często - przyznał Luciano i podjął ćwiczenia.

Julian podjechał do drzwi.

- To dlatego, że nie chcę, żebyś o tym zapomniał - oświadczył i opuścił salę.

Luciano ćwiczył jeszcze przez chwilę, a potem znieruchomiał, uderzony nagłą myślą.

Brat ma rację. On rzeczywiście jest dupkiem - i to koszmarnym!

Przez lata dźwigał na swoich barkach brzemię odpowiedzialności za wszystko zło, jakie spotkało tych, których kochał. Ale Julian przed chwilą otworzył mu oczy na prawdę.

Luciano zrozumiał, że nie ponosi winy za jego wypadek. Nie jest też winny śmierci żony. Dotychczas wyrzucał sobie, że gdyby zignorował jej niewierność, nie odeszłaby od niego i tym samym nie zginęłaby w wypadku samochodowym. Ale teraz pojął, że się mylił. Isabelle prędzej czy później i tak by go porzuciła.

Dręczony wyrzutami sumienia, używał swoich nieudanych prób rehabilitacji fizjoterapeutycznej jako usprawiedliwienia tego, że całkowicie zrezygnował ze sportowej rywalizacji. Posłużył się poczuciem winy jako pretekstem, by wycofać się z życia i unikać jakichkolwiek głębszych emocjonalnych związków z kobietami.

Owszem, ucierpiał podczas tamtego wypadku, lecz wielu narciarzy odniosło o wiele cięższe obrażenia, a jednak wrócili na trasy.

Jego przed powrotem do wyczynowego narciarstwa powstrzymywał lęk - nie przed porażką, lecz przed zwycięstwem, gdyż uważał, że nie zasługuje na nie. Na podobnej zasadzie przekonał siebie, że wszystkim kobietom, jakie poznawał, chodzi wyłącznie o jego pieniądze.

Dlatego rzucił się desperacko w sferę wyzwań biznesowych. Jednak w środku był martwy, odgrywał na zimno rolę przemysłowca i playboya. Do momentu powtórnego spotkania Caprice nie uświadamiał sobie, jak bardzo płytkie i puste jest jego życie. A nawet wtedy w końcu ją odrzucił.

Julian ma rację. Jest skończonym idiotą.

Caprice w niczym nie przypomina innych znanych mu kobiet. Rzuciła mu wyzwanie, by wejrzał głębiej w siebie i odkrył to, co przed sobą ukrywał.

Lecz on wzdragał się przed tym, nie chciał otworzyć swojego serca, pewien, że to przyniosłoby mu tylko cierpienie, a nie radość.

Dopiero teraz się na to odważył.

Tęsknił za Caprice, pragnął jej. Ale zbyt późno uświadomił sobie, że jednak zasługuje na szczęście, i odsunął ją od siebie. Poczucie winy nie pozwoliło mu wyznać, co do niej czuje.

Teraz był na to gotowy. Ale czy nie jest za późno? Czy ma jeszcze szansę ją odzyskać?

Nie wiedział tego.

Jedno było dla niego jasne: nie może pozwolić, by ich relacja tak się skończyła. Nie potrafił sobie wyobrazić życia bez Caprice, choć zarazem myśl o oddaniu jej serca napawała go śmiertelnym lękiem. Jednak jeszcze bardziej przerażała go perspektywa kontynuowania dotychczasowego życia - bez niej, bez miłości.

Remont Tregore Lodge ukończono po pięciu tygodniach i Caprice dopiero wtedy mogła się tam z powrotem wprowadzić.

Stała w wielkim holu i rozglądała się, podziwiając wprowadzone zmiany. Luciano przedstawiał jej jej do akceptacji, jednak nie wyobrażała sobie, że będą aż tak wielkie. Krótko mówiąc, było to cudowne dzieło sztuki - od wysokich sklepionych sufitów po kominek z czerwonych kamieni harmonizujących ze ścianami, który jednak nie dominował olbrzymiego pomieszczenia ozdobionego masywnymi poprzecznkami.

Wszystko, o czym marzyła w związku z tym ośrodkiem terapeutycznym, urzeczywistniło się dzięki szczodrości Luciana.

- Witam w domu - usłyszała za plecami.

Odwróciła się i ujrzała swoją przyjaciółkę Karlę, której nie widziała od liceum. Zaskoczona, uściskała ją serdecznie.

- Co ty tu robisz? - spytała.

Przyjaciółka się roześmiała.

- Luciano zatrudnił mnie jako konsultantkę.

Podczas pobytu Caprice we Włoszech informowano ją o postępach prac remontowych w Tregore Lodge i podsuwano do zaakceptowania decyzje, w tym także o zatrudnianiu pracowników. Była jednak zbyt pochłonięta tworzeniem oddziału terapeutycznego w la Duchi Royal, by zwracać uwagę na to, co podpisuje.

- Z pewnością nadajesz się idealnie na to stanowisko - powiedziała - gdyż Luciano zawsze bardzo starannie dobiera personel.

Karla znowu się zaśmiała.

- Dobrze o tym wiem! Posłuchaj, podobno on zachwyca się twoim wspaniałym programem rehabilitacyjnym.

- Istotnie, zainicjowałam go w jego hotelu - przyznała Caprice. - Wybacz, ale miałam ciężki dzień i chciałabym trochę odpocząć.

- Rozumiem - rzekła Karla. - Pogadamy później.

- Świetnie!

Po wyjściu przyjaciółki Caprice poszła prosto do swojego pokoju. Marzyła tylko o tym, by położyć się do łóżka i usnąć. Zapomnieć o Lucianie i swoim złamanym sercu.

Ale on w nocy nawiedził ją w snach. Obudziła się o czwartej rano i zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła uwolnić się od wspomnień o tym mężczyźnie.

Musi. Powinna wziąć się w garść i zająć się wyłącznie swoim ośrodkiem terapeutycznym. Wprawdzie Luc zainwestował weń ponad milion dolarów, lecz to nadal jej dzieło.

Pora tego dowieść.

W ciągu następnych dwóch tygodni Caprice poczyniła wielkie postępy w urządzaniu ośrodka Tregore Lodge, nie zdołała jednak z równie dobrym skutkiem wprowadzić ładu w swoje życie uczuciowe. Wciąż tęskniła za Lucianem. Aż nazbyt często, zwłaszcza nocami, przyłapywała się na tym, że boleśnie go pragnie.

Musi z tym skończyć. Podczas prac remontowych Lucianowi udało się przygotować tutejsze trasy narciarskie. Wprawdzie do pierwszych opadów śniegu pozostało kilka miesięcy, jednak Caprice wiedziała, że powinna przyjąć pacjentów na terapię jeszcze przed nastaniem jesieni.

A zatem pozostały jej tylko trzy tygodnie na dokończenie robót we wnętrzach i przygotowanie personelu.

Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze z płuc. Usiłowała odzyskać spokój ducha, by móc pogрузić się w pracy i zapomnieć o tym mężczyźnie, którego zostawiła we Włoszech. Mężczyźnie, który urzeczywistnił jej marzenia, lecz zarazem złamał serce.

To szaleństwo, że wciąż za nim tęskni. Nienawidziła siebie za to. Dlaczego więc nie potrafi przestać?

Zadzwoniła jej komórka. Caprice sprawdziła na wyświetlaczu numer, lecz go nie rozpoznała.

- Halo - odezwała się po szóstym sygnale.

- Caprice, kochanie, jak się masz? - dobiegł ze słuchawki kobiecy głos, którego nie słyszała od kilkunastu lat.

Potrząsnęła głową. Czy ma halucynacje słuchowe? Jej matka? Dzwoni do niej teraz?

- Jesteś tam? - spytała matka.

Caprice poczuła w żołądku nerwowy skurcz. Nie miała ochoty na choćby najkrótszą rozmowę ze swoją matką. Opadła na łóżko.

- Jestem - burknęła.

- Świetnie - powiedziała matka, ani trochę niezrażona jej szorstkim tonem. - Baron i ja właśnie wpadliśmy na twojego Włocha. Podobno przez miesiąc gościłaś w jego alpejskim hotelu. Czy to prawda?

Caprice potrząsnęła głową. Zawsze wiedziała, że matka zadzwoni, gdy tylko się dowie, że jej córka związała się z jakimś miliarderem.

- Tak - potwierdziła.

- To doskonale. Obawiałam się, że nigdy nie nawiążesz romansu z żadnym bogatym mężczyzną.

- My nie mamy ze sobą romansu - zaprzeczyła Caprice.

- Tym lepiej. Kochanie, posłuchaj mojej rady i wybierz mężczyznę z arystokratycznym tytułem, a nie tylko kilkoma medalami sportowymi.

- Będę o tym pamiętać - odparła Caprice. Mocniej ścisnęła słuchawkę i zebrała w sobie siły, by uprzedzić matkę o oświadczeniu, jakie wkrótce zamierzała wygłosić. - Mamo, organizuję konferencję prasową...

- Och, wybacz, kochanie, ale muszę już kończyć. Baron mówi, że pora wyruszać. Wyjeżdżamy do Brazylii na karnawał. I uśmiechaj się, kiedy spotykasz dziennikarzy. Pa!

- Dobrze - odrzekła Caprice już do głuchej słuchawki.

To takie typowe dla matki, którą bardziej obchodzi to, jak córka wygląda, niż to, co ma do powiedzenia.

Kiedy ona natknęła się na Luciana? Caprice wiedziała, że nie powinna rozmyślać o tym mężczyźnie. Była wystarczająco zdenerwowana zbliżającą się konferencją prasową. Bała się tego, jak przyjaciele i obcy ludzie zareagują na jej oświadczenie.

Matka prawdopodobnie nie uwierzyłaby, że córka została zgwałcona. A już z pewnością nie chciałaby, żeby świat się o tym dowiedział.

Ale Caprice wiedziała, że musi wyjawić całą prawdę o tym, co ją spotkało - choćby po to, by uchronić inne kobiety. W tej kwestii Luciano miał rację. Gwałt i przemoc trzeba demaskować, żeby sprawcy ponosili karę, a ofiary nie były

skazane na milczące cierpienie.

Nazajutrz odbędzie się uroczyste otwarcie ośrodka Tregore Lodge i Caprice zamierzała spędzić całą noc na przygotowaniach. Chciała, aby uroczystość przebiegła równie gładko jak ta we Włoszech. Ale w la Duchi Royale miała wsparcie Luciana i jego zespołu.

Obecnie wysłała zaproszenia do wszystkich stacji narciarskich w okolicy Colorado Springs, Denver i Loveland, w których przedstawiła zalety swojego programu rehabilitacyjnego i poinformowała, że we Włoszech znajduje się bliźniaczy ośrodek terapeutyczny kierowany przez byłego mistrza narciarskiego Juliana Ducheliniego.

Wiedziała, że jego nazwisko przyciągnie uwagę narciarzy. Poza tym Julian miał zjawić się na uroczystym otwarciu.

Jutro będzie musiała zjednać sobie media i potencjalnych klientów; w przeciwnym razie grozi jej biznesowa porażka. Musi też zrzucić z duszy brzemię tamtego gwałtu.

Jej przyszłość i szczęście zależą od tego, jak poradzi sobie z obiema tymi sprawami.

Luc wśliznął się do Tregore Lodge i zajął pozycję przy bocznej ścianie wielkiej sali wypełnionej tłumem gości.

Z satysfakcją przyjrzał się wystrojowi wnętrza ośrodka. Było nowoczesne i imponujące, lecz z akcentami rustykalnymi, które nadawały mu pogodny, optymistyczny charakter.

Widząc licznie zgromadzonych ludzi, był pewien, że program terapeutyczny Tregore Lodge odniesie sukces. Zdawał sobie sprawę, że Caprice nie potrzebuje już ani jego, ani jakiegokolwiek innego mężczyzny.

Ale czy przynajmniej wciąż go pragnie?

Wkrótce miał się tego dowiedzieć.

Opuścił salę i udał się do jej gabinetu. Pragnął ją zobaczyć, objąć, pocałować. Otworzył drzwi i ujrzał Caprice ślęczącą przy biurku nad stertą papierów.

- Tak, o co chodzi? - spytała. Podniosła wzrok i wpatrzyła się w niego ze zdumieniem. - Luciano, co ty tu robisz?

- Julian poprosił mnie, żebym przyjechał - wyjaśnił. - Przeziębził się i dostał zapalenia oskrzeli. Jego lekarz odradził mu podróż, więc wysłał mnie w zastępstwie.

Caprice wyduła wargi.

- Rozumiem. Wybacz, ale jestem teraz zajęta...

- Muszę koniecznie z tobą porozmawiać.

Ujrzał w jej oczach stanowczy błysk.

- Przepraszam, zaczynamy otwarcie za pięć minut.

Powiedziawszy to, wybiegła z gabinetu, a on został jak głupiec. Jak porzucony głupiec, pomyślał. Po chwili jednak zreflektował się, że zostawiając go teraz, Caprice postąpiła identycznie, jak niegdyś on z nią.

Cóż za ironia losu! Potrząsnął głową i podążył za Caprice do wielkiej sali. Weszła na podium, a on stanął z boku przy kotarze, jednak nagły błysk aparatów fotograficznych świadczył, że go rozpoznano. A więc ten moment zostanie na zawsze uwieczniony. I bez względu na rezultat wywrze wpływ na jego przyszłość.

- Dziękuję wszystkim za przybycie - zaczęła. - Za chwilę pokażemy krótki film przedstawiający nasz program terapeutyczny.

Usiadła na fotelu po przeciwnej stronie podium i rzuciła przelotne spojrzenie na Luciana. Światła zgasły i na ekranie nad kominkiem wyświetlono ten sam dziesięciominutowy film wideo, który zaprezentowano podczas uroczystego otwarcia w la Duchi Royale.

Kiedy się skończył, lampy znów zapłonęły, a Caprice wróciła na środek podium i wygłosiła podobną krótką mowę co wówczas. Luc spostrzegł jednak, że jest niezwykle spięta.

- Czy są jakieś pytania? - zakończyła.

- Czy Luciano Duchelini zaangażował się w prowadzenie ośrodka Tregore Lodge, czy udzielił jedynie finansowego wsparcia? - chciał wiedzieć jakiś reporter.

- Moje biznesowe relacje z koncernem la Duchi nie są przedmiotem tego spotkania - odparła Caprice. - Proszę o następne pytanie - powiedziała, wskazując inną osobę.

Przez dwadzieścia minut odpowiadała na rozmaite pytania dotyczące remontu ośrodka oraz programu rehabilitacyjnego.

Potem wzięła głęboki wdech i Luc znów wyczuł emanujące z niej napięcie. Zaniepokoił się, co ją tak zdenerwowało.

- Jeśli nie ma więcej pytań, chciałabym poruszyć jeszcze jedną kwestię - oświadczyła drżącym głosem.

Luciano błyskawicznie znalazł się przy niej na podium, obawiając się, że jest bliska załamania.

- Co się stało?

- Dowiesz się za chwilę - szepnęła z nikłym uśmiechem, a potem spoważniała

i odwróciła się znowu do audytorium, Luc zaś wycofał się na poprzednie miejsce. – Chcę się zwrócić do wszystkich kobiet w nadziei, że uchronię choćby niektóre z nich przed życiem w męce, jakie stało się moim udziałem – powiedziała głosem zaskakująco teraz mocnym i dźwięcznym. – Przed siedmioma laty padłam ofiarą gwałtu. Zataiłam to ze strachu, wstydu i uczucia poniżenia.

Przerwała i odczekała, aż ucichnie szmer, który przeszedł przez widownię.

– Nie wiem, czy ten napastnik zaatakował też inne ofiary, ale ponieważ on już nie żyje, nie ujawnię jego nazwiska. Lecz gorąco nakłaniam każdą kobietę, która zostanie zgwałcona, by natychmiast to zgłosiła i poszukała pomocy. Nie pozwólcie, by ten ponury fakt zaciążył na całym waszym życiu.

Cofnęła się i Luc zauważył, że lekko drży. Zgromadzeni ludzie wpatrywali się w nią w milczeniu.

Luciano wystąpił naprzód, odwrócił się do Caprice i zaczął klaskać. Po chwili inni przyłączyli się do niego i sala eksplodowała burzliwym aplauzem.

– Dziękuję – powiedziała Caprice, a potem ukloniła się i ujęła Luca za rękę, a on odprowadził ją z powrotem do jej gabinetu.

– To było z twojej strony nadzwyczaj odważne – rzekł.

Wzruszyła ramionami.

– Ktoś musiał to powiedzieć.

– Tak – zgodził się, nie wiedząc, jak rozpocząć to, co chciał jej wyznać. – Jestem z ciebie dumny.

Zerknęła na niego i zarumieniła się, a na jej wargach zaigrał niepewny uśmiech.

– Dzięki. Czy chodzi ci o coś jeszcze?

Jej pytanie stworzyło mu sposobność, jakiej potrzebował.

– Tak, o ciebie. Wróć ze mną do Włoch.

Zesztywniała.

– Muszę kierować ośrodkiem Tregore Lodge.

– Mogłabyś to robić na odległość.

Położyła płasko dłonie na blacie biurka.

– Nie zostanę twoją kochanką – rzekła stanowczo.

– Nie to mam na myśli. Caprice, Kocham cię całym sercem. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

– Co takiego? – wyjąkała.

– Jesteś całym moim światem. Nie pojmowałem, czym jest miłość, dopóki nie otworzyłaś dla mnie swojego serca – powiedział, a ujrawszy łzy w jej oczach, obszedł biurko i przyklęknął przed nią na jedno kolano. – Kocham cię, Caprice

Tregore.

- Ja też cię kocham - szepnęła.

Luc uśmiechnął się promiennie. Wszystkie jego lęki i obawy się rozwiały.

- Zostań moją żoną. Uczyń mnie szczęśliwym.

- Mówisz serio? - spytała, na poły łkając. - Naprawdę chcesz małżeństwa z domem, dziećmi i dozgonną miłością?

- Chcę - potwierdził. - A więc jaka jest twoja odpowiedź?

Zdusiła szloch, przyciskając dłoń do ust.

- Tak - odrzekła i objęła go. - Tak.

- Co powiesz na to, żebyśmy się pobrali jutro?

- To całkiem odpowiedni termin - powiedziała z uśmiechem.

Jeszcze tej samej nocy polecili do Las Vegas i nazajutrz rano wzięli ślub.

- Nie żałujesz? - zapytała Caprice męża drugiego ranka ich małżeństwa.

- Tylko jednego - powiedział, tuląc do siebie jej ponętne nagie ciało. - Tego, że czekaliśmy zbyt długo.

Tytuł oryginału: Bound by the Italian's Contract
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Janette Kenny
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1831-3

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.